

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Peterb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dones. w tekście) po k. 30. N-rs pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyj. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyj. ogł. z Król. izagr. przedpł. za wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 29:

Słowo wstępne: Bank szlachecki w kraju zachodnim. Ruina leśna na Wołyniu. **Sprawy bieżące:** Najnowsza deklaracya «Warsz. Dnielnika». Śród pelaków. **Korespondenoye «Kraju»:** z Pesztu, p. Bron. Grabowskiego; z Poznania, p. Lemiezza; z Warszawy, p. R. Swój.; z nad Niemna, p. Waj.; z Kijowa, p. Ig. Lychowskiego; z Bobrujska, p. B. Obr. **Z sądów. Z tygodnia. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. **Wiadomości bieżące.** Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna. Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: Po wojnie krymskiej, p. K. Wspomnienia, III, p. Elizy Orzeszkowej. Stosunki nadbaltyckie na tle historyi, p. Rom. Baudouin. de Courtenay. Kronika powszechna.

Petersburg, 27 czerwca.

Czy z kredytu nowotworzącego się banku szlacheckiego będzie korzystała szlachta pochodzenia polskiego guberni zachodnich? pytanie to nie na żarty trapi pewną część prasy, stojącej na straży rzekomych interesów państwowych. Chodzi o to, że w ustawie wspomnianej instytucyi żadnych omówień, ani też wyłączeń nie zrobiono, a więc na szlachtę guberni zachodnich, wcieloną oddawna do dworzanstwa rosyjskiego, rozciągniętym być winien pospołu z innymi przywilejami dworzańskimi, i ten także chronologicznie ostatni. Tak przynajmniej dyktuje najprostsza logika i żaden fakt natury pozytywnej dotąd nie upoważnił do przeciwnego wniosku. Okoliczność ta niepokoi organa powyżej określonego kierunku, gdyż, według ich rozumowania, skoro istnieją przepisy grudniowe, tamujące cyrkulację własności ziemskiej między szlachtą polską guberni zachodnich, byłoby nielogicznie i wbrew nawet rzeczonym przepisom zasilać kredytem państwowym rolników polskich. W tym celu przemawia większość, niebrak atoli i innych dysonansów, bardzo różnorodnych, w tym zasadniczo zgodnym z sobą chórze.

Stanowczość organów prowincjonalnych znana jest oddawna i dostatecznie. Oczywiście dowody, składają też one i w sprawie banku szlacheckiego. «Kijewlanin» staje się specjalnie dla kraju południowo-zachodniego demokracją, i twierdzi, że zaprowadzić tam kredyt dworzański, znaczy to samo, co popierać własność szlachty polskiej, ponieważ rosyjanin nie szlachcie, zobowiązany przez ustawę nowego banku do zwrotu pożyczki przy kupnie majątku zastawionego w banku, nie zechce stanąć do kupna, przez co powstrzyma się rozwój własności rosyjskiej w kraju zachodnim. Doradza tedy zrobić wyjątek w ustawie banku szlacheckiego dla kraju zachodniego, otwierając tam kredyt dla osób posiadających inny przywilej: pochodzenie rosyjskie bez różnicy stanów. Dla dowiedzenia swoich założeń, organ kijowski nie waha się przytoczyć dat, dotyczących transformacji własności ziemskiej w kraju południowo-zachodnim, dat najoczywistszej przeczących jego obawom o losy własności rosyjskiej. Okazuje się z tych dat, zebranych w r. 1880, że własność

ziemska rosyjska w porównaniu do polskiej tak się przedstawia:

W gub. kijowskiej na 100 maj.	40,42 ros. i 59,58 pol.
» podolskiej	35,97 » 64,03 »
» wołyńskiej	41,08 » 58,92 »

Na 100 dziesięcin ziemi przypada:

W gub. kijowskiej 45,38 nal. do ros i 54,62 do pol.
» podolskiej 39,95 » 60,05 »
» wołyńsk. 34,05 » 65,95 »

Przeciętnie więc, dla całego poł.-zachodniego kraju wypada na rzecz obywateli rosyjan ze 100 maj. 39,16, na rzecz polaków 60,84; ze 100 dziesięcin ziemi do rosyjan należy 39,79, do polaków 60,21 dzies. Jednym słowem, stosunek własności ziemskiej rosyjskiej w kraju do polskiej, przedstawia się jak 2 do 3. Może się jednak «Kijewlanin» pocieszyć tem, że przed laty 20 było o wiele gorzej, własność bowiem rosyjska w r. 1865 redukowana się do 742,000 dzies., gdy własność polska sięgała 5,947,000, a żydowska 53,000 dzies. Od tego czasu jednak, stosunek znacznie się zmienił, tak np. w r. 1880 własność rosyjska w kraju wynosiła już 2,509,000 dz. ziemi, t. j. zwiększyła się więcej niż 5 razy, gdy natomiast własność polska 3,963,000 dz., t. j. zmniejszyła się o 1,984,000 dzies., i tylko własność żydowska pozostała niezmienną. Niepokój więc «Kijewlanina» niema żadnej podstawy.

Drugi organ miejscowy «Wil. Wiest.», nie bawi się wcale w projekty «demokratyczne» i dociekania statystyczne, lecz z żywością słowa, wyjątkową nawet w publicystyce rosyjskiej, sam się mnoży na dowody przeciwko udzielaniu pożyczek szlachcie polskiej. Niektóre z tych dowodów zaiste są ciekawe! «Szlachta polska — powiada — w porównaniu do rosyjskiej, odznaczała się zawsze duchem warcholskim względem własnych królów, zawsze dążyła do oligarchji i zgubiła własną ojczyznę». Wcielenie szlachty polskiej do dworzanstwa rosyjskiego było «omyłką olbrzymią», dokonaną «dzięki miękkości serca rosyjskiego, lub — mówiąc prościej — przez słabość umysłu. Legitymacya szlachty litewskiej od r. 1830 odbywała się w ten sposób, że szlachcicem rodowym można było zostać za ładajkie rs. 10, nie więcej. Cała czeladź pańska, cała swołocz *) nieprzymocowana do ziemi, tam się znalazła». Konkluzya dziennika nie pozbawiona również pathosu. «Czyż może być, żeby państwo nagle przyszło z pomocą polskiemu rolnictwu w kraju zachodnim? Pomoc taka równałaby się zupełnemu zrzeczeniu się pierwotnej polityki państwowej względem kraju zachodniego i w jeden dzień zgruchotałaby to wszystko, co wnieśli tutaj najmedrsi mężowie stanu...» Dyskusya na tym gruncie, pominałszy już za ubogie w tym względzie słownictwo nasze, jest dla nas, przyzna czytelnik niemożliwa.

Poglądy «Wil. Wiestnika» i «Kijewlanina» nie trafiły jednak do przekonania

*) Przez szacunek dla drukowanego słowa, pozostawiamy ten wyraz w oryginale. (Przyp. red.).

«Pet. Wiedom.». Pismo to przytoczyło wprawdzie zdania kolegów swych w kraju zachodnim, dodało przecież swoje ale. Fakt stosunkowej przewagi własności większej w kraju zachodnim, a szczególnie na Litwie, w porównaniu z centralnymi miejscowościami państwa, oddziaływa na gazetę otrzeźwiająco. «Nietylko wypadki początku szóstego dziesięciolecia, lecz i nadziei włościanom bez najmniejszych uszczerpków gruntów, z których korzystali, nie oddziaływały prawie na ilość ziemi, będącej dotąd w posiadaniu szlachty miejscowej». Dla tego też gazeta jest zdania, że «zadanie bezpośredniego przeciwdziałania wzmocnieniu posiadłości szlacheckiej, spolonizowanej w kraju zachodnim, byłoby zadaniem niekorzystnym dla banku szlacheckiego». W końcu dziennik doradza, lubo z pewnem wahaniem się, szukać osiągnięcia celów państwowych w rozwoju własności włościańskiej, ku czemu istnieje organ odpowiedni: bank włościański.

Powyższe zapatrywanie się organu petersburskiego przekonywa, że opinie pism wpływowych rozeszły się w kierunkach wcale nie równoległych. «Pet. Wiedom.» nie wierzą w skuteczność pomnożenia własności rosyjskiej drogą odsunięcia szlachty polskiej od dobrodziejstw kredytu państwowego. Zgodzić się z gazetą w tym punkcie nakazuje oczywistość, gdyż nietylko kredyt długoterminowy nie służy wcale widokom przeprowadzenia doraznej zmiany właścicieli, ale — co ważniejsza, inne, zasadnicze względy ostrzegają o niebezpieczeństwie konfuzji dwu środków, na żaden sposób o siebie się nie zahaczających. Przed paru już laty omówiliśmy ustawę 10 grudnia 1865 i powracając do tego przedmiotu byłoby obecnie rzeczą zbyteczną o tyle, że okoliczności nie sprawdziły nadziei ówczesnych. Zaznaczyć wszakże należy, że nowe prawo z d. 27 grudnia 1884 r., jakkolwiek dotknęło zastawników, arendarzy i niektórych właścicieli rosyjskich w kraju zachodnim, miało wszakże, według rozumienia najbardziej wpływowych organów, charakter dodatkowy, głównie prostujący nadużycia przepisów zasadniczych z 1865 r. Prawu więc temu, jak zresztą i wszelakiemu, nie należy nadawać doniosłości rozleglejszej niż ono posiada, gdyż w takim razie granic jego dojrzećby było niepodobna. Jeżeli z racyi praw grudniowych, właściciel ziemski, pochodzący ze szlachty polskiej, ma być pozbawiony kredytu państwowego, to dla czegoż na tej samej zasadzie nie miałby on i jego własność być pozbawioną wszelkich zgoła praw, przysługujących pierwszemu lepszemu poddanemu państwa? Logika nie może się tu zatrzymać w pół drogi. Jeśli duch prawa grudniowego, jak tego chcą organa prowincjonalne, ma na wskroś przenikać każdą reformę, każde rozporządzenie rządowe, to pocóż — pytamy — pozwalać na asekuracyę domów właścicieli polskich od pożarów, po co zastawiać ich ogrody od trzebieży en masse, a ich dobytek podprowadzać pod przepisy ochraniające na przypadek epidemji np.? Im dalej w las — powiada jedno przysłowie,

tem więcej drzew; «*l'appétit vient en mangeant*», głosi drugie. Zasadnicza omyłka rozumowań tego gatunku, polega na tem, że się przepisom prawnym, umiłowanym przez siebie, nadaje znaczenie donioślejsze i niezbędniejsze od tego, jakie przysługuje ustawom innym, również dobrym, niezachwianym, a pewniejszym przez to, że są kardynalne i zasadnicze.

Przepisy z d. 10 grudnia 1865 r. i z d. 27 grudnia istnieją, i przez nikogo nie mogą być ignorowane. Wymagają one ani mniej i ani więcej jak tylko tego, ażeby przechodzenie własności ziemskiej, z wyjątkiem spadku, odbywało się na rzecz osób narodowości niepolskiej i nieżydowskiej. Z tego wynika, że władza państwowa życzy sobie zmniejszenia ilości posiadaczy ziemskich pochodzenia polskiego — życzy zaś tego w sposób bynajmniej nie dwuznaczny i nie dowolny, lecz owszem, wyraźny i dokładnie sformułowany. Po cóż tu, za plecyma powszechnie znanej litery postanowień, szukać jeszcze dróg do tego celu ubocznych i krzywych, po co wymyślać zasadzkowe sposoby, uszczuplenia praw własności polskiej wogóle, i ziemskiej w szczególności? Dziennikarskie interpretacje i naciągania praw grudniowych, posuwają się stanowczo za daleko i mierza — na pół ślepo, na pół lekkomyślnie — w najelementarniejsze pojęcia o prawie i prawności. Zapewne, intencjom niema tu nic do zarzucenia: dzienniki pragną co najrychlej ująć kres zadań, postawionych przez państwo. Zapominają one tylko, że nie wszystkie drogi wiodą prosto do Rzymu i nie wszystkie też na świecie wielkie ustawy dadzą się skierować wyłącznie przeciwko garstce Polaków — garstce tak drobnej, że przy innych zdarzeniach pisma wyżej cytowane najgłośniej zapewniają, że jej niema wcale.

Nadto, z przepisów grudniowych dokładnie przegląda wola zmniejszenia liczb właścicieli polskich w kraju zachodnim, lecz nie widać w nich najmniejszej chęci uszczuplania każdego z nich pojedynczo na fortunę, na środkach do życia, na warunkach powszedniego ich bytu materialnego. Kredyt hipoteczny, na przedewszystkiem za zadanie wspierać i ożywiać zachwiane dzwignie kultury rolniczej, której tępienie nie leży przecież, nie może leżeć w programie państwowym. Sądźmy nawet, że, o ileby istotnie państwo interes swój upatrywać mogło w zmianie pewnych kategorii właścicieli rolnych, na kategorie inne — to w każdym razie nie była i nie jest ona dla niego pożądaną w tych zakresach i w tym stopniu, przy którychby pogłównie, na wszystkich punktach, ucierpiało rolnictwo i wraz niem ogólny dobrobyt kraju...

Stały korespondent dziennika «Now. Wrem.», pisujący pod pseudonimem zbyt głośnym, aby mógł być potrzebnym, «*Russkaho strannika*», poświęcił w ostatnich numerach tego pisma trzy olbrzymie artykuły sprawie niszczenia lasów w kraju zachodnim, na skalę jakoby dotąd niebywałą. Źródła, z których korespondent, według własnego wyznania, informację swe czerpał, potrzebują dość znacznej kaucji: posiadał je bowiem «*Russkij strannik*» od wypędzonego ze służby oficjalisty spółki eksploatacyjnej, na której czele stanął w ostatnich czasach jeden ze znanych finansistów warszawskich. Takie źródła zwykle i z zasady miewają imaginację zanadto podnieconą. To też i w korespondencyach, które się na nich oparły, widok ruiny drzewostanu na Polesiu wołyńskim, przybiera rozmiary trzebieży iście ame-

rykańskiej. Od jednego cięcia topora znikają puszcze, obejmujące po 50.000 dzieścian drzewa budulcowego, a cięcie mieni się wszystkimi barwami potwornej, stugłowej intrygi polsko-żydowsko-niemiecko-jezuicko szlacheckiej. Rabią, zabierają, wywożą, kradną las wszyscy: cudzoziemcy na czele, za nimi katolicy z Królestwa, dalej izraelici litewscy — a tylko jeden żywił miejscowo-ruski usunięty został od udziału w tej grabieży i w tym spisku kupieckim, sprzysiężonym na zgubę lasów, których cień — według znanych słów wieszca naszego — padał niegdyś na potężne głowy Wilensów i Gedymionów. Obraz ten jednakże — pomijając już kwestję jego wiarygodności — nie jest z pewnością pełnym i skończonym. Gotowiliśmy redakcyi «*Now. Wrem.*» złożyć, jeśli tego będzie potrzeba, dowody statystyczne, że trzebież ta przerażająca, jakiej uległ w ostatnich latach dwudziestu drzewostan zachodniej połowy państwa, jest nieskończenie donioślejszą i rozleglejszą od tej, jaką wzrokiem swym ogarnąć potrafił powiernik «*Russ. strannika*», wypędzony ze służby oficjalista. Niejaką o nich wzmiankę robi też korespondent nasz wileński (w dziale «*Z prowincyi*»), ubolewający nad stopową pustką całych powiatów, w których do niedawna rozlegały się najwspanialsze knieje i dąbrowy. Niestety, cyfry i daty nasze noszą na sobie cechy takiejże samej — lubo z wykładnikiem odwrotnym — jednostronności, jaka bije w oczy z politycznych nadpuszczami litewskimi komentarzy p «*Russ. strannika*»: pierwiastek, który u korespondentów «*Now. Wrem.*» staje w szacie tak czystej i nieposzlakowanej pod względem zachcianek wyzyskiwawczych, w relacjach znowu naszych współpracowników, przybiera postać odmienną. Lecz po co powoływać się na świadectwa, spoczywające w tekach «*Kraju*»? Piśmiennictwo bieżące rosyjskie, alboż nie jest przepełnione na rzekaniach i utyskiwaniami na to, że «*żywił rosyjskiej własności ziemskiej w kraju zachodnim, szczególnie zaś w północno-zachodnim, nigdzie miejsca nie zagrzewa i że przeważna część niepowodzeń kolonizacyjnych przypisana być winna właśnie pochopności kolonistów do czemrychlejszego wyzyskania naturalnych, łatwo dających się spieniężyć bogactw ziemi i do puszczenia reszty na łaskę i niełaskę dzierzawców inoplemiennych?*» Wszystkie komentarze przepisów z dnia 27 grudnia, obracają się około tego tematu. Las na Litwie i Rusi, był do niedawna jednym z głównych, najgłośniejszych pozycji zamożności ziemian; gdzie się ta zamożność podziela dzisiaj? — i dla czego? Chcielibyśmy przez to powiedzieć, że element historyczny w kraju, «*żydowsko-polski*», jak go stale nazywa p. «*Russkij strannik*» idąc za nomenklaturą poważną, wolnym jest od zarzutu nieogledności ekonomicznej — przybierającej dziś, zaprawdę, rozmiary rozpaczliwe? Bynajmniej. Dziwilibyśmy się owszem, gdyby był od tych zarzutów wolnym. Smagany kłeskami przesilenia w handlu zbożowym, ponoszący najdotkliwsze ciosy taryfowego sąsiedztwa z Niemcami, obciążony podatkami ogólnymi i specjalnymi — element ten, w dodatku, w pewnej części prasy opiekuńczej doznaje jedynie takiej opieki, na jaką z pewnością wystawionym nigdy nie był najzaciętszy wróg pomyślności ogólnej — przybysz z nad Sprei lub z nad Sali, pilnujący wyłącznie swojego pasportu i swojej kieszeni...

NAJNOWSZA DEKLARACJA «*WARSZ. DNIEWNIKA*».

Jeśli każdy w ogólności objaw opinii społeczeństwa rosyjskiego u nas, obchodzić nas może i powinien, to tembardziej polemika pism takich, które w pewnej mierze reprezentują poglądy wyższej administracji miejscowej. Rozumie się samo przez się, że przez to nie chcemy kłaść na karb władz lokalnych lada jakiej wycieczki przeciwko nam pierwszego lepszego polityka zaufkowego, który się wydstać potrafi na arenę publicystyki dobrze informowanej. Prasa głównych centrów państwowych, petersburska i moskiewska, zanadto zresztą dużo pochłania pierwszorzędnych sił piśmienniczych rosyjskich, ażeby zawsze wyborowych lub tylko pomysłanych oględnie rzeczy, żądać było można od punktów w systemie ogólnym tak podrzędnych jak Wilno, lub nawet Warszawa. Na brak pod tym względem ludzi kompetentnych wpływa po części sama nawet szczupłość funduszy dziennikarstwa prowincjonalnego, jak tego naocznie dowiódł niedawno proces ks. Golicyna, dawnego redaktora «*Warsz. Dniew.*» z p. Szczebalskim, redaktorem tego pisma obecnym. Bądź co bądź przecież, przychodzi się nam dziś spełnić miłą powinność, zaznaczając, że na ujmach i ułomnościach własnych, zaczynają pomienione czasopisma same się spostrzegać powoli. Dobrą po temu obietnicę czerpiemy właśnie w «*Warszaw. Dn.*», w jego najświeższym artykule, który zwrócił na siebie uwagę niemal całej prasy petersburskiej, i przyjęty — mniej lub więcej życzliwie, w każdym razie atoli jako zapowiedź radykalnego zwrotu w taktyce dotychczasowej. Przytaczamy z niego ustęp główny, zasadniczy — podkreślając w nim miejsca, które następnie baczniej roztrząśniemy. Pisze «*Warsz. Dn.*»:

«*Zabronić! zburzyć! rozproszyć! — wołają korespondenci niektórych gazet stolecznych, stale lub czasowo mieszkający w kraju północno-zachodnim. Z tem wszystkiemi odzywają się też i nasi korespondenci z kilku miejscowości Królestwa polskiego; jedni zaś zarówno jak i drudzy, rozwijając swój temat, dodają: «a cóż czyni policya? czemu nie wgląda administracya? Nie należy bynajmniej do tych, co to w latach sześćdziesiątych żądali całkowitego zniesienia policji, i teraz jeszcze chcieliby kompetencję jej sprowadzić do minimum; pomimo to jednak, dalecyśmy i od tych także, którzy administracyę i policyę wzywają do interwencji w dziedzinie religijnej, lub choćby tylko w dziedzinie wyznaniowej. Policya i administracya działają mogą jedynie w granicach prawa, i dlatego to, ilekroć procesy publiczne, obchody religijne, odpusty i wszelkiego rodzaju «nabożeństwa», przy zachowaniu warunków pewnych, nie łamią ustaw — nie mogą one dawać powodu do «zabronień» i «rozproszzeń».*

Dla okazania, jak dalece powyższy punkt widzenia «*Warsz. Dniewnika*» — najzupełniej zkadład naturalny i prosty, jest nowym, zmuszeni jesteśmy dłużej się nieco zastanowić nad precedensem, złożonym z innego całkiem szeregu rozumowań, wyprodukowanych o parę tygodni pierwej. W swoim czasie nie mieliśmy serca całą tą masą cytat obarczać tak kolumn naszego pisma, jako też niewatpliwie zmęczonych już od uczt podobnych oczu czytelnika. Tym razem atoli ilustracya retrospektywna nabiera wagi przez to, że doskonale uwydatnia wartość zasady całkiem świeżej a doniosłej. Omawiając jedno z doniesień «*Kijewlanina*» (zreferowane i u nas w porze właściwej), jakoby w którymś miasteczku powiatu rowieńskiego ksiądz miejscowy nie chciał dać słu- bu włościaninowi za to, że się ten wypowiedział uprzednio w cerkwi prawosławnej — i zapewniając, że «*takież same spotęgowanie fanatyzmu katolickiego*» oddawna daje się spostrzegać w Królestwie (np. «*kucharka usługująca w domu rosyjskim ulega wykłeciu*»), półurzędowy organ kraju nadwiślańskiego pisał:

«*Tak jest, w Królestwie polskiem praktykuje się z dawien dawna to, co praktykować się zaczęło w kraju zachodnim. I tak, zdarzyło się nam dowiedzieć, że jakiś szeregowiec uległ ana-*

temie za to, że się ożenił z prawosławną, albo też, że narzeczonej waszego przyjaciela najsurowiej wzbroniono wychodzić zamąż za prawosławnego, albo też, że pokójkowiec nieludsko przesła-
dują za to, że służy u rosyjan. Wszystkie te nauki i kary wygłaszane są i naznaczone na a powieź; nie każdy decyduje się je wyjawiać — a choćby wyjawiał, jak ich dowieść?...»

Skreśliwszy słowa powyższe i zamknąwszy je bardzo trafną sentencją, zwróconą do księży katolickich «że oni są sługami swego kościoła i winni ściśle podlegać jego ustawom» — zaznaczywszy następnie, że wypadków w rodzaju przytoczonym przez «Kijewlanina» nie znano dawniej, półurzędowy organ kraju nadwiślańskiego, takiej w końcu doszedł konkluzji:

«Z powodu znanej sprawy korostyszewskiej zwracano uwagę, że katolicy i prawosławni korostyszewscy żyli ze sobą, aż do czasu pomienionego smutnego zajścia, jak bracia, i że jak bracia żyli również ze sobą fameczni księża prawosławni i katolicy. Czyż to nie dowodzi, na co już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, że w nieprzebraanej masie wszelakich rozporządzeń kościoła rzymsko-katolickiego, zgromadzonej w ciągu bez mała lat dwóch tysięcy; rozporządzeń z epoki, nietylko różniące się pod względem cywilizacyjnym, ale i całkowicie barbarzyńskiej znajdują się rozporządzenia, wzajem się znoszące? Powtarzając dziś to nasze spostrzeżenie, nie możemy zanudzić i tego również, że dla rządu jest niezbędnem ułożyć i mieć wciąż przed oczami taki zbiór ustanowień, tyczących się kościoła rzymsko-katolickiego, jakiby rząd ten usankcjonował».

Nie trzeba ani być jurystą, ani wyszukiwaczem sprzeczności subtelnych, żeby spostrzedz, że najświeższe wyznanie wiary «Warszaw. Dniownika» w przedmiocie nieinterwencji policyjnej i administracji w zakres stosunków wyznaniowych, usuwa dawniejszą tegoż pisma zasadę interwencji w zakres stosunków o wiele ściślejszych, bo już nietylko wyznaniowo-obrzędowych, lecz konfesyjonalnie religijnych. Jeśli po za granicami ustaw (w danym razie, według zeznania «Warsz. Dniownika», ustaw kanonicznych z jednej strony, i ogólnych ustaw państwowych z drugiej strony) nie należy się wtrącać do prostej procesji, to jakżeby należało mieszać się do formułowania kodeksów, obowiązywać mających treść i istotę praktyk kościelnych? Sfera wierzenia religijnego i czci jaką wierzący, wedle swego rytuału, składać potrzebuje Stwórcy, jest to sfera niezależna i szanowana przez wszystkie rządy państw oświeconych. W Rosyi poszanowaniem tem cieszy się nietylko wiele sekt odpadłych od prawosławia, lecz cieszą się niem nawet wyznania niechrześcijańskie, jak mozaizm lub mahometanizm. Nie jestże tedy oczywiste, że jeśli naganem było postąpienie policyi, któraby mulle tatarskiemu zabraniała okrzykiwać swojego Allacha, to już wprost zdaje się niedorzecz-
nem przypuszczenie formułowania przez tę policyję przepisów koranu. Wniosek ztąd jasny: półurzędowy organ kraju nadwiślańskiego dał się być przed kilku tygodniami wciągnąć — widocznie przez zbytne zaufanie do swych korespondentów — na teren, który obecnie, z kategorycznoscą przynoszącą zaszczyt jego zdrowemu rozsądkowi, deklaruje być neutralnym. Nie trudno było przewidzieć, że rozumne odezwanie się organu kraju nadwiślańskiego nie będzie na ręce szowinistycznym pismom rosyjskim, które w wylawianiu faktów «nieprawomyślności» religijnej i politycznej w Królestwie i kraju zachodnim, czerpią dla siebie obfity i sensacyjny materiał dziennikarski. Pierwszy protest ukazał się na szpaltach «Now. Wr.»:

«Od niejakiego czasu (pisze «Now. Wr.»), «Warszaw. Dniownik» zasadniczo zmienił swój ton w kwestyach polityki miejscowej. Z gruntu rosyjskich interesów w kraju, na którym mocno stał w pierwszych chwilach przejścia w nowe ręce jego redakcyi, usiłuje on przesiąść obecnie na grunt legalizmu (lojalności), dla którego to legalizmu obojętnym jest interes wszelki, byle zadość się stało wymaganiom prawa, bez względu czy ono jest dobre, czy niedorzeczne. «Dniownik» wybucha nawet filipiką przeciw tym dziennikom rosyjskim, które sądzą, że prawo powinno się stosować do interesów rosyjskich w kraju, nie zaś naodwrot».

Prawdziwa to perła i stylu i logiki i interesu. I tak, kiedy «Warsz. Dniownik», najformalniej oświadczając się przeciwko kolporterom i komiwojażerom prasowym, alarmującym kraj okrzykami: «a gdzie polityca?» utrzymuje, że prawo wyższem jest nad interesy, jakie ochotniczą iowa ruchawka wyszukująca ciągłych nawoływań do «wosprieti! razgromit! razniesti!», to «N. Wr.» wzywając sens i wyrazy dyskusyjnej kwestji, uznaje właśnie wyższość prawa nad interes, który w warunkach danej polemiki, nietylko że nie jest od czegokolwiek wyższym, lecz wręcz niższym jest od wszystkiego, o czem w kolumnach uczciwego pisma godziwie może być kwestya.... A zresztą przypuśćmy, że zgołnie z logiką «Now. Wr.», prawo pisane jest tylko dla jednej połowy państwa, i że w drugiej wykonawców prawa obowiązuje tylko interes, to jeszcze wartoby zastanowić się nad pytaniem pierwszorzędnego politycznego znaczenia: na czem polega istotny interes państwa, czy na jednoczeniu wszystkich prowincyj i narodowości na gruncie prawa i równouprawnienia, czy też na stosowaniu hartmańskiego «ausrotten!» do stosunków narodowych. Przytoczony na wstępie artykuł «Warsz. Dniow.» rzuca niewątpliwie pewne światło na to palące zagadnienie obecnej doby.

ŚRÓD POLAKÓW.

Trzeci z kolei interesujący list z Warszawy pod powyższym tytułem, zamieszczony w «Piet. Wied.», brzmi jak następuje:

«Między innymi poznałem jednego z weteranów polskiej partyi konserwatywnej, niegdys wplywowego przedstawiciela stronnictwa, t. zw. «białych». Nowy mój znajomy, na szczęście, okazał się dość chętnym do rozmowy, człowiekiem przysępnym i pewnego razu, opowiedział mi całą, rzec można, historję nasroju społeczeństwa polskiego, poczynając od czasów rewolucyj listopadowej.

— Byłem wtedy, mówił starzec, jeszcze uczniem gimnazjum, ale uczniem klasy wyższej i dla tego dokładnie tę epokę pamiętam. Pamiętam warunki naszego życia społecznego przed rewolucją i jej bezpośrednie następstwa. Ach, jakież to był błąd fatalny! I jak wiele przezeń straciłiśmy. Gniaź w nas surowe powstanie 63 roku i przypisują mu naszą terażniejszą niedolę; zgoda — był to wypadek nieszczęsny, rewolucya jednak 30 roku była o wiele szkodliwszą i pozabawiła nas daleko większych niż powstanie ostatnich korzyści. Z Rosyją złączeni byliśmy tylko unją osobistą. Cesarz rosyjski był królem polskim, który koronował się koroną polską w Warszawie i szanował nasz oddzielny ustroj państwowy, nasze instytucje narodowe. Ówczesna administracya nasza, w szkole pruskiej wychowana, doskonale znała swe obowiązki, odznaczając się nieposzlakowaną uczciwością i duchem prawdziwie obywatelskim. Przekupstwa były rzeczą niesłychaną, a skarg na zwłoki nie pamiętam. Finanse krajowe zostały uporządkowane z zadziwiającą energją i szybkością przez ks. Lubeckiego; przemysł, jakkolwiek pozbawiony rynków rosyjskich w skutek granicy celnej, rozwijał się pomyślnie i na podstawie zdrowych, sądy i szkoły były narodowe, i wszystko to zniszczyła katastrofa, wywołana przez miłokosów ze szkoly podchorążych i z uniwersytetu. Obecnie ukazały się pamiętniki dwóch świadków tej katastrofy (Dembowski i Barzykowski, prz. red. «Kr.») i zapatrywania się ich w zupełnej są z memi wspomnieniami zgodzie. Żaden stan nie myślał o rewolucyi, nikt się do niej oprócz studentów i podchorążych nie przygotowywał, nikt się jej nie spodziewał i katastrofa urosła do rozmiarów poważnych, jedynie dzięki chwiejności wielkiego księcia namiestnika i wskutek agitacyj zagranicznych. Ach, te agitacye! Może kiedyś historia, przed okiem której nie się ukryć nie zdola, wyjasni rolę interwencji zagranicznej i «rak przyjaznych» we wszystkich fazach stosunków polsko-rosyjskich... Po uśmierzeniu rewolucyj przez hr. Paskiewicza, w kraju całym zapanował spokój grobowy; ani w Warszawie, ani na prowincyi nie można było dostrzedz jakichkolwiek oznak życia społecznego; na wsi obywatel mieszkał jak dzielny książę, zarządzając gminą włościańską i o niczem oprócz rozrywki na polowaniu lub przy stoliku kartowym nie myślał. Myśl spała głęboko, ani śladu jakiegokolwiek działalności obywatelskiej i peryod takiego życia, bezmyślnego trwał w ciągu pierwszych lat piętnastu. Następnie, w drugiej połowie piętego dziesięciolecia,

z inicjatywy byłego profesora instytutu agronomicznego Garbińskiego, uformowało się kółko obywateli ziemskich z zamiarem wydawnictwa rocznika treści rolniczo-ekonomicznej («Rocznik Gospodarstwa Krajowego»), aby na tej drodze dać początek spokojnej pracy organicznej na społecznej arenie. Proszę zwrócić na to uwagę, iż program ten przywłaszczyło sobie młode pokolenie po 63 roku, wystawiając go jako coś nowego, gdy było to tylko wznowienie zasad przez nas podjętych i rozwijanych. W kółku redakcyjnym «Rocznika», do którego przystąpiło dwóch znakomitych w sferze obywatelskiej ludzi: hr. Andrzej Zamojski i hr. Tomasz Potocki, zasada powyższa pokilkakrotnie była wszechstronnie omawiana i wszyscyśmy jednozgodnie stali na gruncie zupełnie obcyem wszelkim robotom rewolucyjnym: odrzucaliśmy wszelkie pobrzękiwania bronią, lub intrygi dyplomatyczne, a dodatnią stroną naszego programu był rozwój zamożności materialnej wszystkich klas narodu, religijne i moralne wychowanie ludu i umysłowe jego wykształcenie. W ciągu pierwszych lat istnienia «Rocznika», wpływ nasz był nieznaczny i nie mieliśmy więcej nad 80 prenumeratorów — do takiej apatii doszło ówczesne społeczeństwo polskie; jednakże powoli kółko naszych czytelników i stronników peryodycznie zjeżdżających się w rezydencyi hr. Zamojskiego, Klemensowie, wraastało; program nasz stał się wiadomym emigracyi polskiej w Paryżu i Mierosławski, którego tendencye były w zupełnej z naszym sprzeczności, natychmiast przeciwko nam zaczął agitować. Demagogy agitatorowie na emigracyi ochrzcili nas przezwiskiem «białych» i zaczęli prześladować w swej prasie, w odezwach i mowach do młodzieży, zwłaszcza od chwili, gdy, za przedstawieniem namiestnika ks. Gorczakowa, rząd pozwolił na założenie towarzystwa rolniczego, do którego w drugim roku istnienia przystąpiła cała inteligencya obywatelska. W roku 1858 towarzystwo było otwarte, a w 1859 r. liczyło już 4,000 członków, przenikniętych jedną myślą o spokojnej a nie rewolucyjnej działalności. A w tymże 1859 roku Mierosławski miał mowę publiczną w Paryżu do młodzieży polskiej, w której to mowie my i nasz program osadzeni byliśmy w słowach daleko ostrzejszych, niż obecna działalność konserwatystów krakowskich na szpaltach lwowskich świstków tromtadrackich. Białym zarzucił emigrant-agitator zdradę, wiarołomstwo, odstęstwo i t. d., zaklinał młodzież i zachęcał do walki z nami i z naszymi idealami w imię świętej sprawy patriotycznej. Doskonale pamiętam, jakby to wczoraj było, pierwsze posiedzenie naszego towarzystwa po tym wysoku Mierosławskiego. Zebraliśmy się w nader smutnem usposobieniu; w mowie niestrudzonego agitatora czuliśmy zapowiedź zbliżającej się burzy i zarazem zeznawaliśmy, iż jeśli sądzono jej wybuchnąć, to ani uprzędzić, ani odwrócić nie będziemy w stanie. Przeświadczenie to nie przeszkodziło jednak zająć się gorliwie kwestyą włościańską, jak tylko otrzymaliśmy od rządu pozwolenie roztrąsania jej w naszym towarzystwie.

«W tej chwili pojawienie się osób obcych przeszkodziło starcowi opowiadać, a mnie słuchać i dalszy ciąg tego opowiadania do następnego razu odłożyć wypada. A może nie czekając przesłać wam to, co slyszalem, przecież i tutaj dosyć rzeczy ciekawych».

Korespondencye «Kraju».

Peszt, 20 lipca.

Wystawa. Szowinizm madziarski. Odwrotna strona medalu. Słowiańskość na wystawie.

Obecnie w Peszcie, jak wiadomo, pełno ludzi obcych wszelkich narodowości, zwiedzających wystawę krajową, której rząd węgierski starał się nadać charakter imponujący, aby przekonać świat cały, że istnieje wielkie państwo Arpadowe, Magyarország, które na północ oparło się o góry Karpacie, na południe zaś przegląda się w sinych falach Adryatyku. Szowinizm madziarski złożył przytem bijący w oczy dowód, że zawróciło się w głowie narodowi, który przecież powinien był nauczyć się wiele w szkole nieszczęść, w epoce ubezwładnienia, po upadku rewolucyj węgierskiej. Niestęty, nauka poszła w las i madziarzy są dziś tymiż samymi pyszałkami i despotami, jakimi byli w przeddzień powstania swego, gdy z jednej strony występowali przed światem z najszuenniejszymi frazesami liberalizmu, z drugiej wołali na inne narody, podwładne koronie świętego Stefana, aby szły jako psy lizać stopy panów swoich, którzy

w nagrodę łaskawie położył nogę na karku podwładnych swoich. Kto zna dzieje owe, zaiste nie będzie dziwił się wcale, że junacy chorwaccy naostrzyli szable swoje i garnęli się pod sztandar Jelaczcicza bana. Ze na zwycięztwie tych ostatnich wygrała jedynie reakcja, to wcale nie jest winą chorwatów, na których miotała hanbę Europa, zaslepiona frazesami Koszuta i emigrantów z 1849 roku.

Przez ciąg wspólnego zywota dziejowego, nie było wrogiej nieprzyjaźni pomiędzy madziami i chorwatami aż do XIX stulecia, t. j., dopóki jeden naród widział w drugim równego sobie towarzysza, poddanego jednemu królowi i jednej koronie, ale bynajmniej nie niewolnika zgiętego pod jarzmo. Węgrzy szanowali odrębność polityczną chorwatów, chorwaci nie przykryli sobie swych towarzyszy, a gdy czasem ci ostatni zapominali się poczynali, wystarczył frazes jednego z magnatów chorwackich (*regnum regno non praescribit leges**). Korony świętego Stefana nie rozdzierały walki wewnętrznej, bo obce sobie narodowości nie wywierały na siebie wzajemnego nacisku, a łacina, jako język neutralny, jednoczyła wszystkich dla wspólnych celów. Wiek XIX przyniósł madzianom nową ideę, mianowicie ideę jedności państwowej pod egidą wspólności języka i narodowości. Idea ta na pozór święta, rozdmuchująca patryotyczne uczucia w piersiach arpadowej dziatwy, była jednakże wsteczniactwem wobec dawnych zasad, wymagała gwałtu i przemocy nad narodowościami innymi: nad słowakami, rumunami, rusinami, Niemcami nawet. Wiemy, do czego doprowadziła w pierwszej połowie naszego stulecia; do czego doprowadzi w drugiej—może jeszcze oczy nasze oglądać będą. Chorwaci wskutek interwencji zbrojnej pod Jelaczciczem pozyskali, na lat prawie dwadzieścia, wymarzoną niezależność od Magyarszagu, ale ciężko opłacili ją jarzmem biurokracji bachowskiej. Niewątpliwie pamięć na udrczenia, których wtedy doznali byli, stanowiła jedną z przyczyn, że trochę za skwapliwie przystąpili do unji i przyjęli ugodę regnikolarną. Aby uniknąć stosunku z osławionym i znienawidzonym szwabem, dano się pociągnąć do Pesztu; zresztą Deak, mąż wielbiony przez swoich i obcych, wabił tak słodko, że łatwo na głos jego skłaniały się łatwowieczne uszy słowiańskie. «Dajemy wam białą kartę, napiszcie na niej co się wam podoba, my zgóry wszystko przyjmujemy». Sliczny frazes, szkoda tylko, że w polityce takim frazesom wierzyć nie należy. Gwarancya przede wszystkim! Jeszcze Deak nie poszedł był do grobu, a już pokazało się, że biała karta stała się tylko igraszką. Do rządów doszedł Koloman Tisza, karyerowicz, jadący na koniku namiętności narodowych i Węgry stały się państwem przemocy i gwałtu. Kto obecnie choć dzień jeden tylko zabawi w Peszcie, od razu zrozumie, jak różniemi są *Dichtung und Wahrheit*, jaka przepaść dzieli poetycznego madziana w pieśniach Petöfi'ego od dzisiejszego władcy *pussty* i stoków karpaccy. Peszt rośnie jak na drożdżach, grozi niebezpieczną rywalizacją. Wiedniowi: gmachy niektóre zaćmiewają przepychem wiedeńskim, a na ulicy Andraszego powstał szereg will i pałacyków, jakich nie znajdzie snadź nawet w starej stolicy Habsburgów. Peszt zbogacił się przez handel, a raczej zbogacił się w nim przybysze niemiecy i żydzi, bo sam madzian nie zbyt jest pochopnym do zakasania rękawów i do pracowania *ad majorem kabzam suam*. Aby jednak zbogacić Peszt, potrzeba było pokrzywdzić inne punkta handlowe, pokrećć koleje żelazne tak, iżby nikt inny nie skorzystał, ze źródeł bogactwa. Dlatego Chorwacy nie ma dotąd kolei transwersalnej, która byłaby najkrótszą drogą pomiędzy morzami Czarnym i Adryatykiem, dlatego taryfa różniczkowa w krzyczący sposób faworyzuje Peszt ze szkodą miast pośrednich. Rjeka np. stała się ważnym por-

tem morskim, ale wysłanie lub sprowadzenie towaru z Rjeki wypada daleko drożej dla Zagrzebia niż dla Pesztu, lubo Zagrzeb jest o dwie trzecie bliższy, niż to ostatnie miasto.

W Peszcie, za Kolomana Tiszy, zaprowadzono wszędzie napisy li tylko madziarskie na miejsce dawnych, które były dwoiste: niemieckie i madziarskie. Obcemu człowiekowi nader trudno oryentować się w tak wielkiem mieście, co stało się księgą, zapieczetowaną na siedm pieczęci. Wprawdzie każdy peszteńczyk poinformuje obcego niemieckiego bardzo pośledniego gatunku, ale dziś nie trudno natknąć się także na ultrasa, który odetnie szorstko: *nem beselnem nemet* (nie mówię po niemiecku). Tylko na sztydach kupieckich nieśmiało występują niemieckie, a czasem i francuskie napisy, słowiańskie nader rzadko.

Najgorzej ta wyłączość językowa daje się uczuć na wystawie. Pomimo, że węgry wabią na nią świat cały i radziby zadziwić go wrzekomemi postępami swymi na polu przemysłowem, nie raczyli jednak uwzględnić tak skwapliwie zapraszanych gości i napisy porobili tylko po madziarsku. Cudzoziemiec ogląda wystawę, oryentując się w niej bardzo słabo, bo nawet przewodniki w kilku językach są wielce niedokładne. To tylko uderza każdego, że wystawcy noszą imiona wcale nie narodowe i rzeczywiście są to, z małym bardzo wyjątkiem, sami Niemcy i żydzi. Nie myślę wdawać się w szczegóły wystawy, istotnie urządzonej z niesłychanym przepychem i obliczonej na efekt. Szczegóły o niej podawały nasze gazety, przepisując zazwyczaj z «Pes. Lloyd'a» i przyjaznych madzianom gazet wiedeńskich; ztąd w sprawozdaniach panuje ton panegiryczny, który trzeba przyjmować z pewnym zastrzeżeniem. Jest tam wiele pięknych rzeczy i specjaliści znawcy nad niejedną rzeczą zastanawiają się i wypowiadają swoje uznanie. Urządzenie zewnętrzne wielce przypomina wystawę wiedeńską, na nic oryginalnego zdobyć się nie zdołano. Najlepszą stroną jest strona estetyczna: obrazów i rzeźb bardzo mało wychodzi po za poziom mierności. Pomiedzy obrazami zauważyliśmy kilka portretów Horowitza, przedstawiających osoby znane w Warszawie. Niektóre utwory, jak np. Zryński, broniący Sigetu, przypominają jaskrawością barw i teatralnością w pozach figur sztukę naszą przed trzydziestu laty.

Na wystawie szukaliśmy rzeczy słowiańskich—południowo-słowiańskich mianowicie, o które komitet postarał się na mocy przeświadczenia, że półwysep Bałkański stanowi konieczny dodatek Magyarszagu, przysze tegoż zaokrąglenie. Bulgarya i Serbja znajdują się w pawilonie «oryentalnym», razem z Turcyą i Rumunją. Oprócz manekinów, przedstawiających typy ludowe, pełno tu dywanów i dywaników, robionych przez lud. W oddziale bulgarskim sprzedaje je jakiś żyd, przebrany w strój narodowy i polka z Galicyi od kilku lat osiadła w Sofji. Bośnia i Hercegowina mają oddzielny pawilon z rozmaitemi osobliwościami swego oryentalnego przemysłu. Publiczność kupuje fezy i noże w kość oprawne lub pije kawę na sposób turecki z fusami przyrządzaną, którą podają mahometanie bośniaccy, mówiący po słowiańsku. Jakiś spekulant miejscowy, polujący na cudzoziemców, chciwych wrażeń i osobliwości, urządził kiosk oryentalny, gdzie wrzekomo wschodnie wyroby sprzedają madzianki i niemki, poprzebierane w teatralne kostjumy z cekinami na czole. W jednej z fałszywych tureczek poznaliśmy dość nieszpętną żydóweczkę z Tarnopola rodem, której serce wielce uradowało się na widok rodaków. Dwóch serbów z Nowego Sadu grało na tamburach z metalicznymi strunami, obchodząc po każdym kawałku publiczność z talerzem; kelner niemiecyk podawał kawę zwyczajną, niby to turecką i nargile, nakładane tytuniem miejscowym, mającym uchodzić za perski.

Ponieważ wystawa peszteńska nosi tytuł «krajowej», Chorwacya postanowiła nie brać w niej wcale udziału, aby nie dawać powodu do powątpienia o swej odrębności.

Wszelako rząd chorwacki, oddany dziś ślepo Węgrom i Tiszcy, dołożył wszelkich starań, aby i Chorwacya miała swój pawilon. Nakupiono rozmaitych przedmiotów, wyrobów ludowych, kazano wystąpić więzieniu w Lepoglawie z wyrobami więźniów, szkołom z pracami uczniów i uczennic, a prócz tego kilku przemysłowców, zwłaszcza z Osieka w Sławonji zapragnęło zareklamować swoje fabrykaty. Pawilon ma formę jakiegoś domu drewnianego z wieżą, w czem nie należy wszelako dopatrywać jakiejś specyficznej architektury narodowej. Na fotografiach widzimy stroje ludowe, daleko szczęśliwiej dobrane, aniżeli na manekinach, na których właśnie nie dopatrujemy najspeycyficznějších cech ubioru krajowego. W pawilonie jakaś paniienka z Osieka sprzedaje wino, pomimo, że mówi po chorwacku bardzo czysto i nosi na sobie suknie chłopki sławońskiej, trudno ją wziąć za chorwatkę, przed jej córę ludu wybranego. Sądząc z wystawy chorwackiej, możemy wnosić o wielkich bogactwach tego kraju pod względem drzewa, o czem świadczą ogromne sztuki dębowe, rznięte w rozmaity sposób i ułożone w olbrzymie sterty. Z dębiny sławońskiej wyrobiono olbrzymią beczkę i w niej urządzono domek z oknami, stołem i ławkami, gdzie madzianka sprzedaje... piwo dreherowskie.

Jedenastego lipca wyprawił rząd całą partyę chorwatów z Zagrzebia, coś ze 140 osób, aby pojechali obejrzeć, wystawić i pokłonić się idei Magyarszagu. Organizatorem wyprawy był rząd, wodzem osławiony żydek Schlesinger, uczestnikami zaś rozmaite figury biurokratyczne, Niemcy zagrzebscy i trochę ludzi, pozbawionych świadomości narodowej. Obliczono, że 3/4 tych reprezentantów chorwackości po chorwacku nie umie. Opinia publiczna w Zagrzebiu wyprawę tę przyjęła jako godną wzgardy i śmiechu komedję, a uczestnicy obecnie oczu pokazać nie śmieją. Pomiedzy nimi był i głośny niedawno malarz dr. Izidor Krszniawski, niedawno gorący patryota, a obecnie zapalony madzianon. Rozumie się, madzianrzy nie zaniedbali przyjąć tych gości uroczysto: z mowami, bankietem, aby świat przekonał się, że wszystko idzie jak najlepiej w państwie korony św. Stefana. Przed kilku laty były tam jakieś awantury o jakieś napisy, ale teraz Chorwacya, zapłaciwszy niedawno 100,000 guldenów ministerstwu wojny w Peszcie, jako koszt wojenne, siedzi cicho i bardzo raduje się, że madzianrzy potrafią świat durzyć postępami i swego języka i swego przemysłu.

Bron. Grabowski.

Poznań, 25 lipca.

Przegląd ostatnich zdarzeń poznańskich: prywatne odwiedziły ks. następcy tronu w Jarocinie. Rugi. Obchód jubileuszu św. metodyjskiego. Samopomoc: kolonie feryjne dla dzieci, kółka rolnicze, literatura ekonomiczna. Nekrologja.

Rzadko się zdarza naszemu społeczeństwu stykać się bezpośrednio z członkami rodzin panujących, tem rzadziej jeszcze dzieje się to w obrębie naszej dzielnicy; rozpoczynając tedy list obecny, wypada na jego czele zaznaczyć kilkodniowy pobyt następcy tronu niemieckiego w Jarocinie, ordynacji hr. Hugona Radolińskiego. Podróż nie miała celu politycznego, były to proste odwiedziły hr. R., dawniej radcy legacyjnego przy niemieckiej ambasadzie w Madrycie, Konstantynopolu, a obecnie marszałka dworu ks. następcy tronu. Do pojedynczych wypadków podróży nie można naturalnie przywiązywać jakiejś głębszej wagi, było jednak kilka momentów charakterystycznych. Nasamprzód chciał żydowsko-niemiecki magistrat (małe pieski zawsze najgłośniejsze szczekają) wzbronić polskiemu stowarzyszeniu rękodzielników wyjść na powitanie księcia z choragwią, gdyż ta nosiła polski napis. Odwołano się do Berlina, magistrat dostał nosa; odpowiedziano, że stowarzyszenie może i ma wystąpić z ową choragwią. Gdy przedstawiono sędziów, spytał książę najstarszego z nich, urodzonego w Księżtwie żyda, czy umie po polsku, na co otrzymałszy

* Słowa te powiedział w Presburgu ban Tomasz Bakacz Erdödi.

przeczącą odpowiedź, wyrzekł z wielkiem niezadowoleniem: na, n! Natomiast bardzo dobre na księcia zrobiło wrażenie, gdy przedstawiony mu najstarszy dzierżawca z ordynacji, p. Z. Obrapalski, siostrzeniec znanego zaszczytnie z swej obywatelskiej działalności i wydawnictwa książeczek dla ludu ś. p. ks. Bazyńskiego, zapytany o znajomość języka polskiego otwarcie powiedział: «jestem Polakiem». Widoczne zadowolenie księcia zrobiło deprymujące wrażenie na asystujących *land-amsgerichts*—i t. p. rathów, bo widzieli, że ich ultraszwabistyczny kierunek działania, zasadzający się przede wszystkim na ignorowaniu wszystkiego co polskie, w umyśle przyszłego cesarza nie znajduje aprobaty.

Powyższy epizod, jakkolwiek całkiem naturalny i bez konsekwencji dalszych, sprawił tu pewną pociechę — twarde bowiem położenie usposabia ludzi pesymistycznie. Bo też i zaprawdę, do pesymizmu nie brak ze wszystkich stron powodów. Najwięcej rozgoryczenia sprawia obecnie kwestya «wydalań», które pierwotnie miały się tylko do Prus wschodnich i zachodnich i do poddanych rosyjskich odnosić; obecnie rozciągnięto jednakże zakres działania na całość pruskiej monarchji i wszystkich Polaków, którzy nie mieli szczęścia urodzić się pruskimi poddanymi, lub następnie pruskie obywatelstwo pozyskać. Co więcej, z zapytań, wystosowanych do «Tow. obrony prawnej», mieliśmy sposobność przekonać się, że wydalenia mają być — wbrew istniejącym dawnym przepisom — i ci, którzy w Prusiech się urodzili, ale których ojcowie, choć tu dawno mieszkają, formalnie prawa obywatelstwa nie nabyli. Równocześnie otrzymały i urzędy gminne w powiecie kładzkim (Glatz) na Szlązku, gdzie zdawna wielu robotników czeskich stale po kopalniach, fabrykach i kolejach pracuje, zawiązanie nadestania spisu osób przebywających tam, a nie mających prawa obywatelstwa. Tak więc fala wydalań coraz szerszym rozlewa się potokiem. Dotychczas otrzymało już rozkaz «wyniesienia się» 33,000 ludzi, z tych 4,000 żydów; to też zapewne jest powodem, że prócz «Germanji», która zwykle ucziwie nasze sprawy sądzi, i inne pisma, nawet już «Berliner Tageblatt», znany z swej bezczelności wobec wszystkiego co nam drogie, poczynają wyraźnie swe niezadowolenie z powyższej sprawy zaznaczać. Ale wszystkie te głosy i zale na nic. Człowiekowi, któremu «Europa nie imponuje», tem mniej zaimponują artykuły dziennikarskie i nasze uprawnione skargi. Książę kanclerz postanowił wyrzucić z granic pruskich wszystkich, kogo zechce, i tak się też stanie. Że na tem cierpi prawo międzynarodowe, że na tem cierpi i na to utyskują własni poddani, że trzydzieści kilka tysięcy ludzi popadnie może w nędzę, to wszystko żelaznemu kanclerzowi nie zaimponuje, nie zmieni jego wyroków. Nam przeto nic nie pozostaje innego, jak pomyśleć o złagodzeniu choć trochę srogiego losu wydalań. Pisma warszawskie podjęły się pośredniczenia, w Krakowie utworzył się komitet, aby dawać wskazówki przybyłym wygnańcom i ułatwić znalezienie zarobku, nareszcie i u nas również zorganizowano komitet, który wydalanym potrzebnych udzielać będzie wskazówek.

Dodatnich rzeczy niewiele można dopieść dziś od nas, ale przecież są jakieś. Tak np. z uznaniem zaznaczyć należy fakt coraz to pomyślniejszego rozwoju kolonij feryjnych dla dzieci miejskich szkół elementarnych. Niema co teraz podnosić, jak ważnem i dla zdrowia i dla umysłowego rozwoju tej mieszczańskiej dziatwy jest spędzenie kilku tygodni na wolnym powietrzu, na wsi. Wszakże teraz wszędzie po całej Europie takie kolonje feryjne organizują, i my, za inicjatywą «Dzien. Pozn.», trzeci już rok zrędu sporą liczbę dzieci wysyłamy na wies. Dotychczas nie jest jeszcze założoną istotną kolonja, o czem na przyszły rok ma się pomyśleć; dzieci przeto rozdzielane bywają po domach obywateli wiejskich, księży, nawet i gospodarzy włościan, którzy z chęcią przyjęcia dziatwy się zgłaszają.

W pierwszym roku zebrano 100 miejsc, obecnie wysłano już 182, co dobrze świadczy o zrozumieniu doniosłości kolonij feryjnych przez nasze panie ze wsi; one to bowiem głównie i miejsca dziatwie ofiarują i podczas feryj zajmują się dziatwą. Pożegnanie z dziećmi w dniu 4 lipca było bardzo uroczyste: najpierw nabożeństwo, później zebranie na sali bazarowej, gdzie do dziatwy bardzo ciepło a rozumnie przemówił proboszcz ks. Pędziński. Wyjeżdżającej dziatwie rozdano jednocześnie książeczki i medaljony na pamiątkę jubileuszu św. Cyryla i Metodego, który cała nasza dzielnica 5 lipca nader uroczysto obchodziła, jakby wynagradzając sobie zawód, doznany z powodu... chorób zaraźliwych w Welehradzie.

Sezon ogórkowy i u nas dość silnie daje się uczuwać, przynajmniej w mieście. Teatr nasz wyjechał z Poznania i odbywa pielgrzymkę po miasteczkach Księstwa i Prus, nawet o Wrocław zawadził, a ponieważ ma w swym repertuarze kilka dobrych sztuk ludowych, to może i nie będzie bezowocną ta jego peregrynacja. W towarzystwach naszych rozlicznych także teraz dość cicho; najwięcej życia okazują jeszcze obecnie po wsiach kółka włościańskie. W kilku powiatach odbyły się ich walne zebrania, tu i owdzie powstają nowe kółka, a ponieważ lud nasz dostatecznie się już przekonał, jak ważną dźwignią gospodarstwa jest umiejętne, liczące się z wszelkimi nowymi wynikami nauki rolnictwa, gospodarzenie, a w kółkach dobrą ma po temu sposobność, to też instytucja ta coraz więcej nabiera znaczenia i siły, coraz więcej staje się żywotną. Bardzo pożądaną w życiu tych kółek wprowadzono teraz inowację: wspólne zwiedzanie większych, doskonale urządzonych i prowadzonych gospodarstw wielkiej własności. Zapoznanie się z gospodarstwem intensywnem, przejście od systemu, opartego wyłącznie na produkcji kłosowego zboża, do gospodarstwa płodozmiennego, produkującego prócz zboża także okopowizny, rośliny pastewne i handlowe, jest dziś w obec wyrubowanych cen zboża, drogości robotnika i ziemi, wysokości podatków i rozlicznych opłat przymusowych, zarówno dla wielkiej, jak dla włościańskiej własności koniecznem; tylko tym sposobem mogą rolnicy pokryć powstałe przez zniżkę cen zboża niedobory.

W roku bieżącym przypadają wybory do izby pruskiej. Niemcy zajmują się już wyznaczeniem kandydatów, agitują na wszystkie strony, u nas tylko nic jeszcze dotąd nie zrobiono, a jednak należałoby o tem pomyśleć; parę miesięcy rozdziela nas zaledwie od terminu wyborów, czasu niewiele, a pamiętajmy, że *tarde venientibus...* Zresztą, jak zawsze, tak i tu więcej warta jest i pożyteczną powolna i sumienna praca, aniżeli gwałtowne, na kilka dni czy tygodni rozliczone i żeśrodkowane, działania.

Z dziedziny literackiej jedyną nowiną jest broszura dr. Z. Celichowskiego: «O działach majątkowych», mała rozmiarami, ale doniosła znaczeniem. Kwestya ograniczenia realnej czy idealnej podzielności ziemi, to jest ograniczenia parcelacji i obdłużania, była u nas w roku zeszłym w prasie i na zebraniach żywo poruszana; doszliśmy mianowicie do przekonania, że celem utrzymania zamożnego stanu włościan gospodarzy, starać się i dla Poznańskiego należy o ordynację własności włościańskiej, na wzór ordynacji, istniejących w Hanowerze, Westfalji, na Szlązku i t. d., mocą których dziedziczący syn jest uprzywilejowanym przy działach majątkowych. Włościanie sami bardzo niechętnie się na ten projekt zapatrują, obawiają się przymusu rządowego, a tego wspomniane ordynacje bynajmniej nie zawierają; owszem poddanie swej zagrody pod prawo ordynacji zależy wyłącznie od właściciela. Zastugą istotną dr. Celichowskiego jest właśnie, że drażliwą tę kwestyę przedstawił w sposób bardzo jasny i popularny, co może najwięcej się przyczynić do dobrego zrozumienia całej sprawy przez lud.

Na zakończenie kilka słów o zmarłych. W ciągu ostatnich tygodni stracił powiat średzki swego najwybitniejszego obywatela, hr. Wiktora Szoldrskiego, z Brodowa. Od

lat wielu sparaliżowany na nogi, brał jednak czynny udział we wszystkich sprawach publicznych i przez czas długi reprezentował swój powiat. Umarł też Hier. Feldmanowski, literat, długoletni sekretarz i konserwator w tow. przyj. nauk, o którym było już w «Kraju» wspomnienie. Równocześnie pochowaliśmy Jana Pafarza, gospodarza, włościanina z Górczyna pod Poznaniem, członka organizacji z lat 1846 i 1848, następnie kilkoletniego posła na sejm. Pogrzeb jego nie odbył się niestety z tą powagą i okazałością, na jakie zmarły zasłużył; o to jednak nie można winić nikogo, zapóźno się dowiedziano w Poznaniu o jego śmierci, a włościanie górczyńscy nie umieli nawet dokładnie o godzinie pogrzebuawiadomić. Niemieckie gazety nazwały go «znanym chłopskim agitatorem», czem nie był; był tylko gorąco do swej ziemi rodzinnej i swego społeczeństwa przywiązanym synem, tak, jak dziś większość naszego ludu.

Lemiesz.

Warszawa, 26 lipca.

(Korespondencja z wystawy).

Uwagi nad wystawą. Projekty szkół fachowych i rozszerzenia handlu na wschodzie. Rachunki wystawowe. Czego życzyć należy przyszłemu turniejowi?

Zabierając dziś po raz ostatni głos sprawozdawczy o naszej wystawie, nie możemy pominąć milczeniem burzy, wśród której tegoroczny komitet wystawowy dokonał swego żywota. Dotykamy zaś tej «niemiłej» strony uroczystości dla tego, iż należyte jej wyjaśnienie może posłużyć na przyszłość za drogowskaz, chroniący następne komitety od błędów i usterek poprzednika. Pierwszym gromem, zapowiadającym nawałnicę na placu Ujazdowskim, był pierwszy wyrok delegacji sędziów, wyznaczonej do oceny maszyn: przemysłowcy, niezadowoleni z wyroku jury, wystąpili do komitetu z protestami, a komitet... protesty przyjął. Krok ten otworzył na oścież wrota dalszym *veto*, które też wyrastały jak grzyby po deszczu. Wprawdzie malkontenci są wszędzie i zawsze, a tembardziej na wystawach, lecz na ekspozycjach warszawskiej malkontentami byli prawie wszyscy wystawcy. Mówimy to bez przesady. Przez dwa tygodnie komitet był formalnie zarzucony zażaleniami, wyznaczał nowe ekspertyzy i, co najcharakterystyczniejsze, zmieniał pierwsze wyroki sędziów, czem znowu, nawet mniej śmiałych zachęcał do głośnego wypowiedziania swego niezadowolenia. W końcu, w drażliwej sprawie przemówiły niektóre dzienniki i — nowa dla komitetu niespodzianka — wystąpiły w obronę pokrzywdzonych eksponentów. Rozpatrując na chłodno okoliczności, wśród jakich wynikły nieporozumienia wystawowe, trudno nie przyznać, iż w większości wypadków słuszność należy się eksponentom. Czy z winy komitetu? to znowu inna kwestya, roztrząsanie której prowadzi nas trochę dalej i głębiej, — bo aż do ogólniejszych stosunków Królestwa. W kraju naszym nie mamy ani jednej instytucji, któraby stała na straży naszej pracy ekonomicznej, nie mamy towarzystw rolniczych, nie mamy towarzystwa ekonomicznego, jedyny zaś od roku istniejący oddział warszawski rosyjskiego towarzystwa popierania handlu i przemysłu, jest tylko prostym oddziałem, nie mogącym przedsięwziąć najmniejszej czynności bez sankcji metropolji w Petersburgu, procedura chyba najmniej sprzyjająca pospiechowi w załatwianiu interesów, a jeszcze mniej samodzielności! To też w takich warunkach, w braku kierownictwa i poważnej, naukowej inicjatywy, dziwić się niepodobna ani roprężeniu i odosobnieniu pojedynczych sił wytwórczych kraju, ani takim anomaljom, iż wiele urzędów ekonomicznych i społecznych szukać musi gościnnego przytułku w... towarzystwie dobroczynności. Niczem innym też, jak tylko anomalją, jest urządzanie wystaw rolniczych, a w r. b. wystawy przemysłowo-rolniczej przez... towarzystwo wyścigów konnych. Na bezrybiu i rak ryba, powiada przysłowie, więc i reprezentująca nasz sport hipiczny instytucja,

w ostatnich czasach zajęła opróżnione stanowisko przewodniczenia w interesach ziemiankich; uwiecznieniem zaś rozszerzonych w tak przypadkowy sposób jej atrybucyj, była tegoroczna wystawa. Pod takim protektorem poczęta wystawa, nie mogła być inną, niż była. Towarzystwo wyścigów zamianowało komitet, złożony z osób bardzo poważnych, lecz nie przemysłowców, komitet zaś zamianował delegację sędziów, znowu z ludzi poważnych, lecz bez żadnego udziału ze strony eksponentów. I stało się, iż jednych sądzili współwystawcy, innych niefachowcy. Jeden fałszywy krok, w porę nie sprostowany, pociąga za sobą... tylko konsekwencye. Jużciż trudno wymagać, ażeby towarzystwo, urządzające świetne wyścigi konne, lecz nieświadome przemysłu, zorganizowało dobrą wystawę przemysłową; to ani jego rola, ani zadanie najbliższe. Pierwsza więc nauka, jaką wyciągamy z historii tegorocznej wystawy, wskazuje potrzebę utworzenia w Królestwie instytucji naukowo-przemysłowej i towarzystw rolniczych, któreby z wystaw nie robiły zabawki lub korzystnego źródła powiększenia swoich funduszy, ale traktowały je, jak na to zasługują.

Wychodząc z takiego punktu zapatrywania, zrozumiemy teraz, dlaczego w wystawie wzięły udział głównie firmy młode, szukające za jej pośrednictwem rozgłosu i dlatego wystawa nie daje należytego pojęcia o przemysle krajowym. W istocie, na placu nie widzieliśmy ani Sosnowic, ani Pabianic, ani Zgierza, Ozorkowa, itd., inne zaś ogniska wielkiej fabrykacji nie pokazały nawet setnej części swoich wyrobów. Sprawdziliśmy to już dawniej, przeglądając oddzielne grupy, tu raz jeszcze podnosimy ten wysoce charakterystyczny rys turnieju, który bodaj najlepiej przekonywa, iż na hasło szewców nie zawsze odzywają się rolnicy, a rolników — fabrykanci! Jedno tylko, co nastroczało głębsze uwagi, to udział firm młodych, których olbrzymia większość mimo niesystematyczności posylek i niedokładnego obsesania działów, złożyła świadectwo wielce ożywionego ruchu na polu przedsiębiorstw przemysłowych w okresie ubiegłych lat 10. Na 600 wystawców w dziale przemysłowym, 400 reprezentowało zakłady nowe, powstałe od roku, dwóch i pięciu lat zaledwie. Tyle o stronie zewnętrznej wystawy. Co się zaś tyczy jej treści, ekspozycja tegoroczna utwierdziła nas w przekonaniu, iż przemysł krajowy rozwija się po omacku, iż nie mamy własnych sił produkcyjnych, iż nam brakuje urządzeń kredytowych i fachowych, z których pierwsze dawałyby możność eksploatacji naturalnych warunków kraju na szerszą skalę, drugie, chroniłyby nasz przemysł od współzawodnictwa zagranicy. Dobrobyt i bogactwo Królestwa ma silne filary w czterech naturalnych i niewzruszonych podstawach wytwarzania: węglu, żelazie, skórach i przemyśle rolnym. Tymczasem, oprócz gospodarstwa, które w istocie znakomite uczyniło postępy, reszta albo zostaje w ręku cudzoziemców, albo z braku kapitałów i wykształcenia fachowego, wciąż stoi na najniższym szczeblu rozwoju. Kopalnictwo węgla należy do całego zastępu towarzystw francuzkich, włoskich i niemieckich; żelazo, o ile nie jest eksploatowane przez cudzoziemców, spoczywa martwo, a wdzięczne pola przemysłowców rolnej, od dawna leżą odłogiem. Tymczasem, podniecające spekulacją kapitały nasze, nierozważnie wchodzą w przedsiębiorstwa, które lada zmiana w polityce cłowej, lub postęp fabrykacji na wschodzie, przyprowadzić może o śmierć i upadek. Szkół nam potrzeba gwałtownie i rozumnego systemu bankowego!

W rzędzie dodatnich rezultatów, jakie przyniesie wystawa tegoroczna, ubogie nasze szkolnictwo fachowe ma być podoono powiększone trzema zakładami: szkołą tkactwa w Łodzi, zakładaną przez miejscowego fabrykanta p. I. K. Poznańskiego z inicjatywy prof. Hertzka, szkołą serowarów w dobrach hr. Jezierskiej, oraz szkołą rysunku pyrograficznego i malowania na drzewie, projektowaną w Warszawie przez hr. Ostrowskiego. Gdyby te trzy projekty, rychło

w czyn zamienione, posłużyły za punkt wyjścia w najżywniejszej dla kraju sprawie organizacji szkół specjalnych, wystawa zostawiłaby po sobie trwałą pamiątkę. Wchodząc bowiem w głąb naszych stosunków fabrycznych, doprawdy podziwiać należy dziwne szczęście ludu, który je utrzymuje w jakiejś takiej harmonii. Zkąd wyszły, gdzie się uczyły te setki robotników, na których barkach leży postęp techniczny fabrykacji? Gdzie się ma kształcić młode pokolenie przemysłowców? Zkąd brać sił do konkurencji z zagranicą i do zastąpienia w kraju majstrów i instruktorów fabrycznych, obcych, własnymi, skoro w Królestwie niema ani jednej szkoły fachowej, ani wyższej, ani niższej, oprócz jedynej szkoły rzemiosł w Warszawie i dwóch szkół technicznych na potrzeby dróg żelaznych!

Obok rolnictwa, będącego fundamentem przemysłowości, wpływ wystawy wyraził się jeszcze w kierunku handlowym. Jest to przedmiot równie ważny i równie zaniedbany; z przyjemnością też zapisujemy na *credit* wystawy obrady w przedmiocie zbytu fabrykantów naszych, jakie toczyły się w kole eksponentów, wskutek interwencji oddziału towarzystwa popierania przemysłu. Dzięki współdziałaniu oddziału i dzięki poparciu materialnemu ze strony komitetu wystawy, producenci polscy uchwalili wydawać co rok «Almanach przemysłowo-rolny», w języku rosyjskim, obejmujący obok rozmownych informacji o każdej gałęzi wytwarzania, spis adresowy wszystkich firm fabrycznych. Almanach, rozsyłany darmo odbiorcom w Cesarstwie, ma na celu zareklamowanie produkcji krajowej na odleglejszych rynkach wschodu. Przeciwno takiemu sposobowi rozszerzenia handlu, nie powiedziano nie można: jest on praktykowany i w Anglii i w Niemczech; sądzimy wszakże, iż nie powinien on być ostatnim wyrazem zabiegów handlowych. Utworzenie agentur, z udziałem ludzi zdolnych i uczciwych, którzyby nie dyskredytowali firm reprezentowanych, zapewne odegrałoby ważniejszą rolę w naszym handlu ze wschodem, niż publikacje reklamowe, na odczytanie których kupcy nie mają czasu i których relacje zwykli przyjmować *cum grano salis*. Wreszcie, gdy już komisja redakcyjna «Almanacha» ma się zająć tą pracą, czyli ma wytknąć nieznaną dotąd u nas drogę statystyki przemysłowej, toć niepowetowaną byłoby szkoda, gdyby z zebranych materiałów nie zrobiła szerszego użytku, jak tylko do księgi adresowej. Przecież ułożenie np. geografii przemysłowej, choćby dla własnej naszych producentów nauki, może oddać istotne usługi samowiedzy ekonomicznej, której poziom stoi wciąż niżej zera. Przyznajemy, iż z pierwszą chwilą otwarcia w Warszawie oddziału towarzystwa pop. handlu i przem., ludziliśmy się nadzieją, iż młode stowarzyszenie rozpocznie swoje działalność od podstaw, od zebrania statystyki i szczegółowych informacji; tymczasem już półtora roku mija od czasu założenia oddziału, a praca podobna nawet rozpoczęta nie została.

W związku z wydawnictwem almanachów, pozostają jeszcze dwa projekty handlowe, obudzone pod wpływem wystawy: jeden, dotyczący utworzenia w Warszawie jarmarku na maszyny rolnicze, współzrędnie z jarmarkiem na wełnę, drugi — utworzenia agencji płodów rolniczych. Projekty te nie tyle reflektują na Cesarstwo, jak na potrzeby rynków miejscowych, mając na celu głównie rozbudzenie handlu artykułami gospodarstwa rolnego i ułatwienie właścicielom ziemskim kupna tak maszyn, jak i inwentarza zarodowego, nasion itd. I te projekty pod każdym względem zasługują na gorące poparcie; podobne bowiem skoncentrowanie handlu maszynami i płodami rolnymi w pewnym czasie i miejscu, okaże się korzystnym zarówno dla nabywców, jak i dla wytwórców. Szkoda tylko, iż pierwszy pomysł — jarmarku maszynowego, wyszedł nie od fabrykantów maszyn, lecz od składników, którzy za pośrednictwem jarmarku usiłują wzmocnić swoje stanowisko, silnie zagrożone przez ostatnie cła wchodowe. Wogóle, producenci maszyn rolniczych dotąd zdra-

dżają dziwną bezsilność, tak, iż zachodzi obawa, by podwyższone cła, nie oddziaływały na rozrost fabrykacji w kraju, nie zaciążyły całą siłą na mocno ostatniem przesileniem podciętych budżetach ziemiankich.

Dwa wspomniane kierunki, handlowy i szkolny, wyczerpują wpływ wystawy tegorocznej. Nowych przedsiębiorstw przemysłowych, które z takich okoliczności zazwyczaj licznie powstają, wystawa nie wywołała wiele. Spółka akcyjna przemysłu nabiałowego i fabryka przetworów chemicznych w Warszawie — oto i wszystko, o czym zresztą w tej chwili głuche dopiero krążą wieści. Przyczyny tak słabego ożywienia, niewątpliwie dopatrywać wypada w stagnacji przemysłowej, jaka już od lat trzech więzi nasze przedsiębiorczość. Po siedmiu latach tłustych, nastąpiły lata chude, a wystawa, urządzona w okresie tych ostatnich, nosi na sobie wyraźne piętno niewdzięcznej dla przemysłu chwili. Biadając nad zamknięciem ujęć zbytu, wszyscy tylko pytają: czy tych lat chudych również siedm będzie i czy nie zjedzą one siedmiu tłustych poprzedników swoich?..

Dotyczy to nietylko przemysłu fabrycznego, ale w równej mierze i rolnictwa, które niedość, iż wzięło w wystawie udział mniej niż skromny, jeszcze, przedwcześnie uciekając przed drożyzną warszawską, zapomniało o programie narad, wygotowanym na zjazd czerwcowy. Jeśli nas pamięć nie myli, w sali Doliny szwajcarskiej odbyło się tylko jedno zebranie, w którym 70 hodowców dyskutowało kwestyę chowu bydła, reszta zaś pytań co do hodowli koni i owiec, pozostała bez odpowiedzi. Obojętnie też przyjęto — gdyż mimo dwukrotnie wyznaczonych terminów, nie zebrano się ani razu — wniosek d-ra Filipowicza w przedmiocie urządzenia w Warszawie «Biura dla potrzeb rolnictwa», któreby, prowadzone przez ludzi doświadczonych, załatwiała interesy gospodarce rolników, jak kupno maszyn i narzędzi, regulację służebności, urządzenie cukrowni i gorzelni, dostarczanie uzdolnionych robotników i techników itd. Obszerny ten projekt, drukowany w «Niwie» — z której następnie wyszedł w odblask — i popierany przez pp. Ludwika Górskiego i d-ra Tadeusza Kowalskiego, odłożony został *ad feliciora tempora*. Bez szerszego wpływu na zewnątrz, na stosunki ekonomiczne wogóle, wystawa nie przyniosła też eksponentom spodziewanych zysków targowych. Zjazd kupców do Warszawy z zagranicy i Cesarstwa był zaden, tak, iż wszystkie obroty handlowe na placu, dokonywane były wyłącznie przez zwiędzającą publiczność miejską. Wyjątek stanowią jedni fabrykanci maszyn i składnicy narzędzi, którzy okazy swoje posprzedawali dla fabryk i na prowincyę. Tak słaby ruch interesów, zaraz w początkach odbił się na fizjonomji wystawy; więcej ona bawiła, niż pouczała. Gonitwy końskie, popisy welocypedystów, oprowadzanie słoni, umyślnie sprowadzonych dla przyciągnięcia widzów, bodaj lepiej «robiły kasę», niż nie dla każdego zrozumiałe pawilony maszyn, górnictwa lub chemicznych.

Taki jest bilans tegorocznej wystawy w Warszawie. Zaprzeczyc się nie da, iż «złe czasy» wywarły potężny nacisk i na skompletowanie działów wystawowych i na targ okazami, chociaż z drugiej strony, przyszłej ekspozycji przemysłowej życzyć wypada nietylko lepszych czasów, ale przede wszystkim właściwego ojcostwa.

R. Swój.

Z nad Niemna, 25 czerwca.

O stosunkach litewskich. III *).

Główną dziś podporą i siłą plemienia litewskiego jest niezależny i stosunkowo dobrze zabezpieczony pod względem ekonomicznym stan włościański. Prawie połowa litwinów, osiadłych w gub. kowieńskiej i wileńskiej należy do włościan, którzy otrzymali nadział. W ręce ich przeszło na mocy reformy włościańskiej 2 miliony dziesięcin

*) Patrz № 26 i 28 «Kraju».

ziemi, rozdzielonej w ten sposób, że przeciętnie na każdą rodzinę wypada od 15 do 21 dzies., to jest tyle, ile przy litewskich warunkach może uprawiać przeciętna rodzina i ile potrzeba na zabezpieczenie jej bytu. Do powyższej liczby należy dodać dość znaczną cyfrę włościan, oczynszowanych przed 1861 r., zatem tych, co nabyli ziemie prywatne i byłych wojnych ludzi. W porównaniu z innymi częściami Cesarstwa, stanowi to tak szeroką i mocną podstawę dobrobytu ludowego, jakiej napróbnymy szukali na zachód od Uralu i na której znaczna część ludu litewskiego może, a prawdopodobnie i będzie się normalnie rozwijała, jeśli tylko jest prawdą, że dobrobyt ekonomiczny jest pierwszym i nieodzownym warunkiem wszelkiego rozwoju, że postęp duchowy może się objawiać tam tylko, gdzie pierwsze i nieodzowne potrzeby materialne są zaspokojone. Ze zaś ludność litewska, a przynajmniej ta jej część, która ziemię posiada, ma zaspokojone potrzeby, świadczą o tem między innymi dobry stan zdrowia, wysoki wzrost i normalny rozwój fizyczny jednostek, co roku pobieranych do wojska i, co ważniejsze, nieobecność na Litwie chorób, jak blonica, dziesiątkująca ludność innych guberni i występująca tu jedynie sporadycznie.

Po za silną połową, po za włościanami, posiadającymi ziemię, stoi druga, składająca się z drobnych dzierżawców, robotników wiejskich i nielicznych jednostek, należących do różnych innych kategorii. Byt tej połowy znacznie jest gorszym, a niektóre dosyć liczne grupy mogą śmiało być nazwane proletaryatem wiejskim. Szczególnie upośledzeni są t. z. kumiecie, ordynaryusze, kątacy, t. j. obarczeni rodziną robotnicy, zajmujący się rocznie za wynagrodzeniem w części gotówką, a w części produktami lub rolą orną, zazwyczaj trzy dziesięciny za trzy dni robocze, tygodniowo. Lepiej się mają nieznanzi robotnicy, parobcy, usługa domowa, a jeszcze wyżej stoją rzemieślnicy wiejscy, przeważnie kowale, cieśle i dzierżawcy, wydzierżawiający t. z. chaty, t. j. siedziby z kilkunastu lub kilkadziesiąt dziesięcinami roli ornej i łąk. Wszystkie te grupy nie mogą być dzisiaj nazwane zamożnymi; rola ich w życiu społecznym sprowadza się do upartej walki z coraz to groźniej występującymi współczesnymi czynnikami ekonomicznymi, do walki w imię hasła «ostać się», utrzymać się przynajmniej przy tem, co dzisiaj posiadają. Ułatwienie nabywania ziemi dla drobnej kultury, udostępnienie taniego kredytu dla drobnych właścicieli, długoletnie i niewycenione dzierżawy, dałyby możliwość dla wielu z upośledzonych polepszyć swój byt, a z polepszeniem bytu zmieniłaby się ich rola w sprawie rozwoju narodowości litewskiej. Na równi z tymi, co posiadają ziemię, staliby się oni czynnymi obrońcami sprawy ludowej i, być może, postawiliby ją z czasem na tej stopie, na jakiej pokrewni im lotysze postawili kwestję rozwoju języka i narodowej oświaty lotewskiej.

Tu nie od rzeczy będzie może poświęcić parę słów lotyszom, których przykład dowodzi, że wskrzeszenie narodowości u nas nie należy do rzędu zadań nierozwiązalnych, a zarazem wskazuje drogi, na których cel dopiętym być może. Niezbyt jeszcze dawno u lotyszach nikt prawie nie wiedział, żyli oni zapomnieni jak litwińi, skazani na zagładę lub wieczną niewolę. Ucisk ekonomiczny i narodowościowy, opisany w końcu zeszłego stulecia przez Merckela (?) (*Die Letten*), pozostawia daleko po za sobą najciemniejsze karty z dziejów Litwy pańszczyznianej, a nienawiść ku uprzywilejowanej rasie niemieckiej sięgała krańców objawów. Ze zniesieniem poddaństwa i zwolnieniem od pańszczyzny, nie otrzymali oni nadziei; wykup, wprowadzony bardzo późno, zależał od dobrowolnej ugody, co nie wpływało na stan ekonomiczny lotyszów. Na domiar, nie sprzyjały też im warunki społeczne; rozgraniczenie stanów, oddanie sprawiedliwości i administracji w ręce uprzywilejowanej szlachty niemieckiej i miast niemieckich. Wszystką to nie zdołało jednak zatrzeć w lotyszach cech narodowych; przechrwały się one całe w ciągu wielu stuleci i dziś,

gdy warunki się pomyślniej złożyły, rozwijają się bujnie, wydają plon obfity i podają na przyszłość jeszcze większe nadzieje. Dzisiaj nie wystarczają już lotyszom ich szkoły ludowe, ludowa literatura i prasa periodyczna. Powstają teatry, kluby, stowarzyszenia gimnastyczne i t. p., a może niezadługo, jeśli warunki będą sprzyjały, ujrzymy tam średnią szkołę z wykładowym językiem lotewskim. Nie odrazu Kraków zbudowano i nie odrazu zostały osiągnięte przez lotyszów wymienione wyżej rezultaty; stanowią one owoc długoletniej i wytrwałej pracy, a co główna, pracy skierowanej od początku na należyte drogi, pracy, która liczyła się i liczy z warunkami i siłami, a której nie zrażają napotymane trudności.

Czy drogi, które szli lotysze są dla litwinów zamknięte? czy mogą oni marzyć o podobnych zdobyczach, chociażby w odległej przyszłości? jak daleką ta przyszłość? — trudno dziś powiedzieć; zależy to od wielu i wielu okoliczności, od warunków, których nikt nie potrafi przewidzieć. Mniej lub więcej zainteresowani w ruchu litewskim i współczujący mu, mogą tylko przyklasnąć pierwszym próbom, śledzić je, pochwalać działalność tych, którzy się podjęli inicjatywy w tak trudnej sprawie; mogą bezstronnie oceniać każdy krok, ostrzegać przed możliwymi omyłkami, zachęcać do wytrwania w powolnej i mozolnej pracy.

Najtrudniejszymi są pierwsze kroki — nie dlatego, by je najtrudniej stawiać było, lecz dlatego, że od nich zależą następne i kierunek całej sprawy. Mówiąc wyżej o stosunkach litewskich zauważyliśmy, że wszczynający się ruch narodowościowy leży w interesach polaków, ponieważ dąży do podniesienia oświaty ludowej. Po za sferą interesów egoistycznych leżą interesy ogólnoludzkiej cywilizacji, interesy humanitarne. W tej dziedzinie litwini powinni i mogą wszędzie szukać współzucia dla siebie. Środek ciężkości dla nowej pracy leży nie w tem, z kąd zaczynać — z góry czy z dołu — lecz, jak. Jeśli warunki i siły pozwalają, to niema po co się bawić w doktrynerstwo i w imię teorii odrzucać górę lub dół, należy zaczynać odrazu i z góry i z dołu. Inna rzecz, «jak zaczynać?», czy wypisywać na swym sztandarze «wszystko, albo nic», czy też na drodze pokojowej gromadzić po ziarnku drobne zdobycze i cichą pracą organiczną powoli a gruntownie niwę uprawiać. Na tej ostatniej drodze osiągnęli swe pierwsze zdobycze lotyszy, czesi, szlązacy, po niej kroczą słowacy. Ruch litewski dotąd nie wyklarował się jeszcze. Śląc mu serdeczne, polskie «szczęść Boże», życzymy, by potrafił sobie zjednać jak najszersze koło przyjaźni i sprzymierzeńców.

Waj.

Kijów, 10 lipca.

W sprawie handlu zbożowego. Dwa systemy dotychczasowe: ekspedycja bezpośrednia i sprzedaż na miejscu. Niezbędność założenia własnego spółkowego domu komisowego i trudności. Projekt trzeci pośredni kijowskiego banku przemysłowego. Rozbiór tego przedsięwzięcia i deryderata.

Wobec dość pomyślnych — stosunkowo do innych stron państwa — rezultatów tegorocznego sprzętu zboża w kraju południowo-zachodnim, na pierwszy plan w szeregu naszych potrzeb ekonomicznych występuje kwestya zbytu. W dawniejszych latach przy normalnym stanie handlu zbożowego, nikt z ziemian nie kłopotał się o to, jak i komu ma sprzedać wytwór swej pracy; chodziło tylko o wzięcie możebnie najwyższej ceny. Dziś, rzecz się ma inaczej. Niema już nie tylko ceny, ale też kupca. Na brak ceny, o ile się ona wiąże ze zjawiskami ogólniejszego znaczenia, jak np. urodzaj powszechny, niema środka; jest to perspektywa, którą koniecznie należy mieć zawsze na widoku i z nią się liczyć, przy kombinacjach nakładowych, zmniejszając np. przestrzeń uprawy pszenicy i zastępując ją innym jakim produktem, albo przynajmniej redukując do granic możliwości koszt produkcji, przez dobór nasion, dających najobfitszy plon i przez staranną uprawę roli. Co się zaś tyczy braku kupca, to na to zaradzić

można i trzeba. Prowadzą do tego celu dwie drogi: 1) pominięcie miejscowego kupca przez wejście producenta w bezpośrednie stosunki z zagranicznym rynkiem i 2) stworzenie u siebie domu handlowego, któryby się podjął uczciwego pośredniczenia między producentem i tymże rynkiem. I w jednym i w drugim wypadku usuwa się na stronę całą falangę faktorów i drobnych pośredników, wpływających zawsze z jednej strony na zniżenie ceny, otrzymywanej przez wytwórcę, a z drugiej na podwyższenie wartości towaru na rynku, na całą wysokość swego kurtażu. Piewsza droga, tj. wysyłanie przez rolnika swego zboża bezpośrednio zagranicę, ma swoje dobrą i złą stronę. Do dodatnich stron tego systemu, należy zaliczyć tę okoliczność, że rolnik zajmuje niezależne stanowisko wobec miejscowych kupców i że przy sprzyjających warunkach, może otrzymać stosunkowo wyższą cenę. Ujemne zaś strony są daleko liczniejsze. Najprzód, nigdy rolnik nie może dokładnie znać usposobienia rynków zagranicznych, wskutek czego, może wystać zboże na taki rynek, gdzie właśnie jego nie potrzebują, a pominąć taki, gdzieby go spieniężył najkorzystniej; powtóre, nigdy rolnik nie obejdzie się w takim razie bez pomocy zagranicznych komisantów, a ci bardzo często, jak wskazuje praktyka, dopuszczają się najbezpieczniejszych nadużyć; oszukują bowiem na wadze, fikcyjnie sprzedają na giełdzie po najniższej cenie i według najwyższego kursu rubla zboże, już przedtem sprzedane przez nich na dogodniejszych warunkach, chowając różnicę w cenie, wykazanej w nocie maklerskiej i rzeczywistej do własnej kieszeni itd. W końcu, komisanci, nawet i uczciwi, będąc skrupowani tysiącnie węzłami finansowej natury z pewnymi firmami handlowymi, są z samego stanowiska swego w zawisłości od nich i zawsze starają się im dogadzać, chociażby ze stratą klienta-rolnika. Przy takim więc systemie eksportowym, producent przyjmuje na siebie całe ryzyko handlowe, nie będąc nawet w stanie — dla braku specjalnej wiedzy i odległości — przekontrolować czynności swego komisanta, na łasce też którego najzupełniej zostaje. Jest to zatem, jak widzimy, system wcale nie racjonalny, bo polega na bezwzględnej zaufaniu osobistemu.

Ryzyko takie dałoby się usunąć zupełnie wtedy, gdyby rolnicy nasi potrafili stworzyć własny miejscowy dom handlowo-komisowy, który, będąc złożonym z samych ziemian a przy współdziałaniu obranych przez nich kompetentnych osób, mógłby pilnie studyować przez własnych agentów stałych, usposobienia rynków zagranicznych i w chwilach najdogodniejszych sprzedawać zboże na rynkach właściwych. Wielką ku temu pomocą byłyby centralne zsympowe magazyny przy dworcach dróg żelaznych, o których tyle już było mówiono i pisano, chociaż, jak słychać (*Tygodnik «Ziemiedziele»* № 11, str. 125), dopiero w kilku miejscach myślą na seryo o budowie takowych. Ze założenie takiego domu komisowego nie jest wcale trudnym do urzeczywistnienia i że daje dobre rezultaty, poucza nas przykład ziemian tarnopolskich, którzy, za pośrednictwem swej spółki rolniczej sprzedali zboża z majątków, należących do 188 właścicieli: w 1878 r. — 86 tysięcy centnarów metrycznych (centnar metr. = 244 funt = 6,1 puda), w 1879 r. — 103 tys. cent. metr., w 1880 r. — 85 tysięcy cent. metr., w 1881 r. — 79 tys. cent. m., w 1882 r. — 118 tys. c. m., a w 1883 r. — 77 tys. c. m. (Sprawozdanie spółki tarnopolskiej za r. 1883). Zanim wszakże rolnicy nasi dojdą do przeświadczenia o korzyści zsolidaryzowania wspólnych usiłowań i zanim dojrzeje w nich zasada, że koniecznym jest wspólnie zarządzać wspólnym potrzebom ekonomicznym, zapewne nam długo czekać wypadnie takiego domu rolniczo-komisowego, bo leży to w naszej naturze myśleć o ratunku wtedy dopiero, jak się już woda przez uszy naleje.

Tymczasem zaś myślą o zaspokajaniu naszych potrzeb ci, którzy widzą w tem własny interes. Dowiadujemy się właśnie z naj-

pewniejszego źródła, że kijowski bank przemysłowy wkrótce otworzy biuro komisowe, dla którego zakreśla następującą działalność: bank przyjmuje od rolników zboże na komis na stacyach dr. zel.: południowo-zachodnich, fastowskiej i kursko-kijowskiej; wydaje im worki za umiarkowaną opłatą dla przewiezienia zboża do kolei, a następnie do granicy i do miejsca zbytu. Na żądanie, wydaje zaliczki na przywiezione na stacye zboże w wysokości $\frac{3}{4}$ ceny miejscowej danego produktu. Dla ułatwienia, zaliczki będą wydawać naczelnicy stacyj połud.-zachodniej dr. zel., natychmiast po naładowaniu zboża, za okazaniem kursu kolejowego. Z dr. zel. fastowskiej i kursko-kijowskiej układy jeszcze nie skończone, na przyjęte więc na ich dworcach zboże, bank wysyła zaliczki z Kijowa przez pocztę. Za zaliczki pobiera się po $\frac{1}{2}\%$ miesięcznie. Rolnik może dowolnie wskazać rynek, na który ma być wysłany jego produkt. W razie pozostawienia swobody wyboru sobie, bank wysyła towar do Gdańska, Królewca, lub Odesy; obecnie toczą się jeszcze układy ze szwajcarskimi rynkami (w jednym z banków w Lozannie). Do Gdańska i Królewca bank wysyła swoich stałych agentów, a w Odesie sprzedają zajmie się agentura połud.-zachod. dr. zel., istniejąca tam od roku. Bank będzie pobierał komisowego $\frac{1}{2}\%$ od ogólnej sumy i 10 marek (około 5 rs.) od każdego wagonu na rozchody. Dla kontroli, bank przy ostatecznym obrachunku z klientem, będzie mu przedstawiał: notę maklerską, świadczącą o cenie i o dniu sprzedaży jego zboża i notę przysięgłego wagenmajstra, świadczącą o dokładnej cyfrze zważonego zboża i, prócz tego, giełdowe wiadomości o cenie dokonanych w danym dniu sprzedaży i o kursie rubla («Ziemielielje» № 11, str. 127). Bliższych szczegółów dotąd jeszcze nie mamy.

Nie podlega wątpliwości, że powstanie takiej instytucji w obecnych warunkach — przy braku kupców miejscowych — jest nader pożądane i stanowczo dla rolnictwa korzystne. Poważna firma kijowskiego banku przemysłowego, daje rękojmię powodzenia przedsięwzięcia, bo wielkie pieniężne środki, jakimi on rozporządza, pozwolą mu od razu ugruntować swoje działalność na trwałych i szerokiach podstawach i zająć na rynkach zagranicznych stanowisko niezależne i wzbudzające zaufanie. Interesa zaś jego, jako komisanta, są tak ściśle związane z interesami producenta, że należy się spodziewać, iż dbając o nie, będzie dbał i o nasze.

Pozwolimy sobie, na zakończenie, wyrazić w interesie rolników życzenia: 1) żeby bank zrobił trafny wybór agentów, wysyłanych zagranicę, którzyby badali usposobienia nie tylko swoich rynków, lecz i wszystkich innych wogóle; 2) aby bank, po zapoznaniu się z warunkami i ludźmi każdej okolicy naszego kraju, wydawał zaliczki nie tylko na zboże, naładowane już do wagonów, lecz w pewnych wypadkach i na niemiłczone jeszcze, bo inaczej nie uniknie się pośrednictwa drobnych handlarzy; 3) żeby bank dla większego zsolidaryzowania się z rolnikami, dopuszczał ich do kontroli rachunków jak u siebie w biurze, tak i w biurach jego agentów, dla czego mogliby być wysyłani z łona towarzystwa rolniczego specjaliści kontrolerowie i, nareszcie, 4) aby bank z postępem czasu starał się o ściąganie do kraju kupców engrosistów dla sprzedawania im zboża na miejscu, dla czego byłoby użytecznym, gdyby bank, w porozumieniu z zarządami dróg zel., wziął na siebie urządzenie centralnych magazynów zsypanych przy kolejowych stacyach.

Ig. Łychowski.

Bobrujsk, 3 lipca.

Wspomnienia pośmiertne. Życie towarzyskie. Nielusznosc napaści korespondentów pism rosyjskich. Z rubryki wypadków.

Nieliczne nasze towarzystwo poniosło temi czasy dotkliwie straty: śmierć zabrała nam kilka wybitniejszych, powszechnie tu znanych osobistości, dawnych i stałych

mieszkańców nadberezynskiego grodu. Pan Karol Jankowski (właściciel apteki), zostawił po sobie chlubne wspomnienie. Pracą uczciwą i mozolną dorobił się on znacznej fortuny, w długoletnim zawodzie; miłość bliźniego, uczynność i prawosć charakteru jednały mu szacunek u wszystkich klas i stanów, a ześtosunkowanie z domami obywatelskimi, czyniło imię jego popularnym w całym powiecie. Uczucia jego ogarniały też niegdyś w stanowczych chwilach szerszy zakres spraw społecznych. Straciliśmy też jedyne w naszych czarnorusińskich stronach głośniejszego artystę, utalentowanego muzyka, pochodzenia krakowianina, Adolfa Grynera, na którego koncerta dawane w Bobrujsku zawsze się licznie zgromadzało obywatelstwo całego powiatu, dając piękny dowód chęci popierania narodowej sztuki i współczucia dla talentu. Oby tak uasi ziemianie nie zapomnieli i o jego wdowie i sierotach, jak pamiętali o nim samym. Dziś opiekuje się sierotami szlachetny cudzoziemiec, czech, dyrektor pułkowej orkiestry, p. Vesely, przyjaciel zmarłego artysty. Korespondenci rosyjskich dzienników obwiniają naszą miścinę (jak o tem wzmiankowaliśmy w 25 N-rze waszego pisma) o brak w niej rozkwitu sztuki; ale Bobrujsk nie jest żadnym pierwszorzędnym miastem, dźwigającym na swych barkach wyższe cywilizacyjne obowiązki, konieczność przyczynienia się do rozwoju sztuki; dobrze i tak, że przy wszystkich niepomyślnych warunkach swego istnienia, nie zeszedł na szczybel jeszcze niższego zacofania jakichś miścin azyatyckich. Nieliczne, niezamożne tutejsze towarzystwo, złożone przeważnie z czynnych i dymisyonowanych wojskowych, nie może korzystnie dla miasta spełniać wszystkich posług społecznych, składa się przytem z różnorodnych żywiołów narodowościowych. Kółka rosyjskie, zamożniejsze, krzątają się zwykle ochoczo; teatru ich amatorskie, łącząc przyjemność z pożytkiem, sztukę z dobroczynnością, pod kierunkiem światłej i dystygowanej przewodniczki, pani pułkownikowej Z., miały istotne artystyczne i finansowe powodzenie, a niesłusznie odzywają się korespondenci pism rosyjskich, iż nie składano sprawozdań z użycia sum zebranych z tych przedstawień, gdyż przeciwnie, ańszowane były wszystkie pozycje rozchodu, sumiennie i właściwie dokonane. Ze kółka pani Z. dotąd nie przetrwało, to nie winna temu ona sama, lecz różne postronne przyczyny złożyły się na zawieszenie istnienia kółka. Ze teatr miastowy nie ma większego powodzenia, pomimo niezłej trupy, nie w tem dziwnego; Bobrujska nie można równać z miastami gubernialnymi. Ciz sami współpracownicy pism rzucają anatemę na nasz obecny zarząd miastowy, niepomi na to, co się działo za dawnych rządów, choćby za ostatniego prezesa rady. Przyznajemy, iż finanse są w oplakany stan, że terażniejszy prezes (golowa) już oddawna nie pobiera pensyi, będąc w ten sposób zmuszonym pokutować za winy swych poprzedników, ale trudno temu zaradzić: skrócono dawny watek dochodów, więc dziś, gdzie krótko tam i rwie się, a wszelkie zaradcze środki, podawane przez inteligentną mniejszość rady, rozbijają się o rutynę i ciemnotę liczniejszej większości, złożonej z prostego mieszczaństwa i dziatwy Izraela. Wszystkie źródła dochodów za dawnych samowolnych rządów, czyli raczej nierządów, zostały wyczerpane; jedynym środkiem podźwignięcia miastowych finansów byłaby tylko sprzedaż z licytacji gruntów należących do miasta, trzymanych dziś niby na prawie wieczystego czynszu przez osoby, nie posiadające żadnych na to dokumentów; projekt ten został wszakże odłożony do dalszego czasu. Prawdą jest również, że w miścinie naszym rozlegają się narzekania na pewne nadużycia, popełniane przez podrzędnych członków *uprawy*, ale bądźmy wyrozumiali! Jeżeli w zarządach ziemstw, w centralnych Cesarstwa guberniach, wykazywano gorszące nieprawidłowości, to cóż dziwnego, że i w naszym małomiasteczkowym samorządzie dźwięk monety i szelst banknotów mile lechce ucho elekcyjnych wykonawców woli ogółu? Korespondent «No-

wosti» wzmiankuje o nadużyciach przy podziale sumy, zwykle udzielanej zarządowi Bobrujska przez ministerstwo wojny, jako wynagrodzenie za kwaterunek wojska; wielkich tu jednak malwersacyj być nie może: za wynajęcie całych domów, czy to na koszary, czy na pracownie wojskowych rzemieślników, płacą się regularnie znaczniejsze kwoty, a tylko w małych rachunkach, za kilkotygodniowy kwaterunek 2 lub 3 żołnierzy, wkradają się zaniedbania, wywołujące skargi, słuszne zresztą, drobnego mieszczaństwa, i dające powód do rzucania ciemnych barw na postępowanie członków *uprawy*. Ze się Bobrujsk nie muruje, nie winno temu jego zamożniejsi mieszkańcy, ale winno jego topograficzne położenie u wrót twierdzy, zaopatrzonej w miny i na zewnątrz wałów; winno chyba zatem ministerstwo wojny, że dotychczas nie zniosło fortecy k'woli dziennikarskich korespondentów. Posadzanie bobrujszczan o zupełną apatyę względem oświaty publicznej zda mi się równie niesłusznem, bo każdy czyni co może, bo wedle stawu grobla; mamy towarzystwo pomocy dla uczącej się biednej młodzieży, jak o tem dawniej już pisałem, a miasto znacznym kosztem wystawiło dwupiętrowy budynek drewniany, mieszczący w sobie progimnazjum, wystarczające dla miejscowej dziatwy, nie wypełniającej nawet etatowego kompletu uczniów. Budynek ten, postawiony za dawnych rządów, kosztował więcej niż wynosił zatwierdzony kosztorys; z powodu zaś fuszarskiej roboty, nie przyjęty w posiadanie urzędowe przez władze naukowe, i dziś jest ciężarem dla finansów miastowych, jako wymagający ciągłych kosztów na reparacye i utrzymanie. Co się tyczy straży ogniowej, nie jest ona wzorową, ale i inne miasta powiatowe u nas nie lepsze straże posiadają; powiedziec też tu muszę, że Bobrujsk ma i doktora miastowego i szpital dla starozakonnych.

Jak prawie powszechnie w kraju, tak i u nas wiele objawów ujemnych życia społecznego, przypisać należy nie złej woli ogółu, ale niepomyślnemu stanowi ekonomicznemu, zastojowi w handlu, przemyśle, brakowi kredytu i gotówki. Na pogorzalców grodzieńskich zebrano jednak i u nas paręset rubli w ogrodzie publicznym, za wejście do onego na muzykę. Popelniono tu w tych czasach kilka zabójstw, było kilka wypadków w przypadkowej śmierci w kąpielni, w Berezynie, i wczoraj, w dzień św. Piotra i Pawła, we wsi Hołynce, o 3 mile od Bobrujska, zaszła katastrofa: piorun okaleczył kilkanaście osób, uderzywszy w strzechę chaty, pod którą skryła się od deszczu, gromada wieśniaków, udająca się ze swoim parochem na czele na pole, dla wyklęcia rzuconych jakoby czarów na zboże. Zabobność ciemnego ludu w straszliwy sposób została ukarana; parę osób pono nie wyżyje; duchowny i diak z obrazem zostali tylko obaleni na ziemię, lecz ran nie odnieśli.

Przed kilku tygodniami zmarł obywatel naszego powiatu, pan Waclaw Jeśman, człek wielkiej zacności, hartownej woli w złych i dobrych losach, przed laty moralny kierownik powiatu — zasłużony pocziwej sprawie; pomimo szczerej wiary, zeszedł ze świata bez ostatniej pociechy religijnej dla braku duchowieństwa w naszym dekanacie, posiadającym właściwie tylko jednego księdza, wikarego, staruszka, choć ks. dziekan pobiera pensję za kilka probostw, lecz posług duchownych nie spełnia; szkoda tylko, iż doprowadza do smutnego stanu zabudowania kościelne... Dopiero w miścinie Swiśloczy (mińskiej) odbyły się w parafjalnym kościele uroczyste egzekwie za duszę ś. p. Waclawa Jeśmana, na które licznie się zgromadziła drobna szlachta i przybyło całe okoliczne obywatelstwo.

B. Obr.

Z SĄDÓW.

O literacką własność operetki.

W sądzie okręgowym petersburskim rozstrzygnięta została sprawa, mająca

związek z zawilemi i podziśdzeń niedobrze okrelonemi przepisami. dotychczasami własności literackiej w stosunkach międzynarodowych. W roku 1882 posiadacz ogrodu zoologicznego małżonkowie R o s t wystawili na scenie letniego swego w tym ogrodzie teatrzyku sztukę z romansu Verne'a: «Podróż naokoło świata w ciągu dni 80», która pozyskała podobno powodzenie niemałe. Sztukę tę, jak się okazało na sądzie, pp. Rost przetłómaczyć polecili z jakiejś przeróbki niemieckiej, ponieważ jednak w Komitecie cenzury oświadczone, że okoliczność ta utrudni pozyskanie aprobaty, tłumacz napisał na rękopiśmie «przekład z francuzkiego». Ale się niebawem do p. Rost zgłosił literat rosyjski p. Taniejew, utrzymujący, że uzyskał od autora, czy też od pełnomocników jego, prawo wyłącznego zaprodukowania pomienionego utworu Verne'a w Rosyi; żądał tedy od posiadaczy ogrodu zoologicznego tytułem honoraryów, po rs. 60 od każdego przedstawienia. Odmowa wprowadziła zajście przed kratki trybunału. Z uwagi, że konwencja literacka zawarta między Rosyą a Francją w roku 1862 zabezpiecza oryginał utworu pisarza od swobodnych i nieupoważnionych tłumaczeń dopiero wtedy, gdy autor prawa swe ustąpił tłumaczowi drogą formalnej umowy, sąd okręgowy petersburski nie uwzględnił skargi powoda (p. Taniejewa), który umowy podobnej z p. Verne'm nie okazał, powoławszy się jedynie na listowne upoważnienie francuzkiego towarzystwa literatów i dramaturgów, działające podobno w danym wypadku w imieniu Verne'a.

Przestępstwo prasowe.

Pan Nikazy Gruszczyński, odpowiedzialny redaktor «Kur. Pozn.» stawał d. 7 b. m. przed kratkami izby karnej w Poznaniu, oskarżony o rozmyślne rozszerzanie fałszywych wieści, wiedząc, że są przekręcone — i to celem zohydzenia instytucji i rozporządzeń państwowych (§ 131 k. k.), której to zbrodni miał się dopuścić w artykule «Dziewiętnasta rocznica» w numerze 93 «Kur. Pozn.». W artykule tym powiedziano, że państwo oszłomione chwilowem powodzeniem, ogłosiło czezą myśl abstrakcyjną absolutem, czyli prawdą bezwzględną — a tem samem stawilo się w miejsce Boga żywego, wkroczyło w dziedzinę kościoła, któryby chciało upaść, zniszczyć lub wpleść w swój przemijający organizm, podczas, kiedy ten kościół jest niezmienny i tylko od Boga samego zależny. Mimo, że mecenas Jażdżewski z przekonującą a niezbitą ścisłością wykazał, że w artykule tym nie masz rekwizytów i warunków potrzebnych do pojęcia przestępstwa w myśl § 131, prokuratora królewska, opierając się na dwóch wyrokach najwyższego trybunału, wykazujących, że uprawiana krytyka i filozoficzne zapatrywania mogą się niekiedy zamienić w przedstawienie fałszywych faktów — udowodniła, że tutaj istnieje przestępstwo w myśl § 131, gdyż chociaż instytucji i rozporządzeń rządowych nie wymieniono weale, to widoczna, że tu autor miał na myśli ustawy majowe. Z tej przyczyny prokurator wnosi o 3 miesiące więzienia. Sąd przyjął wywody król. prokuratora jako własne, zgodził się na wszystko i skazał obżalowanego na 2 miesiące więzienia.

Zamach na życie dozorcę policyjnego.

W dniu 1 b. m. o godzinie 3 z południa, jak donoszą pisma petersburskie i odeskie, do mieszkania dozorcę 6 rewiru bulwarowego cyrkułu policyjnego miasta Odesy S z w a j k o w s k i e g o, wpadła 20-letnia dziewczyna, szwaczka z profesyją, Anna A f i f a n o w a, z pochodzenia włościanka, gub. chersońskiej, w widocznym zamiarze zadania mu ciosu prostym nożem kuchennym, który, jak się okazało z dochodzenia, kupiła tegoż dnia na rynku. Szwajkowski ustrzegł się jednak zamachu, pochwycając za ręce dziewczynę, która się szamocząc, poraniła sobie dłoń. Sądzone na razie, że jest to jakaś przygoda miłosna. Ale, jak się dowiadują «Rus. Wiedom.» (№ 186), Alifanowa była dziewczyną pracowitą, uczciwą, skromną, która cały niemal swój zarobek poświęcała na kupno książek. Przy rewizyi jej mieszkania znaleziono dzieła Gonczarowa, Turgeniewa i t. d. Z dochodzenia wstępnego okazało się dotąd tyle tylko, że zrana, w dniu zamachu, kiedy Alifanowa z towarzyszką swoją, po całonocnej pracy spoczywały w pościeli, wszedł do nich Szwajkowski i żądał pasportów — po czem ją grozić, że każe Alifanowej wziąć «złoty bilet» i t. d. Wprawilo to dziewczynę w stan rozdrażnienia, blizki oblakania. Przybyli sąsiedzi, rewirowy z mieszkania dziewczęciat się wycofał, a Alifanowa pobiegła ze skargą do policmajstra; policmajstra jednak, jak jej powiedział kozak dyżurny, nie było już w domu. Wtedy kupiła noż i udała się do Szwaj-

kowskiego. Żadnych innych wyjaśnień przy dochodzeniu wstępnem otrzymać od Alifanowej nie zdołano; oświadczyła bowiem, że mówić będzie dopiero przy formalnem rozpatrywaniu sprawy. Mniemają, że wypadek ma szersze i donioślejsze znaczenie.

Pojedynek w Piotrkowie.

Dnia 1 marca 1884 r. policmajster m. Piotrkowa, jak donosi organ miejscowy «Tydzień», zawiadomił sędziego śledczego, że p. Franciszek T o m c z y Ń s k i został ranionym w pojedynku z p. Jul. K o k c z y Ń s k i m. Jakoż pierwszy z nich, zapytany na pierwiastkowym śledztwie o przyczynę nieporozumienia, objaśnił, że p. K., żywiąc ku niemu oddawna urazę, przy spotkaniu się w dniu 21 stycznia t. r. na ulicy obok hotelu litewskiego wieczorem, zaczepił go, znieważając słownie w dosyć grubiański sposób. W następstwie tego p. T. w dziale reklam w «Tygodniu» umieścił krótką o nieprzyzwoitej zaczepce p. K. wzmiankę. W kilka dni po wydrukowaniu takiej, został wyzwany na pojedynek przez Mauricego Kokeczyńskiego, działającego w imieniu swego brata Juliana. Pan Tomczyński przyjąwszy wyzwanie, wybrał sobie sekundantem pana R. K. Zeznanie Kokeczyńskiego Juliana, ze strony którego stawał jako sekundant pan H. K., okazało się zupełnie zgodnem z zeznaniem p. T. Pojedynek odbył się na pistolety d. 22 lutego, w obecności obu sekundantów i d-ra W., którzy nie byli w możności pogodzić stron zwadzionych. Strzelano na dany znak jednocześnie, z odległości 15 kroków. Na podstawie powyższych faktów, obaj panowie T. i K. pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej z mocy § 1505 k. k. gl. i popr. i sprawa przyszła pod rozpoznanie tutejszego sądu okręgowego w ubiegły piątek. Na świadków powołani zostali: dr. W., oraz obaj sekundanci. Na śledztwie sądowem okoliczności sprawy nie uległy żadnej modyfikacji. Oskarżał prokurator Wiesiołowski, obronę wniósł adwokat Młodowski. Sąd, po wysłuchaniu obu i krótkiej naradzie, wydał wyrok, skazujący pod sądnych na zasadzie powyższego artykułu: p. Kokeczyńskiego na 6 tygodni zamknięcia w twierdzy, a p. Tomczyńskiego na 7-dniowy areszt domowy.

Zaburzenia włościańskie.

W Korotojaku (gub. woroneżkiej), są d o k r e g o w y bez udziału przysięgłych, rozpatrywał w tych dniach sprawę, która rozmiarami swemi, jak słusznie utrzymują «Pet. Wiedom.» (№ 187) o wiele przenosi to wszystko, na co niedawno powoływał się «Grażdanin», gdy wołał: «anarchja nadchodzi!» Liczba oskarżonych imponująca zaprawde: 298! Są to włościanie przedmiejskich «słobód» Korotojaka: Uspienskiej i Michajłowskiej. Przed dwoma laty, w dniu 3 lipca, włościanie ci napadli na młyn Feodora Bokowa na rzece Sosnie, przy stawie, który jest własnością gminną; rozkopali za pomocą łopat i drągów groble, rozbili zastawy i spuścili wszystką wodę, tak, że młyn przestał funkcjonować. Dochodzenie i sąd przeciągnęły się nieco za długo, z powodu, że włościanie żadną miarą zrozumieć nie mogli, na czemby polegała ich wina. Młyn zatapiał własne ich łąki — staw zaś był własnością wspólną, państwem przeto, które w ich rozumieniu należało do wszystkich, przeto do n i k o g o, lub też, jeśli kto chce, do nich właśnie. Przy dziele zniszczenia znajdowały się nadto władze gminne, które robocie przeszkodzić nie mogły, czy też nie chciały. «Gromada — to góra», powiadali oni, w tem rozumieniu, że co zrobią wszyscy razem, tego nikt nie odrobili — niewzruszone. Sąd przysięgłych, prawdopodobnie, nie innego byłby (a może i był) zdania; z tego powodu wypadło odstąpić od reguły i do zawyrokowania o sprawie powołać sędziów koronnych. Trybunał ten, po dwu latach korowodów, skazał wszystkich oskarżonych na miesiąc aresztu. Z tego powodu «Pet. Wiedom.» powiadają: «anarchja została zwyciężoną, państwo odniosło tryumf, rząd czwiał górę».

Z TYGODNIA.

W dniu 3 b. m., naddu-
zajutrz
skich,
której
nad
nak na
wycieczce
3 b. m.,

rady municypalne w Krakowie i Lwowie uchwały, jak głoszą telegramy, urządzić podobną wycieczkę polską. Sprawa ta nie jest obca czytelnikom «Kraju», omówił ją w numerze 23 Jan Grzegorzewski w liście «Z nad granicy słowackiej». Sama wystawę i jej stosunek do narodowości słowiańskich, podległych koronie ś. Stefana, charakteryzuje w dzisiejszym n-rze naszego pisma p. Bronisław Grabowski; kilka wreszcie szczegółów o wrażeniu, jakie odwiedziny staroczechów sprawiły, z jednej strony wśród węgów, z drugiej w obozie młodoczechów podajemy w dziale «ziem słowiańskich». Wniosek ogólny, wypływający ze wszystkich pomienionych informacyj, nie jest tego rodzaju, abyśmy mogli nad nim przejść do porządku dziennego. Naszem zdaniem, te umizgi peszteniśkie do niczego dobrego doprowadzić nie mogą. Może sobie delegacja galicyjska w Wiedniu szukać punktów zetknięcia się z rządem węgierskim dla zrównowżenia potężniejszego wpływu niemieckiego w Przelitawji, ale dążyć do tego celu drogą manifestacyj narodowych, bo takimi stać się muszą wycieczki *en masse* pod godłem i kierunkiem rad miejskich, wydaje nam się niezupełnie roztropnem. Powoływanie się na czechów niczego nie dowodzi. Czesi znajdują się w warunkach odmiennych, mają o wiele swobodniejsze ręce do działania, nie potrzebują się liczyć z tylu różnostronnymi i różniamiennymi warunkami i względami, co Galicya. Wycieczka czechów nosiła charakter prywatny, na jej czele nie stawały instytucje publiczne, inicjowało i urzeczywistniło ją jedno tylko stronnictwo. A zresztą, czesi potrzebowali nawiązać na nowo potargane nici stosunków z Węgrami, czego polacy galicyjscy, na szczęście, czynić nie potrzebują. Dawne bowiem sympatyje polsko-węgierskie przetrwały do ostatniej chwili. Po cóż więc narażać się chorwatom i słowakom, z których pierwsi walczą o swe prawa polityczne, a drudzy bronią się konwulsyjnie od zupełnego wynarodowienia? Czy wypada nam składać publicznie hołd madziarskiej idei państwowej, wyrażającej na całej nieszczęśliwej ziemi słowackiej: narzucaniem języka państwowe go w szkołach, sadach i administracji, niedopuszczaniem krajowców do urzędów i funkcji publicznych, przesładowaniem każdej myśli, każdej inicjatywy społecznej?.. Nie, po stokroć nie. Protestujemy więc jak najmocniej przeciwko postanowieniom rad municypalnych Krakowa i Lwowa, w imię tych haseł, pod którymi stawaliśmy dotąd w obronie zdeptanych praw ludów słowiańskich.

Czytelnicy nasi zwrócili zapewne uwagę na zamieszczoną w zeszłym n-rze «Kraju» korespondencję z Mohylowa białoruskiego. Autor jej, dobrze obeznany z życiem miejscowem, kreśli ciemnymi barwami obraz stosunków własności ziemskiej w gub. mohylowskiej. Brak szerszej i śmielszej inicjatywy, osłabienie energii społecznej, apatya i niezaradność najwyraźniej odbija się w zamierającej działalności miejscowego towarzystwa rolniczego. Z 3,167 posiadaczy ziemskich, zaledwie 96 należało do tegoż, a i to w ²/₃ częściach nominalnie, w roku bieżącym bowiem 60 z nich wykreślono z powodu dwuletniej zaległości w składkach! W dzisiejszym znowu n-rze pomieszczamy w dziale «Z prowincyi» korespondencję z lepełskiego w gub. witebskiej, pióra p. W. Miennickiego, malującą również niepokojące stosunki gub. witebskiej. Prawda, że zarząd towarzystwa krząta się tutaj energiczniej, ale apatya obywatelstwa paraliżuje jego pożyteczną działalność. Na o-

gólnych dorocznych zebraniach witebskiego towarzystwa rolniczego zbiera się za ledwie kilkudziesięciu członków, chociaż ilość ziemian dosięga w guberni poważnej cyfry 2,201. Najlepiej stosunkowo idą rzeczy w gub. mińskiej, dzięki pracy, poświęceniu i energii kilkunastu wybitnych obywateli, chociaż i tutaj liczba członków niszczących składki i biorących czynny udział w zebraniach tow. roln., na ogólną ilość ziemian (3,167), jest jeszcze stosunkowo bardzo małą. W ogólnym więc bilansie wszystkich trzech, istniejących w kraju północno-zachodnim towarzystw rolniczych, w jednym za ledwie, t. j. mińskim, pochwalić się możemy dodatnimi względnie rezultatami. Czemżeż się to dzieje? Wszakżeż towarzystwa rolnicze są jedynymi dziś arenami inicjatywy i pracy zbiorowej dla ziemianstwa w okolicach, pozbawionych samorządu ziemskiego? Jakżeż więc objaśnić tę karygodną obojętność, z jaką ziemianstwo kraju zachodniego zapatruje się na rozwój towarzystw rolniczych. Narzekania na ciężkie czasy, na trudności obecnego położenia, chociaż zkadynąd uzasadnione, nie usprawiedliwiają przecież bezrobocia, lub wyłącznego zasklepienia się w czterech ścianach egoistycznego interesu. Przytaczano i inne usprawiedliwienia: obywatele rosyjanie — mówiono — nieskończenie mniej robią w tym kierunku. Niewielka to pociecha, i doprawdy, żadna obrona. Ziemianie rosyjscy znajdują się w daleko szczęśliwszych warunkach, mogą więc nie dbać o podaż i drogi solidarnej działalności, obowiązujące i nieodzowne dla innych. Czyżbyśmy istotnie zasłużyć mieli na zarzut, rzucony nam przez usta jednego z wyższych urzędników w Warszawie, że umiemy głośno i wytrwale dobijać instytucyj publicznych, ale gdy już wejdą w życie, korzystając z nich nie umiemy.

Sprawa listu Matejki do redaktora «Minuty» wchodzi w nową fazę. Wydawca tego pisma pomieścił w piątkowym n-rze oświadczenie następujące: «Kierując się prostym poczuciem sprawiedliwości, zmuszeni jesteśmy powiedzieć, iż list p. Matejki bynajmniej nie wygląda na dokument, w którymby najgorliwsi nawet patrioci polscy mogli zdrady dopatrzeć. Listy p. Matejki nie były wydrukowane w całości, lecz ze skrótami i opuszczeniem zwrotów, nie kwalifikujących się do druku z powodu warunków prasowych, lub nie liczących z przewodnią ich myślą o pojednaniu. W ogóle, listy były dobitniejsze, dla nas jednak ma znaczenie cel, w jakim były pisane, a ton ich niezależny a daleki od odstępstwa, zbyt często na jaw występującego renegatów politycznych». Po takim oświadczeniu zamilknąć powinny szowinistyczne głosy w Galicyi, oskarżające Matejkę o przeniewierzenie się niemal idei narodowej za bezpośrednie odwołanie się do rosyjskiej opinii publicznej. Komunikat «Minuty» nie usuwa naturalnie zarzutów, postawionych w «Kraju». Nam chodziło bowiem o niedołęzną redakcyę listu p. Gorzkowskiego i wybór pisma, powaga którego byłaby odpowiednią dominującemu stanowisku, jakie zajmuje pierwszy mistrz sztuki polskiej.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Chroniczny stan kwestyi afgańskiej. Wieści o szczegółach przebiegu rokowań. Egipt wchodzi znowu na widowie. Zgon Mahdiego, projekt wznowienia ekspedycyi sudańskiej. Oficjalne pogodzenie się Chin z Francją. Bójka z socjalistami we Frankfurcie nad M. Zgon jen. Granta. Pogłoski rewizytowe. Koniec cholery.

Ostatnie dni przyniosły znowu mnóstwo krzyżujących się wieści o sprawie afgańskiej,

z których jednakże trudno wywnioskować coś stanowczego. Sprawa afgańska weszła niezapręczenie w stan chroniczny, a stan taki nie rokuje prędkiego wyzdrowienia. Ministerstwo Salisburego samo podobno przedłuża pertraktacyę w celu wygrania na czasie; jednocześnie bowiem, trzymając się zasady «*si vis pacem...*» nie zaniedbuje uzbrojenia na lądzie i morzu, w Europie i Azji. Wszystko to nie przeszkadza nowemu gabinetowi, wystosowywać raz wraz do strony przeciwnej żądań dość energicznych, w rodzaju propozycyi o usunięciu się oddziałów rosyjskich od wąwozu zulfikarskiego. Rosya, wedle informacji petersburskiej agencji północnej, miała przyjąć przychylnie to żądanie. Wieść ta naturalnie wywołała wielką sensacyę. Niektóre organa rosyjskie już się zaczęły zrywać, gdy naraz «*Journal de St.-Petersbourg*» wystąpił z oświadczeniem, że rząd angielski wcale przedmiotu tego nie dotykał. Pozwolonem jest przeto każdemu uspokoić się w tym punkcie najzupełniej. W braku faktów pewnych, dzienniki zagraniczne zajmują się sondowaniem usposobień sfer politycznych angielskich, jakoteż i rosyjskich. Petersburski korespondent wiedeńskiej «*Polit. Cor.*», nie ukrywający swego stosunku do ministerstwa spraw zagranicznych, tak określa to ostatnie: «*Usposobienie sfer rosyjskich względem gabinetu angielskiego jest takie, iż w Rosyi nie dowierzają pokojowym zapewnieniom gabinetu Salisburego. Utrzymują raczej, że Salisbury chce zyskać na czasie i to nie tylko dlatego, aby mógł poczynić przygotowania wojenne, ale też i dlatego, aby doczekać się jakiegoś zajścia, któreby do zerwania stosunków z Rosją musiało dać powód. Obecnie gabinet angielski nie odważa się sam wywoływać tego zerwania, bo nie czuje się jeszcze pewnym i boi się swego upadku, zanimby mógł przeprowadzić swe plany. Stanowisko lorda Salisburego w kwestyi Zulfikaru jest najlepszym tego dowodem, gdyż odstąpienie Zulfikaru na rzecz Afganistanu tłómaczy w sposób, który z zapatrywaniami Rosyi żadną miarą nie mógłby się dać pogodzić. Afganowie widząc, iż pod względem politycznym doznają poparcia od Anglii, a pod względem militarnym od rządu indyjskiego, stają się coraz zuchwalsi i tak mogłoby się zdarzyć, iż pewnego dnia komendant wojsk rosyjskich w centralnej Azji mógłby być zaatakowany przez afganów. W takim zaś razie komendant rosyjski, mimo pokojowego usposobienia rządu rosyjskiego, pisze dalej ów korespondent, byłby zmuszony do obrony i prawdopodobnie nie mógłby uniknąć zajścia, jakie już zdarzyło się nad rzeką Kuszku. Zajście zaś to, podług przekonania politycznych sfer rosyjskich, byłoby na ręce Salisburemu, gdyż w ten sposób starałby się umotywić i usprawiedliwić konieczność wojny z Rosją. Utrzymują też w powyższych sferach, że rząd rosyjski w przeprowadzeniu planu systematycznego uregulowania stepów turkomańskich, nie da się wywieść w pole swemu nerwowemu i bez powodu zazdrośnemu sąsiadowi...*» Dyagnoza to niezbyt uspakajająca.

Po za sprawami afgańskimi, robota nowego gabinetu torysowskiego coraz widoczniejszą się staje w sprawach tureckich i egipskich, bezpośrednio dotyczących zapalnej kwestyi wschodniej. Według wiedeńskiej «*Neue Fr. Presse*», gabinety berliński i wiedeński nie bez pewnego niepokoju spoglądają na zabiegi lorda Salisburego, usiłujące nawiązać tradycyjne przyjazne stosunki między gabinetem St. James i Portą. Gabinety te chętnie zgadzają się popierać Anglię wobec Porty, we wszystkich, co się tyczy kwestyi egipskiej, lecz trudno im patrzeć obojętnie na projekty dalsze, w rodzaju sojuszu Anglii z Turcją, zawróconego ostatnim swoim przeciwko Rosji. Tego rodzaju planom Austrya i Niemcy wprost nie sprzeciwić wobec przyjaźni trójczonki, tudzież w interesach spotyka na półwyspie bałkańskim, w razie wojny między Anglią i Rosją. Obawy o półwyspie bałkański zaczynają się przemieszczać z Rosyjskiej. Pisma petersburskie

zbędności wpływu rosyjskiego na bieg spraw w państewkach słowiańskich. Chociaż ruch macedoński, według najnowszych wieści, ustał niemal w zupełności, nikt nie może zaręczyć, czy nie wybuchnie on znowu i nie zakłóci spokoju krajów bułgarskich. «*Na oko, wszystko zdaje się być w porządku, powiada «Now. Wrem.*», lecz wpatrując się baczniej, mimowolnie rodzi się obawa o przyszłość, tembardziej, że my rosyjanie, pomimo wszystkich z naszej strony ofiar, nie przygotowaliśmy sobie w ziemiach bułgarskich mocnego gruntu». Kwestya macedońska, a za nią, bułgarska, twierdzi dalej ten dziennik, mogą łatwo zaostriżyć się nie przez nieodwołalne parcie zycia narodowego tych prowincyj, lecz z powodu okoliczności obecnych, sprzyjających możliwemu zaognieniu się stosunków na półwyspie bałkańskim. «*Otóż, konkluduje dziennik petersburski, przeciwnicy Rosyi nie powinni liczyć na to, że Rosya zrzecze się praw, zdobytych na półwyspie bałkańskim dwuwiekowymi wysileniami i ogromem ofiar. Bardziej popularne dzienniczki idą jak zwykle dalej, nazywając po imieniu głównego przeciwnika, mianowicie Austryę. Otwarcie wyprowadzają one na stół przypisywany Habsburgom plan utworzenia słowiańsko-katolickiego państwa; «nie ulega wątpliwości — powiadają one — że jest to pomysł arcy-trudny do przeprowadzenia, lecz jeżeli Rosya nie przedsięwzięmie środków dla ukrócenia pychy austriackiej, w przyszłości drogo to przyplaci». Według tej teorii, wszelkie porozumienia, chociażby czasowe, Rosyi z Austryą, szkodzą interesom pierwszej.*

Oddawna szerzące się wieści o śmierci mahdiego, sprawdziły się nareszcie. Jest to zdarzenie bardzo pomyślne dla anglików, gdyż rzesze «*falszywego proroka*», prawdopodobnie rozpadną się bez wodza. Sultan turecki i kedyw, postanowili zwrócić się do powstańców sudańskich z proklamacją, wzywającą do złożenia broni. Rząd zaś angielski zapowiada wznowienie kampanji sudańskiej przez wyprawienie sił zbrojnych na odsiecz zagrożonej Kasali i dla odebrania Chartumu.

Stosunki Francyi z Chinami urzędownie wznowione zostały: poseł chiński został uroczystie przyjęty przez Grevego. We Frankfurcie nad Menem, miały miejsce zaburzenia socjalistyczne. Gdy kondukt żałobny socjalisty Hillera przybył na cmentarz, komisarz policyjny ogłosił postanowienie, zakazujące wszelkich mów i demonstracyj; wzywając jednocześnie, żeby socjaliści zdjęli z siebie czerwone wstążki, w jakie byli przybrani; ponieważ zaś go nie posłuchano, rozkazał obecnym policyantom rozpedzić uczestników pogrzebu. Ztąd przyszło do bójki, w której raniono około pięćdziesięciu osób. Aresztowano wielu. Śmierć prezydenta Stanów Zjednoczonych, generała Granta, nie wywarła zapewne w Ameryce zbyt przynębiającego wrażenia. Był to raczej żołnierz niż mąż stanu, popularność zaś, jaką mu zjednały świetne czyny wojskowe w czasie wojny domowej, z południowemi stanami, zatarła się później do pewnego stopnia przez przekupstwo i korupcyę urzędniczą, rozpanoszone w czasie jego rządów cywilnych. Zasługi jednak zmarłego nie pozostaną bez uczczenia. Prezydent Cleveland zarządził 30-dniową żałobę narodową. W dniu pogrzebu wszystkie urzędy państwowe, oraz giełdy mają być zamknięte. Dzienniki wiedeńskie podają nową wersyę co do oczekiwanego zjazdu trójcesarskiego. Według niej spotkanie odbędzie się nieodmiennie i to na terytorium austriackim. Na zakończenie wiadomość najzupełniej pewna — a nie nieprzyjemna. Ostatnie wieści o cholery w Hiszpanji, pozwalają wnioskować, że straszliwy gość w tym roku przynajmniej nie przejdzie granic hiszpańskich. W samej Hiszpanji cholera słabnie znacznie. Grasowała ona niemal wyłącznie wśród ludności ubogiej, zwłaszcza w południowej części kraju; północna część, oraz wogóle klasy zamożniejsze, ucierpiał bardzo nieznacznie.

Ostatnie wiadomości.

Londyn, 25 lipca. Organ Salisbury'ego «Morning Post» potwierdza, iż były minister spraw zagranicznych, lord Granville, miał się w tych dniach wyrazić, że polityka nowego gabinetu w sprawach afgańskiej i egipskiej zasługuje na poparcie ze strony członków byłego ministerium.

Wiedeń, 25 lipca. Osoby przybyłe z Gasteinu opowiadają, iż cesarz Wilhelm zmienił się od roku ubiegłego do niepoznania; pochylił się ku ziemi, oblicze całe pokryło się zmarszczkami, każdy krok go męczy, oczy przygasły. Przytomność umysłu posiada zupełną, usiłuje zajmować się polityką, jednak świadomość niemocy fizycznej nęka go, wzdycha często i nie zapiera się, iż czuje ubytek stopniowy sił.

Paryż, 27 lipca. Wezoraj w departamencie Finisterre wybrano ponownie czterech senatorów, których pierwszy wybór unieważniony został z powodu wrzekomego mieszania się duchowieństwa do akcji wyborczej.

Wiedeń, 29 lipca. Potwierdza się wiadomość, iż cesarz Wilhelm ze względu na stan swego zdrowia nie pojedzie do Ischl i że cesarstwo austriackie odwiedzą monarchę niemieckiego w Gasteinie.

Serajewo, 29 lipca. Metropolita obrządku wschodniego, Sawa, cofnął swoje dymisję.

Londyn, 29 lipca. Umarł słynny filantrop żydowski, Mojżesz Montefiore.

Londyn, 30 lipca. Na bankiecie u lorda-mera, markiz Salisbury oświadczył, że rząd pragnie dać środkami pokojowymi i postępowymi ku osiągnięciu zadań państwowych. Na zakończenie zaś wyraził nadzieję, że w niedalekiej przyszłości Rosya i Anglja pójdą ręką w rękę, otoczone sprzymierzeńcami i natchnione ufnością wzajemną.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Namiestnik Galicyi zabrał i galicyjskim nauczycielom szkół ludowych udział w odbyć się mającym, w Welihradzie w d. 11, 12 i 13 sierpnia zjeździe nauczycieli z Morawy, Szlązka, Poznańskiego i Galicyi, a to na tej podstawie, iż zjazd wziął sobie za cel sprawy polityczne, nie zaś religijne lub pedagogiczne. W sprawie pogrzebu Żukowicza odbędzie się we środe rozprawa w tutejszym sądzie krajowym karnym, przeciw pp. Stwertui i Zółkowskiemu, rekurs ich bowiem wniesiony przeciw aktowi oskarżenia, odrzuciła apelacja jednogłośnie. Ciekawy będzie dowód prawdy ze strony prokuratury, ponieważ autentycznego tekstu obydwu mów niema. obrońcami będą pp. dr. Szydłowski Tadusz i Ostrożyński. D. 24 b. m. zawiązał się tu komitet obywatelski, dla objęcia opieki nad wydalonymi z Prus polakami. Przewodniczącym został wybrany ks. Adam Sapieha, zastępcą prezydent p. Dąbrowski W., sekretarzami dr. Roszkowski G. i dr. G. Malachowski. Gimnazjum rusińskie w Przemyślu, którego domagał się poseł Romańczuk w sejmie lwowskim r. z., otwarte zostanie w r. b. Na zjazd archeologiczny (we wrześniu), przybędą do Lwowa następujący archeologowie maloruscy: W. Antoniowicz, Kibaleczycz, Ewariński i Bagalej. Znowu «Gaz. Narodowa» została skonfiskowana za przekład korespondencji lwowskiej, zamieszczonej w «Neue Pres.», a omawiającej w sposób nam nieprzychylny sprawę wyboru do rady państwa, w okręgu Złoczów Przemyślany. W Wiedniu «Neue Pres.» nie skonfiskowano — we Lwowie c. k. prokuratura uważała za stosowne zabrać «Gazetę Narodową». «Kuryer Lwowski» został zabrano za uwagę w sprawie dostaw obuwia dla armii, wyjaśnionej listem posła Lewakowskiego. Dr Michał Gnoiński, senior adwokatów tutejszych, b. prezydent miasta Lwowa, zakończył tu życie 27 b. m. po północy, przeżywszy 80 lat. Pogrzeb odbędzie się we środe.

Lwów. (Sprawy rusińskie). W tych dniach tutejszy gr.-kat. ordynaryat metropolitalny wydał kurendę następującej treści: «Ponieważ p. Iwan Naumowicz nie dał w oznaczonym jedno-miesięcznym terminie odpowiedzi na wiadomą Confessio fidei, przeto oznajmia się, że tenże p. Iwan Naumowicz pozostaje pod klątwą i jest wykluczony z gr.-kat. kościoła, jako nieposłuszny św. stolicy apostołskiej». Obecnie bawi p. Naumowicz w Kijowie u swego syna, lekarza kolejowego.

Kraków. (Koresp. «Kraju»). Ślawetna nasza rada municypalna uchwaliła urządzać wspólnie ze Lwowem wycieczkę na wystawę do Pesztu. Zapatrzone się w tym ra-

zie na czechów, ale, Bogiem a prawdą, pomiędzy nami i czechami jest w tym razie o całej staję różnica. Czesi są wszyscy u siebie w domu i obejrzeć się im w porę, ażali kto nie ucierpiał zbyt znacznie na jakiejś nierozważnie zapoczątkowanej akcji, łatwo w każdym czasie; pojechali dziś w gościnę na Węgry, ku wielkiemu smutkowi słowaków i niezadowoleniu chorwatów — więc jutro pojedą do turockiego św. Martina i do Zagrzebia pokrzywdzonych uściśkać i przeprosić — wiadomo, jak między braćmi rodzonymi, mieszkającymi o miedzę. Inaczej z Galicyą. Pod jednym względem lepiej, pod drugim gorzej. Lepiej, bośmy żywszych zatar-gów z Węgrami nie mieli nigdy i gdyby o nas osobicie i wyłącznie chodziło, jednak ich sobie byłoby może powinnością nie mniej prostą, jak... gościć w Krakowa na Koszyce od starej nied-gdyś stolicy Władysława Warneńczyka. Nie wiemy, co prawda, jakiby mianowicie wobec tego był jeszcze interes do załatwienia z Wę-grami. Nie przesadzamy jednak: być może. Atoli, czyliż nie jest, oczywiście, że interesu wszelkie, drobne czy małe, nie traktują się przez zjazd *en masse*; od pierwszej ugody koszyckiej zanadtośmy daleko; do drugiej wątpimy, żeby dojsć mogło kiedykolwiek w formie bądź sejmikowej, bądź majówkowej. Pozostała zatem druga alternatywa zasady. Ale jakąż to zasadę uwydatnić obecnie zamierza lub pragnie zbiorowa wycieczka polska za Karpaty? Czy może tę, którą jedna ze starych piosnek naszych zawarła w słowach: «polak, węgier dwaj bratanki?...» W takim razie przepraszamy najmocniej, ale zaszedł tu anachronizm, na którego odwołanie literalne wdrygnąć się może każdy z nas, pamiętny na zastrzeżenia miejsc, czasów, okoliczności. Dopóki węgrzy znajdowali się w położeniu, o którym... że się tu przez metaforę wyrazimy — napomysł w odcinkach «Kraju» Bentkowski lub Jeż, piosnka miała wartość najpiękniejszej perły ze skarbnicy żywota. Ale obecnie?... w czasach, gdy wobec garstki nieszczęsliwych słowaków lub wobec rozkwitającego odrodzenia narodowości, chorwacki madjar stał się tem, czem np. był i jest Lux dla Poznańskiego, jakąż — na Boga żywego, zwrotką polak powitać może węgry na szczycie tatrzańskim? W imię czego w ramiona go ujmie i co przy toście powie mu takiego, co by w piersi biednego słowaka nie jęknęło echem sarkazmu i zlorzeczenia, a w piersi chorwata nie ożwało się nienawiścią, nie mówiąc już nic o rusinie zakarpackim, który urazy swe do mądziarizmu żywi od czasów Daniela halickiego... Dziwna, stokroć zaiste dziwna ta nasza dola! Na polu prac politycznych byłoby nierozumem ostatnim szukać w czem-kolwiek ujmę lub umniejszenia praw i swobód, ciężko i krwawo nabytych przez naród węgierski; na polu zasad powszechnych — ogólnie ludzkich i plemienne braterskich — szanować i czcić nam trzeba rewendykację praw takich, których poniewierka w pobratymcach naszych słowakach, chorwatach i rusinach, byłaby poniewierką najdotkliwszych blizn własnych. Homo.

Kraków. Emigracja włościan zaczęła w ostatnich czasach znowu tak się oży-wiać, że trzeba zwrócić uwagę na ten choróbli-wy objaw stosunków społeczno-ekonomicznych. W Galicyi zachodniej emigrują włościanie ku Ameryce, we wschodniej na Wołyń i Podole, a nawet środkowa część kraju zaczyna uczuwać pewien prąd emigracyjny. «Rzecz naturalna — piszą w tej materji ze Lwowa do «Czasu» kra-kowskiego — że w badaniu przyczyn emigracyi, zawsze najpierw nasuwa się ogólne położenie ekonomiczne; jako główne źródło zlego. Uchylenie tego rodzaju powodów, nie może być oczywiście dziełem jednej chwili, jednego aktu ustawodaw-czego lub administracyjnego; wymaga ono dłu-giej, dobrze obmyślanej programowej akcji około naprawy stosunków ekonomicznych wogóle. Po-czątki tej akcji, przez sejm w ostatnim dzie-sięcioleciu rozwiniętej, wykazują rezultat wcale pomyślny; do takiego wszakże podniesienia poziomu ekonomicznego, żeby znośna przynajmniej dola czyniła włościanina obojętnym na pokusy emigracyjne, jeszcze nam daleko Środki prawne, które dawniej pozwalały zatrzymać emigranta, chociażby nawet wśród drogi, dziś nie mają waloru. Krótko mówiąc, władza wśród dzisiejszego ustroju, sama nie zdola uchylić zlego, jeżeli nie dozna zewsząd należytego poparcia. Wszystkie wpływe czynniki społeczne, są tu powołane do współdziałania, bo tylko nieustanne, wytrwale czuwanie i odpięcie pokusy emigracyjnej zdrowemi radkami, może w połączeniu z zastoso-wanymi dotąd środkami prawnymi doprowadzić do skutku». Na jednym z posiedzeń rady miejskiej, prof. Straszewski postawił wniosek, aby urządzone gremjalną wycieczkę rady na wystawę do Pesztu. Wybrano w tej mierze komisję, a za poprzednio już rada miej-ska we Lwowie powzięła taką samą uchwałę, postanowiono porozumieć się w tej mierze i od-

być wspólną wycieczkę. Reżyserję teatru krakowskiego objął p. Wład. Szyma-nowski, znany publiczności petersburskiej z wy-stępów w trupie Tekla. Drugi dobry znajomy Petersburgowi p. Roman Zelazowski, pierwszo-rzędnych zdolności, przenosi się ze Lwowa do Kra-kowa. Teatr Krakowski pozostaje i nadal pod kierunkiem p. Stan. Koźmiana.

Poznań. Poznański komitet dla wygnanców, unkonstytuował się w sposób następujący: L. Graeve, przewodniczący; dr. Buski zastępca przewodniczącego; M. Więckowski, sekretarz; Ignacy Andrzejewski, skarbnik; Fr. Tuszewski, kwatermistrz. Komitet postanowił kooptować znaczniejszą liczbę osób do swego grona, do współdziałania w różnych punktach kraju i wydał odezwę z jasnym określeniem swych celów i dokładnem wymienieniem legitymacyj, jakich wymaga. Adres komitetu, jako też biuro informacyjne: M. Więckowski, w Poznaniu, ulica W. Rycerska, № 12.

Wrocław. «Dzien. Pozn.» donosi, że rząd pruski zabrał się do wydalenia z Wrocławia studentów polaków, podda-nych rosyjskich, a w dowód tego przytacza następującą faktę: «Przed niedawnym czasem odebrał słuchacz medycyny R., który w Prusach uczęszczał do gimnazjum, złożył egzamin dojr-załości i przez trzy lata uczęszczał na uniwer-sytet wrocławski, rozkaz, ażeby w ośmiu dniach opuścił granice królestwa pruskiego. Dalej słuchacz matematyki H., którego przed rokiem przyjęto do uniwersytetu wrocławskiego i który zaopatrzony jest w najlegalniejszy pasport i legitymacyę, wezwany został przed kilku dniami przed policyę, gdzie mu oświadczone, że w kil-ku dniach Prusy opuścić musi. Zapół policyi sięga tak daleko, że nawet lekarzowi praktycz-nemu z Królestwa, który przybył do Wrocławia, aby pod okiem profesora uniwersyteckiego napi-sać pracę doktorską, wręczono naraz rozkaz opuszczenia państwa pruskiego w ośmiu dniach, chociaż również był zaopatrzony w pasport i inne papiery. Dopiero za wstawieniem się profesora, pod którego okiem pracę pisał, pozwolono mu sześć tygodni pozostać». Stówarzyszenie handlowe polskie we Wrocławiu, odbyło w d. 2 lipca r. b. walne zebranie, pod przewodnic-stwem p. Bukowskiego. Ze sprawozdania okazuje się, iż zarząd stowarzyszenia pośredniczył w o-trzymaniu miejsc dla kolegów handlowych w 3 wypadkach z pomyślnym rezultatem; dwóm han-dlowcom, nie mającym widoków utrzymania się we Wrocławiu, po zakupieniu biletów jazdy, jed-nego do Krakowa, drugiemu do Poznania, udzielił potrzebnej pomocy materialnej; trzem zaś udzielił jednorazowe wsparcie. Zarząd dokłada wszelkich starań, aby kolegom handlowym polakom przyjsć w pomoc; w tym celu «uprasza pol-skich kupujących w handlach wrocławskich o pro-wadzenie korespondencyj w języku ojczystym i posługiwanie się tymże przy osobistych zakup-nach, czem przyczynić się racza do otwarcia więcej miejsc dla polskiej młodzieży handlowej, a tem samem zapewnią sobie realną usługę». Na prezesa stowarzyszenia wybrano pana Thom-czeka.

Szlązka pruski. Na podanie stowarzysze-nia górników i hutników górnoślązkich z dnia 16 z. m., żądających od p. ministra spraw we-nętrznych zniesienia, albo ograniczenia przy-musowego wydalania robotników z Kon-gresówki i to w interesie górnoślązkiego prze-mysłu, nadeszła pod dnim 23 z. m. według «Braunsauer Ztg.» odpowiedź pana ministra, w której powiedziano, że podanie to zostanie ściśle zbadane i że petenci o rezultacie przez pana naczelnego prezesa powiadomieni zostaną. Czy słuszne i uczciwe żądanie górników i hut-ników uwzględnione zostanie, trudno dzisiaj prze-widzieć; jednemu z robotników, który po otrzy-maniu rozkazu banicyjnego prosił o pozwolenie dalszego pobytu, pozwolono na dalsze dwa lata w kraju pozostać. Jest to jednak wypadek odo-sobniony i wśród tak wielkiej liczby wydalonych niewiele znaczący. Według «Oberschl. Anz.» otrzymali, zamieszkałi w Raciborzu austriacy poddani, nakaz opuszczenia granic monarchji pruskiej, albo też mają się u naczelnego prezesa postarać o pozwolenie na dalszy pobyt. Jeden z petentów otrzymał na swe podanie odmowną odpowiedź w d. 10 b. m. Pierw-szego rosyjskiego poddanego wydalono z Gliwicy w dniu 9 b. m.

Praga czeska. «Narodni Listy» wzywają czechów, aby licznie odwiedzali si-łowaków, i piszą: «Jest może nieco zboczenia w polityce czeskiej jeśli się podziwia, a nawet traktuje jak braci, zaciętych ludności słowackiej wrogów, którzy dlatego właśnie są i naszymi nieprzyjaciółmi. Najnieszczęśliwsze ze wszystkich nieszczęśliwych plemion słowiańskich żąda od nas pomocy wobec wynaradawiającej polityki madzia-

rów. W Thurocz St. Martin odbędzie się dnia 4 i 5 sierpnia literacki kongres słowacki; niechajże się więc tam cześć udadzą».

Zagrzeb. Donosiliśmy już, że w Zagrzebiu odbyła się 15 lipca na cześć polskich gości: hr. Krasieńskiego, p. Grzegorzewskiego, W. Smoleńskiego i Br. Grabowskiego. Obecnie podajemy za dziennikami zagranicznymi bliższe szczegóły tej uczty. Liczne towarzystwo zgromadziło się w ogrodzie Drehera, gdzie stowarzyszenie «Lira kroatka» uprzyjemniało obecnym czas odgrywaniem różnych melodj na narodowym instrumencie «tamburicy». Szereg toastów rozpoczął dr. Zachar, pijąc zdrowie Polaków, którzy przyjazdem do Zagrzebia stwierdzili swą sympatię dla pobratymczego narodu. Dr. hr. Krasieński podziękował imieniem przybyłych za tak serdeczne przyjęcie i podniósł z naciskiem potrzebę wzajemności słowiańskiej. Następnie wnoszono kolejno zdrowie każdego gościa. P. Grzegorzewski pił za zdrowie młodzieży kroatkiej, przeplatając swą mowę wierszami Mickiewicza. P. Klacz wychylił kielich na cześć polskiej nauki, która dla kroatów powinna być wzorem do naśladowania, a nie przedmiotem zazdrości. W odpowiedzi na ten toast wskazuje p. Br. Grabowski na rozwój nauk w Kroacji, która pod tym względem nie ustępuje innym słowiańskim krajom, a dla której nauka jest dziś tem, czem w dawnych czasach była dzielna prawica kroatkich rycerzy. P. Grabowski wygłosił swą mowę w języku kroatkim, którym, jak zapewniają dzienniki zagrzebskie, nasz ziomek wybornie włada. Nazajutrz odbyli Polacy w towarzystwie kilku miejscowych literatów wycieczkę w malowniczą okolicę Tuszkańca, Szestyna i Ksawera. W piątek zaś mieli opuścić Zagrzeb, udając się na Rijekę do Dalmacyi.

Rus węgierska. «Now. Wr.» drukuje dość obszerną korespondencję z «Rusi węgierskiej». Ma to być dopiero początek, po którym ma nastąpić cały szereg listów. Streszczamy tu parę wybitniejszych ustępów: «W r. 1870 liczoło w Węgrzech rusinów około 474 tysięcy. W r. zaś 1880 było ich tylko 343 tysiące, t. j. w przeciągu lat dziesięciu 27% rusinów uległo madyaryzacji! W r. 1881 szkółek ludowych z wykładowym językiem (rusińskim?) było w Węgrzech (w Rusi zakarpackiej) 353; we dwa lata później już tylko 282; przez ten czas ilość szkółek węgierskich wzrosła o 58 (z 356 do 313). Korespondent wogóle uskarża się na los rusinów, pozostających pod władzą Austrii. Na Węgrzech zmuszają ich do uczenia się po węgiersku, w Galicyi—po polsku (?), na Bukowinie po niemiecku i rumuńsku. Ów upadek Rusi zakarpackiej ma się datować od połowy XVII w. od czasu przyjęcia unji. Latynizacja i madyaryzacja w przeciągu dwóch stuleci tak przekształciła ludność miejscową, że w przededniu 1848 roku na palcach można było policzyć tych, którzy władali językiem rosyjskim literackim. Najgorliwsi rzecznikami madyaryzacji byli biskupi unicy, tak, iż kiedy sejm węgierski w r. 1879 uchwałił prawo, mocą którego język węgierski obowiązkowo musiał być wykładanym we wszystkich szkołach węgierskich, biskupi unicy Pasteli i Tot wystosowali do ministra oświaty adres dziękczynny. Duchowne seminarjum rusińsko-unickie, jest właściwie największym rozsądnikiem madyaryzacji. Zapominają tam język rusińskiego nawet ci, którzy uprzednio mówili po rusińsku. W ogóle Węgrzy tak dalece nie tolerują i nie lubią mowy rusińskiej, że nawet samą nazwę «oros» (rosyanin), przekreślili na niemieckie «Ruthenus» (rusin). Rosyanie węgierscy są prawdziwymi paryasami politycznymi, co, według korespondenta, tem smutniejsze, że należą oni do wielkiego i potężnego narodu rosyjskiego, na dowód czego korespondent w listach swych, mówiąc o stosunkach rusińskich w Węgrzech, używa stale terminologii: «rosyanin», «rosyjski» i t. p.

Słowacka. «Now. Prolog» donosi, że sytuacja adwokata w Nitrze, d-ra Waleśzeka, który, jak wiadomo, gościł w Warszawie w liczbie gości słowiańskich, podczas uroczystości Cyryla i Metodego, w ostatnich czasach bynajmniej się nie zmieniła ku lepszemu. Dom Waleśzeka prawie zupełnie leży w gruzach. Nocami około domu zgromadza się ciżba podżeganej przez madyaronów hałustry, która wrzeszczy z całego gardła i w obecności policyi uraga się patryocie słowackiemu, wymyślając mu od ostatnich słów. Sytuacja Waleśzeka z dniem każdym staje się coraz bardziej nieznośna. Jednocześnie wśród mieszkańców miejskich zbierają się podpisy na prośbę do magistratu miasta, aby wypędził d-ra Waleśzeka z Nitry. W szeregu podpisów na jednym z pierwszych miejsc figuruje imię niejakiego hrabiego Zamojskiego».

Wiedeń. (Koresp. «Kraju».) W tych dniach wyjedzie stąd nowa większa wyprawa naukowa do Malej Azji, mająca za zadanie, zbadać tamtejsze starożytności. Hr. Lanckoroński, członek austriackiej izby panów i kurator «austriackiego muzeum», jest inicjatorem wyprawy, którą też, szczerobliwie wyposażył. Profesor tutejszej akademji sztuk pięknych G. Niemann, będzie prowadził wyprawę, w której weźmą nadto udział: jeden lekarz, jeden architekt, jeden inżynier, jeden modelator gipsu, fotograf i kilka osób pomocniczych. Kresem podróży będą te części gór Taurus i Antitaurus, w których przed kilkoma laty zrobiono wielkie odkrycia olbrzymich pomników budownictwa, mianowicie: rzeźbione w skale piaskorzeźby z czasów babilońskich i staroperskich — odkrycia, które zarówno przez swoją wspaniałość, jako też przez swe historyczne znaczenie, zainteresowały w wysokim stopniu świat naukowy. Wyprawa wybrała sobie drogę przez Tryest, Smyrnę i Adację, z kąd względnie uda się aż do źródeł Eufratu. Hr. Lanckoroński ma wziąć osobiście udział w wyprawie. Mamy przeto drogą polską ekspedycję naukową. Tutejszej akademji umiejętności nadsyłają bardzo często polscy uczeni swoje prace, które bywają na posiedzeniach poszczególnych sekcji czytane, a następnie drukowane w rocznikach akademji. Na ostatnim posiedzeniu sekcji matematyczno-przyrodniczej, odbytem temi dniami, czytano prace dwóch polskich uczonych, mianowicie prof. d-ra I. Horbaczewskiego z Pragi «o elastynie» i d-ra Zygmunta Wróblewskiego z Krakowa rozprawę, zatytułowaną: «o zachowaniu się płynnego atmosferycznego powietrza». Jeżeli się nie mylimy, jest to trzecia z rzędu rozprawa krakowskiego uczonego, czytana z wielkiem zajęciem w wiedeńskiej akademji umiejętności, który posiada bardzo wzięte imię w tutejszym świecie naukowym. Tutejsze polskie stowarzyszenie «Przytulisko», wybrało swoim prezesem dr. Karola Lewakowskiego, posła miasta Lwowa, a prócz tego do wydziału pomiędzy innymi posłów: Augusta hr. Łosia i Bartoszewskiego. Wydział stowarzyszenia uchwałił budowę własnego domu, który otrzyma nazwę «domu polskiego». Będzie to trwała pamiątka dodatniej czynności wymienionego stowarzyszenia. Żalować tylko należy, że fundusz stowarzyszenia jest trochę za mały, żeby można spieszniej budowę przeprowadzić. Potrzeba bowiem będzie jeszcze zaapelować do ofiarności ziomeków, ażeby oni ze swej strony podali pomocną rękę, gdyż tylko w takim razie może dzieło rozpoczęte być do skutku przyprowadzonym. *Relator.*

Wiedeń. O zamierzonym centralnym organie słowiańskim korespondent «Gaz. Nar.» podaje następujące szczegóły: «W Welehradzie myśl podobnego wydawnictwa nie poruszyli zgromadzeni «reprezentanci narodów słowiańskich», lecz pewien nasz rodak, obywatel z Wielkopolski. Ofiarował on natwet znaczny kapitał na ten cel i dobierał współpracowników z grona narodów słowiańskich. Co do współpracownictwa czeskiego, wybór, jak dotychczas, wcale niebardzo jest trafny. W czasie uroczystego zjazdu pielgrzymów z Galicyi i Wielkopolski w Welehradzie i odwiedzin tych ostatnich w czeskiej stolicy, miał być projekt tego wydawnictwa dopiero publicznie ogłoszony. Od pierwszego więc października b. r., względnie może o 8 stycznia, zacznie w Wiedniu wychodzić tygodnik o jednym tekście w pięciu językach słowiańskich: polskim, rosyjskim, czeskim, serbskim, chorwackim i po francuzku. Z powodu tysiącletniej rocznicy apostołów słowiańskich, ma tygodnik ten otrzymać nazwę «Metod».

Buda-Peszt. «Koresp. «Kraju».) Będzie mamy lato na wystawy. W Antwerpji jedna, w Królewcu druga, trzecia w Moskwie, czwarta w Warszawie, a oto piąta w Buda-Peszcie. Nie dla zwiedzenia jej jednak przybyliśmy tutaj. Nie sądzę, ażeby też i czeski, którzy się tu w dniu wczorajszym (21 bież. mies.) zważyli gromadnie, pretekstu tego potrzebowali... Sojusz Czechów z Węgrami! Jak to brzmieć musi dziwnie w uchu tutejszych słowaków! Dzienniki natomiast węgierskie są zachwycone. W artykułach swych powitalnych takiego «Egyetertes», lub takiego «Nemzeta» są bliższą frazesa w rodzaju, że «czeski, przybywając wbrew wszelkim agitacyom przeciwnym (t. j. młodoczeskim), poszli jedynie za popędem sarca...» Wyrachowanie, potrzeba, konieczność — tożsamy może jeszcze zrozumieć, choć sprawiedliwie nie usprawiedliwilibyśmy wobec węgierskich z dniem każdym «madyaryzacji» ludności słowiańskiej w krajach korony św. Stefana, wobec zagniętego ciągle zatargu z Chorwatami. Ale serce?.. Nie, nie tu ono do czynienia nie ma. Nie wytrzymał też z nadmiaru radości nawet tak surowy i ogledny zwykły organ polityczny, jak «Pester Lloyd». W dniu przybycia Czechów zamieścił on

artykuł, przypisywany jednemu z wybitniejszych przedstawicieli stronnictwa staro-czeskiego (riegerowskiego), w którym jaśniej może, niżby to było potrzebnem, i nawet zapewne, jak to było wymaganem, daje do zrozumienia, że węgrowska czeska do Pesztu nie obyla się bez pewnych ze strony gości poświęceń, czy też ustępstw; wyznaje owszem otwarcie, że minęły już (dodaje jednak: «obyż na zawsze!») czasy, kiedy czesi z zazdrością spoglądali na Węgrów i kiedy «dla dalekich (pięknie dalekich — skoro mowa o tuż pod bokiem żyjących słowakach!)... dla dalekich a mglistych sympatyj plemiennych, tracono z oczu interes o wiele bliższy». Ów interes o wiele bliższy, jest jednak interesem, przeciwko któremu druga połowa Czech, całe właśnie stronnictwo młodo-czeskie, stanowczo znosi dziś protesty, tak, że nie byłoby wcale dziwnem, gdyby dla zbalansowania wrażenia odwiedzin budo-rybteńskich, dr. Gregr postarał się o urządzenie kontr-pielgrzymki do którejkolwiek z większych «stolic» słowackich na Węgrzech. Wspominając coś już o tem pisma młodo-czeskie; chodzi tylko o wybór miejscowości. Bądź co bądź, muszę wyznać, że przyjęcie i podjęcie kilkunastu setek Czechów w Buda-Peszcie było bardzo wspaniale. Goście przybywali parostatkami na Dunaju; pogoda była przesliczna i różnokolorowe tłumy węgierskie wysypały się na ich spotkanie z ochoczością i dziarskością nie do opisania. Na czele byli magnaci (towarzystwo, rolnicze niemal en masse), rada miejska i cała «Biesiada» — ognisko inteligencyi buda-peszteńskiej. Wiwatom, uciechom, wycieczkom i hymnom nie było końca. Nam, Polakom, oddać jednak należy tym razem sprawiedliwość: ci nawet, co na uroczystości być musieli z urzędu niejako swego, zachowali się skromnie, jakby w swej duszy nosili pieśń słowacką: «Hej, słowáci! jeste nasza — żyje». L.

Bolonia. Odczyty o literaturach słowiańskich T. Lenartowicza w Bolonji przyjmowane są tam, jak donosi «Kron. Rodz.», z wielkim zapalem i uznaniem. Poeta nasz, władając biegle językiem włoskim, nie daje poznać krajowcom, że jest cudzoziemcem i zachwyca ich swoją wymową. Dzienniki miejscowe jednogłośnie zdając sprawę z odczytów tych, oddają im pochwały tak pod względem formy, jak treści.

PRZEGLĄD PRASY.

TROP DE ZELE. W zeszłym N-rze «Kraju» przytoczyliśmy, w jaki to sposób skarcone zostało przez «Piet. Wied.», jedno z pisemek moskiewskich za zbyt gorący wyskok ultrarosyjskiego patryotyzmu na widok pożaru «polsko-żydowskiego» Grodna. Obecnie też same «Piet. Wied.» dały również dobrą lekcyę umiarkowania pnącemu się na szczeble półurzędowej prasy wydawcy «Dniwnika pisatiela» p. Awerkijewowi, z powodu jego zdania o Turgeniewie. Pan Aw. zamieścił artykuł następujący:

«W roku 1876 pewien literat uważał za możliwe powtórzyć bezzasadne oskarżenie, jakoby «Ojcowie i Dzieci» zostały utworzone wedle jakiejś uprzednio powziętej modły, nieledwie pod dyktando kilku przewrotnych osobistości. Odpowiadawszy na to oskarżenie dość stanowczo, Turgeniew następnie miał słabość napisać co następuje: «Gotów jestem wyznać (i wyznałem już w druku, we wspomnieniach swoich), że nie miałem prawa dawać naszej chałastrze reakcyjnej powodu do uczenia się za hasło, za imię; pisarz winien był tu ponieść ofiarę dla obywatela i dla tego uznaję za słusne i odstrychnięcie się odemnie młodzieży i wszelkie narzekania. Wynikła ztąd kwestya, była poważniejszą niżeli względy prawdy artystycznej, i powinienem był to wiedzieć zgóry».

Z powodu tej «słabości» p. Awerkijew wykrzykuje patetycznie:

«O doktryno postępu rosyjskiego! jakich ty ofiar łakniesz, skoro uchyla głowę przed tobą ten, o którym powiada się, że on: «Przed narodem bóstwem dumnego nie uchyla czoła». A tu nawet bóstwo nie narodowe, a prostu dziennikarackie. I co to za «obywatelstwo», które wymaga ustępstw na rzecz «prawdy artystycznej». Nie! bądźmy raczej konserwatystami, i zachowajmy przysłowie przadziadowkie: «chleb sol jess, a prawdu rież». Ono zawsze było i będzie zgodne z upodobaniami każdej młodzieży istotnej, żyjącej, nie zaś wytworzonej przez dokrynerów».

Na to odpowiadają «Piet. Wied.»:

«Uwaga, co do zachowania konserwatyzmu jest cokolwiek niejasną. Przypuśćmy, że powiedzą niektórzy, iż lepiej — w dziedzinie

twórczości być takimi liberałami, jak Turgeniew, niżeli konserwatystami takimi, jak np... zresztą *nomina sunt odiosa*.

Z ręki organu konserwatywnego, jest to uderzenie bolesne... Pokazuje się, że i w gorliwości miarę zachować należy.

POLITYKA TELEGRAFOWA. Ze względu na mający się odbyć w Berlinie międzynarodowy kongres telegraficzny, Moskowsk. Wiedom. usiłują określić, na czym polegają interesy Rosyi w zakresie korespondencji telegraficznej. Zdaniem gazety, dalsze obniżenie i uproszczenie taryf międzynarodowych nie zapewnia żadnych korzyści handlowi naszemu—raczej przeciwnie:

«Zniżka tych norm wypadnie z nierównie większym pożytkiem dla tych, w czyich rękach pozostaje lwią część naszych zagranicznych stosunków handlowych, t. j. głównie dla angielskich i niemieckich importerów i eksporterów. Ich stanowisko jeszcze się bardziej wzmocni. Nie dawniej, jak w końcu dopiero co zamkniętej sesji reichstagu, ks. Bismark wskazywał izbie, że w naszych pocztach nadbałtyckich i szczególnie w Libawie, cały interes znajduje się w rękach niemieckich kapitalistów i właścicieli statków, podtrzymujących stałe i nader ożywione stosunki ze swoimi firmami głównymi w Niemczech. Otóż dla nich właśnie zniżka taryfy międzynarodowej przyniesie największy pożytek. Rosya, przeciwnie, powinna się starać, według Mosk. Wied., o zniżenie cen wewnętrznej komunikacji telegraficznej. Czas, byśmy już zaniechali trosk o ludzkość i zdali ją na boską opiekę; sami zaś powinniśmy się troszczyć o wywiązanie się z rzeczywistych i świętych obowiązków, ciężących na nas względem swojego państwa i narodu».

«To ostatnie, zauważa «Now. Wr.», jest zupełnie słuszne, ale pocóż kwestyę międzynarodowych komunikacji telegraficznych podporządkowywać jednostronnym interesom kupieckim? Nie brak teraz wielu innych interesów, którym czynią zadość międzynarodowe komunikacje telegraficzne. Prasie politycznej najmniej do twarzy stawać w tej kwestyi na gruncie wyłącznym handlowych interesów».

ORGAN NIEMIECKI O HARTMANIE. Pomiędzy «Petersb. Ztg» i organami rosyjskimi, z «Piet. Wied.» na czele, toczy się od pewnego czasu polemika w przedmiocie autonomji nadbałtyckiej, zagrożonej obecnie unifikacyjnymi dążeniami państwowymi. «Piet. Wied.» na poparcie swych teoryj państwowych, przytoczyły zdanie filozofa niemieckiego Hartmana, który, z jednej strony nawołuje do wynarodowienia polaków, a z drugiej stawiał za obowiązek pomorzanom bałtyckim, o ile są Niemcami, dobrowolnie wyrzec się narodowości. Przyparta do muru «Petersb. Zeitung» odstrzeliła się w ten sposób:

«Nie chcemy odmawiać filozofowi «nieświadomości», chociaż z należnymi zastrzeżeniami, pewnego uznania i szacunku w jego dziedzinie; jako polityk jednak stawał się dla nas, otwarcie mówiąc, za każdym nowicyuszowskim (*laienhaft*) debiutem, coraz bardziej wątpliwej wartości myślicielem».

Czemuz prawdę tę organ petersbursko-niemieckich patriotów zataił przed swymi czytelnikami, kiedy rozległo się słynne hasło «*ausrotten*»?..

ZYDZI-NIHILIŚCI. Odkrycie, że w spisku anarchicznym brukselskim wzięło udział dwóch żydów rosyjskich, dało «Kijewlaninowi» powód do dotknięcia pewnej sprzeczności, istniejącej jakoby w położeniu izraelity-anarchisty. Sprzeczność tę gazeta tłumaczy w sposób następujący:

«Większość socjalistów, nihilistów i wogóle anarchistów, reprezentuje element niezadowolenia z istniejących stosunków, gdyż przy nowych, element ten może tylko wygrać, nie zaś przegrać. Tam więc tylko, gdzie chodzi o zarobek, udział żydów najzupełniej jest naturalnym. Tymczasem, procesy polityczne, rozstrzygane w Rosyi, w znacznej mierze wyjaśniły, że udział elementów żydowskich w rozwoju nihilizmu rosyjskiego, bardzo był znacznym».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 13 do 19 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: radca wołyńskiego zarz. gub. *Wiedzienski*—starszym radcą podolskiego zarz. gub.

W min. dróg i komun. Mianowani: prezes czasowego zarz. dróg żel. rządowych br. *Szernual*—zawiadującym główną inspekcją dr. żel.; dyrektor depart. dr. żel. *Satow*—prezesem czasow. zarz. dr. rząd., przy objęciu czasowo obowiązków naczelnika zarz. dr. żel. i przy pozostaniu przy posadzie dyrektora depart. dr. żel.

W sądach pokoju. Mianowani: sędzia pok. okr. słuckiego gub. mińskiej *Szapak*—prezesem zjazdu sędz. pok. tegoż okr., z pozostawieniem przy pełnionej posadzie; sekr. warsz. izby sąd. *Grabowski*—sędzią pok. m. Grójca; hon. sędziami w gub. mohylowskiej: rz. r. st. *Bartolomej* w okr. orszańskim, ass. kol. *Epifanow*, b. rotmistrz *Afonasjew*, reg. kol. *Wrangel von Gubenthal*, *Babaci* i *Bielowski* w okr. górcekim; ass. kol. *Szalikow*—w okr. wilkomierskim gub. kowieńskiej; *Gruźewski* i *Iljaszewicz*—w okr. rossieńskim, *Kudrewicz*—w okr. kowieńskim; hon. sędzia pok. w gub. chersońskiej *Zoricz*—ucz. sędzią pok. i prezesem zjazdu sędziów pok. okr. lipowieckiego, gub. kijowskiej; członek izby cyw. i krym. w Ołowiecku *Gaken*—ucz. sędz. pok. okr. ihumeńskiego, gub. mińskiej. **Przeniesieni:** ucz. sędziowie pok.: okr. braclawskiego gub. podolsk. *Bozin*, okr. hajsyńskiego tejże gub. *Kenski*, okr. witebskiego *Benheln*, okr. dziśnieńskiego gub. wileńsk. *Gajewski*—na ucz. sędziów pok.: *Bozin* okr. hajsyńskiego, *Kenski* i *Gajewski* braclawskiego, *Benheln* proskurowskiego gub. podolskiej; z nich *Kenski* z zamianowaniem prezesem zjazdu sędziów pok. tegoż okr.; sędziowie śles. (p. o.) *Tomsen*—z 2 ucz. pow. borysowskiego do 1 ucz. pow. mińskiego i *Malgudowicz*—z 1 ucz. pow. mozyrskiego do 3 ucz. pow. ihumeńskiego okr. mińskiego sądu okr. *Umar* i hon. sędz. pok. okr. dziśnieńskiego gub. wileńskiej *Dzedzel*.

× W dzisiejszym, sobotnim numerze «Praw. Wiest.», ogłoszona została nowa szczegółowa, Najwyższej zatwierdzona lista wyższych urzędników, którym zabroniono przyjmować posady w instytucjach prywatnych. Treść tego rozporządzenia podamy w przyszłym numerze «Kraju», dziś zaznaczamy tylko, że między innymi na liście pomieszczeni zostali: członkowie rady ministrów i głównych zarządów, wice-dyrektorowie i pomocnicy naczelników głównych zarządów, departamentów i kancelaryj, wice-gubernatorowie i t. d.

× Ogłoszony został Najwyższy ukaz o wywłaszczeniu gruntów pod budowę nowych dróg żelaznych: samarsko-ufimskiej od dotychczasowej drogi orenburskiej na Złatoust do jekaterynbursko-tiumeńskiej; władzkaukazko-pietrowskiej, romeńsko-kremeńczuckiej i homelsko-brańskiej. Bliższe szczegóły o tych drogach podaliśmy w zeszłym numerze «Kraju».

× «Praw. Wiest.» donosi: Najjaśniejszy Pan, wskutek najpoddającego przedstawienia p. ministra oświaty, najwyżej rozkazał raczył liczbę żydów w charkowskim instytucie technologicznym ograniczyć do 10% ogólnej cyfry studentów».

× Zapowiadane oddawna prawo, regulujące cyrkulację kuponów od papierów procentowych, świeżo zostało ogłoszone. Wiadomo, że w całym państwie, a zwłaszcza w guberniach centralnych i południowych obiega mnóstwo kuponów, dla których termin realizacyjny nastąpić ma dopiero w przyszłości. Szczególne nadużycia w tym kierunku działy się przy wypłacie robotnikom, lub wogóle ludziom prostym. Proceder zapłaty kuponami przedterminowymi trwał oddawna, tak dalece, że zaciężył na rynku pieniężnym, a to z powodu, że do masy innych pieniędzy papierowych przybył tym sposobem jeszcze niejedyn dziesiątek milionów znaków obiegowych w postaci kuponów, z wartością tylko w mniej więcej dalekiej przyszłości możliwą do zrealizowania. Nowe prawo przedewszystkiem odróżnia kupony najbliższe, dla których termin wypłaty jeszcze nie nastąpił, aczkolwiek procent w nich już narasta—od takich, dla których nietylko wypłata, lecz i normalny przyrost odsetków nieprędko nastąpią. Otóż używanie pierwszych

do wypłat jest wzbronionem, lecz mogą one być przedmiotem dyskontów, umów i t. p.; co do kuponów drugiej kategorii, wszelkiego rodzaju transakcye niemi stanowczo są wzbronione. Potwierdzają się wydane przepisy co do bezwarunkowego nieużywania kuponów do wypłat robotnikom. Instytucye rządowe, samorządu, społeczne i prywatne obowiązane są nie wydawać kuponów, wyprzedzających termin pobierania za nie odsetków, od walorów przyjętych dla przechowania, lub jakimkolwiek innym tytułem. Kupony przedterminowe, otrzymane jako opłata, mogą być przez posiadaczy przedstawione do skarbu, który obowiązuje się opłacać ich wartość w terminie normalnej ich realizacji, przyczem uiszczanie wartości kuponów od papierów, opłacanych obowiązkowo nie przez bank państwowy, nastąpić może dopiero po otrzymaniu na to sum odpowiednich od właściwych instytucyj. Niezależnie od powyższego postanowienia, posiadacze kuponów przedterminowych od papierów państwowych lub prywatnych, uznawanych przez bank państwowy za zasługujące na zaufanie, mogą takowe dyskontować ze stratą 12 proc. rocznie. Na powyższych warunkach nastąpić może dyskont kuponów przedterminowych, znajdujących się w kantorach bankierskich. Osoby, które opłatę otrzymały kuponami przedterminowymi, mają prawo strat swych poszukiwać na tych, którzy uiszcili się im w powyższy sposób. Papiery procentowe z obciętemi zawczasu kuponami, takimi mianowicie, dla których termin realizacyjny jeszcze nie nadbiegł, nie mogą być przyjmowane jako wadium (*залог*) od przedsiębiorców i dostawców instytucyj państwowych i samorządu. Instytucyom kredytowym państwa: ziemskim, miejskim i prywatnym, oraz kantorom bankierskim i handlom pieniężnym (*миеніальня лавки*), nie wolno kupować i sprzedawać papierów procentowych, nie posiadających tych wszystkich kuponów, na które termin wypłaty procentów jeszcze się nie zaczął, ani wydawać pożyczek pod zastaw takich papierów, lub przyjmować je na nowo do przechowania i w ogólności czynić z niemi jakiegokolwiek operacye. Osoby, przestępujące powyższe przepisy, urzędnicy instytucyj skarbowych i prywatnych, właściciele kantorów wekslowych i handlarze menety, ulegają grzywnom od 50 do 1,500 rubli; osoby zaś dwóch ostatnich kategorii, tracą nadto prawo trudnienia się tym fachem, a zakłady ich zamknięte zostają. Od daty opublikowania omawianego prawa w ciągu sześciu miesięcy, bank państwa i jego filje, obowiązane są dyskontować kupony przedterminowe za pobraniem od nich 10% rocznych. Tyle co do treści. Pod względem istoty, przepisom powyższym nie można odmówić jednego przymiotu—stanowczości. Zwykle, ustawy o takim wykładniku, przecinając nadużycia, stwarzają mniejsze lub większe utrudnienia dla ludzi, legalnie korzystających ze swojej własności. W danym atoli wypadku korzyść ze zmniejszenia obiegowych znaków zamiennych powinaby, jak sądzą, przeważać niedogodności pomienionego tylko co gatunku.

× W tych dniach ogłoszona została ustawa dla dróg żel. Streścimy ją w następnym numerze «Kraju».

× Pomiędzy Niemcami i Rosyą przeprowadzone zostały pertraktacye w sprawie zobopólnego uznania prawomocności w instancjach sądowych prawnie zawiązanych towarzystw akcyjnych i urzędów, wskutek czego zawarto odnośną ugodę. O ugodzie tej, tak pisze berlińska «National Ztg»: «W ten sposób rząd niemiecki sporządził akt, który wypełni dotychczasową lukę w stosunkach pomiędzy obu państwami. Zasluge zwrócenia uwagi na ten błąk przypisać należy członkowi parlamentu i dyrektorowi banku berlińskiego, d-rowsi Siemensowi, który podniósł i zaznaczył jako wielkie zło, że niemieckie towarzystwa akcyjne nie korzystają w Rosyi z żadnej obrony prawnej i żadne skargi na poddanych rosyjskich albo na urzędy, wobec sądów rosyjskich nie miały dotąd żadnego znaczenia. Niebrak takich procesów, które dowodzą najniewątpliwiej, że niemiec-

kie towarzystwa były pozbawione w Rosji wszelkich praw w dziedzinie sądowej. Dwie rezolucje cywilnego departamentu kasacyjnego senatu w Rosji w 1882 i 83 r., dotyczące sprawy poddanego francuzkiego i bazylejskiego towarzystwa transportowego, były ogłoszone dla kierowania się nadal w tego rodzaju sprawach. Pierwsza rezolucja z r. 1882 dotyczy tłumaczenia paragrafu 1273 rosyjskiej procedury cywilnej, który głosi: «Rezolucje instancji sądowych obcych państw mają być wydawane na zasadzie zawartych w tym przedmiocie traktatów i umów. Wrazie, gdy żadna tego rodzaju umowa w sprawie wydawania wyroków pomiędzy odnośnymi państwami nie została zawarta, żadna rezolucja nie może mieć miejsca». Ponieważ w danym wypadku sprawa dotyczyła poddanego francuzkiego, a ugoda w tym względzie pomiędzy Rosją i Francją istnieje, więc suplikantowi obrony prawnej nie odmówiono. Drugi wyrok senatu z r. 1883 dotyczy procesu, wytoczonego przez bazylejskie towarzystwo transportowe drodze żelaznej rosyjskiej; w tym razie odrzucono skargę towarzystwa, albowiem żadna ugoda w tym względzie pomiędzy Rosją i Szwajcaryą nie istnieje. Rezolucja ta, ściągająca się do paragrafu 2139 rosyjskiej procedury cywilnej, głosi: «Te zagraniczne towarzystwa akcyjne, tudzież inne towarzystwa handlowe, z państwami których nie zawarte żadne ugody, nie korzystają w Rosji z góła z żadnych praw i nie mogą też występować wobec sądów rosyjskich w roli oskarżających. Minister spraw zagranicznych może zawierać takie ugody bez szczególnego upewnocnienia od rady państwa». Przy tej samej okoliczności zauważono, że pomiędzy Rosją z jednej strony i Francją, Belgią, Włochami i Austrią z drugiej, ułożoną została w drodze ugodowej wzajemność międzynarodowa w stosunku do towarzystw bezimiennych. Prusy i w ogólności Niemcy dotąd nie zapewniły były dla swoich poddanych takiej samej obrony prawnej w Rosji. Dopiero teraz brak ten zostanie usunięty... jeżeli tylko głos niektórych wpływowych dzienników rosyjskich nie zaważy na szali postanowień rządowych. «Piet. Wied.» np. wystąpiły stanowczo przeciwko nowemu projektowi.

× Komisja do spraw żydowskich, pod prezydencją hr. Pahlena miała, jak głoszą dzienniki petersburskie, przyjść do wniosku, że żydom dozwolone być może swobodne zamieszkiwanie na całym obszarze państwa, przy następujących atoli ograniczeniach: 1) nie wolno jest żydom pod żadnymi pozorami przyjmować jakiegokolwiek zobowiązań wobec skarbu, by nie mieli możliwości przekupywania urzędników; 2) powinno być wzbronione żydom pędzenie i sprzedaż wódki, i 3) nie powinno być żydom pod żadnymi pozorami dozwolone lichwiarstwo, żeby cała pozostająca ludność przez nich rujnowana nie była. Te trzy zastrzeżenia rozciągają się mają i na ochrzczone żydów, tracąc tylko moc swą obowiązującą w stosunku do ich, zaraz po urodzeniu ochrzczonej dzieci. Cała ta wiadomość brzmi bardzo podejrzanie.

× W senacie, jak donosi «Woschod», roztrąsana była niedawno kwestya zasadnicza, czy synagogę żydowską należy uważać za miejsce święte, czy publiczne tylko? Kwestya ta wynikła wskutek nieporządków, zaszłych w jednej z synagog charkowskich. Rabin miejscowy, który wystąpił jako oskarżyciel przeciw sprawcom owych nieporządków, nie poprzestając na orzeczeniu niższych instancji, które uznały synagogę nie za świętą, ale za publiczną tylko miejsce, odwołał się do senatu. Wydział kasacyjny senatu, po wysłuchaniu wniosków nadprokuratora p. Koni, wyrzekł, że synagoga winna, według prawa, być uważaną za święte miejsce.

× Wobec silnych upałów, trwających przez cały prawie czerwiec w większej części guberni, a dochodzących miejscami do 45° Reamura, stan urodzajów w zbożowych musiał uciepnieć. Upały te wpłynęły niekorzystnie na wielkość i dobroć ziarna oziminy; co się zaś tyczy zboża jarego i pod innymi względami; miejscami zboże jare nie wchodziło nawet, uschło bowiem natychmiast po wyjściu z ziemi. Podług wiadomości urzędowych, otrzymanych do 1 lipca, stan urodzajów tak się przedstawia: Ozimina zadawalniająca w guber-

niach: podolskiej, kijowskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wileńskiej, witebskiej, warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, plockiej, radomskiej, suwalskiej, siedleckiej i 7 wielko-rosyjskich; po części zadawalniająca w gub.: wołyńskiej, łomżyńskiej i 14 wielko-rosyjskich; mierna w gub.: mińskiej, mohylowskiej i 7 wielko-rosyjskich; po części mierna, a po części niezadawalniająca w 10 guberniach; niezadawalniająca w 2 guberniach. Zboże jare zadawalniająca w gub.: podolskiej, kowieńskiej, warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, plockiej, radomskiej, suwalskiej i 3 wielko-rosyjskich; po części zadawalniająca, po części mierna w gub.: łomżyńskiej, grodzieńskiej i 11 gub. w Cesarstwie; mierna w gub.: kijowskiej, mińskiej, wileńskiej i 4 w Cesarstwie; po części mierna, po części niezadawalniająca w gub.: wołyńskiej, mohylowskiej, witebskiej i 8 rosyjskich; niezadawalniająca w 14 guberniach wielko-rosyjskich.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dnia 18 b. m. generał-gubernator kraju południowo-zachodniego, generał-adjutant Drenteln miał audyencję u Najjaśniejszego Pana. Dnia 12 t. m. miał zaszczyt przedstawiać się N. Panu gubernator siedlecki Subbotin.

= Starania artysty dramatycznego, pana Siemaszki, o urządzeniu tu teatru polskiego w sezonie zimowym, jak się dowiadujemy, nie odniosły pożądanego skutku.

= W niedzielę zeszłą 14 b. m., mieszkający obecnie w Peterhofie Antoni Rubinsztein dał koncert w tak zwanym pałacu angielskim, na korzyść pogorzalców grodzieńskich. Sam on był jedynym wykonawcą całego programu. Wykonanie Szopena wywołało największy entuzjazm. Na zakończenie p. Rubinsztein zagrał poloneza Cui z werwą nieopisaną. Koncert przyniósł do dwóch tysięcy rubli. Żałować trzeba, że w Peterhofie nie znalazło się większej sali, gdyż pomimo, że koncert był niemal w jednej chwili zaimprovizowanym, zebrała się jednak taka masa publiczności, nawet z okolic od Petersburga oddległych, że zyczących słyszeć artystę znalazło się więcej, niż miejsc w sali. W czasie koncertu masy publiczności stały na łące koło pałacu, słuchając gry Rubinszteina z ujemniejszą zapewne rozkoszą od tych, co byli w środku, ale bez korzyści dla pogorzalców. Przypomni sobie zapewne czytelnik, że rok temu w Marjenbadzie takż koncert dał p. Rubinsztein na rzecz ofiar powodzi wiślańskiej. J. P.

= Ukazało się w tych dniach w dziennikach sprawozdanie statystyczno-społeczne z działalności petersburskich sędziów pokoju za r. 1884. Z tego powodu feljtonista «Strekozy» na postawione sobie zagadnienie: ile też mieszkańców Petersburga staje rocznie przed kratkami tych trybunałów? daje odpowiedź, że tyłu akurat, ilu król saski posiada żołnierzy: to jest 38,000. «Gdyby, powiada dalej, wszyscy ci, szukający sprawiedliwości i spokoju, osiedli w jednej jakiejś miejscowości, utworzyłoby miasto, równające się, co do ludności, najszczęśliwemu lecz modnemu (?) Grodu». Zaznaczywszy następnie stosunek liczebny mężczyźni (31¹/₂ tysięcy) do kobiet (6¹/₂ tysięcy), autor pyta: o co najczęściej oskarżani bywają petersburczanie: o hultajstwo, o swobodę w obejściu się, o palenie papierosów zwarcowanych, o nieposłuszeństwo rodzicom lub też o brak dozoru nad zwierzętami domowymi? «Bnajmniej — odpowiada kronikarz. Odsetek bowiem najwyższy (8,194) otrzymała pcyca p. t.: gwałt, napaść i groźby». Wytłómaczywszy sobie to zjawisko (wedle recepty Buckle'a) wpływami geograficznymi (bliskością morza, długością zimy, krótkością lata, ohydna wodą do picia, niesłychaną drożyzną artykułów żywności, wysokością podatków i zupełnym brakiem zakładów i szkółek tańca), kronikarz zapytuje nareszcie: który z panów sędziów pokoju jest najznakomitszym? «Najznakomitszym (odpowiada), jest p. Lazarew z cyrkulu 7. Wyprzedził on wszystkich swoich kolegów: 372 jego wyroki uległy zaskarżeniu — a z tych 200 wyższa instancya skasowała bezwarunkowo. Na trzy przeciw niemu skargi — dwie okazywały się uzasadnionymi».

= Ofiary, zebrane przez gazetę «Nowosti» na korzyść pogorzalców grodzieńskich wynoszą obecnie 6,667 rs. 51 k., na korzyść — klinskich 409 rs. 10 k.

= Dzienniki odeskie zawiadamiają, że wygrana główna pożyczki premjowej z ciągnięcia 1 b. m. w sumie 200,000 rs. padła na mieszkańca z Rostowa nad Donem mechanika Wajnera. Wygrana 75,000 rs. padła na bilet, należący do żony podoficera od żandarmów Iwanowej, mieszkającej w Odesie.

= Przy końcu bieżącego sezonu letniego, Petersburg zapozna się z przedstawieniami dramatycznymi w języku małoruskim. Trupa małoruska oczekiwana jest w tych dniach w Moskwie, zkad, po kilku przedstawieniach, przybędzie do Petersburga.

= Na przyszłą jesień projektuje się urządzenie w stolicy nadnewskiej wystawy przemysłowo-artystycznej, z obszernym oddziałem, poświęconym dekoracyjnym upiększeniom fasadów i artystycznemu urządzeniu mieszkań.

= Otwarcie w Petersburgu ogólnej wystawy rosyjskiej rybołówstwa odroczone zostało na czas nieokreślony.

= Na miejsce byłego prezesa stołecznego zjazdu sędziów pokoju W. Liehaczewa, wybranym został W. Mienszutkin.

Z WARSZAWY.

Reorganizacya banku polskiego. Z wiarogodnego źródła otrzymała «Gazeta Handlowa» wiadomość, że prawie cały dotychczasowy personel banku polskiego utrzyma się po reorganizacji. Mianowicie 108 urzędników przejdzie do komisji likwidacyjnej, która funkcjonować będzie przez długie lata, sześćdziesięciu kilku otrzyma posady w nowym kantorze banku państwa, a reszta ustępuje z całkowitą emeryturą. Komisya reorganizacyjna banku pol., ukończywszy swoje czynności zarówno w Warszawie, jak i w filjach w Łodzi i Piotrkowie, opuściła nasze miasto. Mianowicie prezes tejże komisji p. Żukowski i główny buchalter banku państwa p. Iwaszczenko, udali się za urlopem zagranicę. Pozostał natomiast br. Driesen, jako zastępujący prezesa banku. Dowiadujemy się również, że ministerstwo skarbu zatwierdziło już nominację p. Kowalskiego na starszego kasyera banku w miejsce ś. p. Hertza; posadę zaś p. Kowalskiego objąć ma pan Domaradzki.

Żydzi w Królestwie. «Nied. Chron. Wosch.» zamieszcza ciekawą korespondencję z Radomia o wzajemnej niechęci między żydami polskimi a rosyjskimi. «Nie ominę się z prawdą, pisze korespondent, jeżeli powiem, iż żydzi rosyjscy całkiem nie znają swoich braci polskich; mówią oni rozmaitymi językami, wychowują się wśród pojęć odmiennych, żyją w innym otoczeniu, a w stosunkach wzajemnych panuje między nimi nienawiść i niechęć zobopólna. Trzeba mieszkać w Polsce, wśród żydów polskich, aby przekonać się naocznie o tej niechęci, a nawet pogardzie dla żydów rosyjskich, noszących wspólnie miano «litwaków». Litwak to człowiek, z którym niewypada mieć stosunków, to też żydzi polscy niechętnie przyzwalają na małżeństwa ze swymi rosyjskimi rodakami. Żydzi rosyjscy płacą pięknem za nadobne: żyd polski, wedle ich zdania, jest głupcem, fanatykiem, pozbawionym zdolności i t. d. W Łodzi np., żydzi dzielą się na dwa nieprzyjemne obozy i nawet doktor z żydów rosyjskich nigdy przez żydów polskich wzywany nie bywa. Dziwna rzecz, że jest żydom na świecie, a zamiast solidarności, widzimy niechęć wzajemną i właśnie wewnętrzne. Żydom tymczasem dzieje się daleko lepiej w Polsce niż w Rosji, naprzód dla tego, iż w Królestwie, ze względu na liczbę, przedstawiają oni siłę poważną, z którą liczyć się potrzeba i ludność miejscowa, doskonale to zrozumiałwszy, głęboko ukrywa wszelkie objawy niechęci; powtóre, żyd dla polaka, wskutek ciągłych stosunków, przedstawia jakiś żywiol rodzimy. Często widziałem przykłady, iż więcej arendarze i pachciarze dopuszczani są do wielkiej zażyłości z rodziną obywatela i są jej wiernymi sługami i przyjaciółmi».

«Figle warszawskie». Pod tym nagłówkiem «Piet. Wied.» skwapliwie notują rozmaite pogłoski o niezadowoleniu ludności i wzburzeniu umysłów w Królestwie. «Ostatnie rozporządzenia rządowe, powiada gazeta, obudziły na nowo wśród polaków długo tajoną nienawiść do wszystkiego co rosyjskie, objawy której to niechęci przybierają niekiedy formy jawnego protestu». Protesty te, wedle zdania gazety, są jeszcze dość niewinne i nie pozbawione pewnej dozy komizmu i naiwności; dowodzą jednak w każdym razie wpływu tendencji krakowskich na opinię publiczną w Warszawie. «Kraków holuje Warszawę», dodają «Piet. Wied.». Jakież to jednak fakta zatrzyły tak organ p. Awsejenki? Gazeta przytacza aż dwa. Oto naprzód niejaki p. G., znany w Petersburgu, a cieszący się wielką

w Warszawie popularnością), salon którego był miejscem zgromadzenia dla wszystkich znakomitości polskich, ze świata literackiego i artystycznego, zaprosił w r. b. kilku rosyjan w celu wzajemnego poznania się i zbliżenia. Kraków jednak niechętnym okiem spojrział na to przedsięwzięcie i «salony p. G. opustoszały, a sam on zasłużył na miano zdrajcy ojczyzny». Drugi fakt niemiędy doniosły: W Warszawie sprzedają pokojową zabawkę dziecinną, niezbyt cenuralnej treści i to na jakiejś cele dobroczynne. Przedstawia ona jednego z dwunastu «zienawidzonych przez polaków urzędników rosyjskich na szubienicy». Wyrabiają tę zabawkę w Krakowie, a w Warszawie, pomimo wyjątkowo wysokiej ceny, chętnych ona nabywców znajduje... Tyle «Pietierb. Wied.». Co do nas, sądzilibyśmy przede wszystkim, że obu tych faktów w żaden sposób nie można postawić obok siebie. W salonie państwa G. bywali i dawniej szanowani powszechnie rosyjanie, zaświadczyć o tem może Antoni Rubinstein; musiało tu więc zajść co innego, może zmiana zasła w samym gatunku gości... Co do owej «szubienicy», jest to zapewne bajka tego samego gatunku, co owa słynna legenda o tajemniczych obrączkach przed dwoma laty... Społeczeństwo nasze zbyt poważną przebywa chwilą, aby miało się dziecinnie zajmować zabawkami.

Samobójstwo Hertza. O wypadku tym korespondent «Now. Wr.» podaje następujące dodatkowe szczegóły: Po zmarłym pozostała rodzina, dom w Ojcowie i niejaki kapitał, oprócz tego w liście swoim nieboszczyk miał wyznać, że w sprawach jego obowiązków nie wszystko było u niego w porządku. Fakt samobójstwa wywołał wrażenie wielkie, szczególnie w sferach nie przyjaznych rosyjskości, które zaczęły szerzyć wieści, jakoby wypadek wywołany został nieznosnym obejściem ze zmarłym i z innymi urzędnikami banku polskiego, członków przysłanej z Petersburga komisji, rewidującej działalność tej instytucji. Echo tych wieści, powiada korespondent, ozwało się aż w «Dzien. Pozn.», słabięć zaś nieco w depeszach o samobójstwie, przesyłanych do dzienników petersburskich, lubo i w nich także dano się ono uczuć w napomknięciu, że przyczyną samobójstwa było spadnięcie z etatu. Zauważymy tu od siebie, że wieści, w ogólności nie tworzą się chyba tak prędko, żeby je można było odrazu i żywcem wsadzić do telegramów, rozesyłanych natychmiast po wypadku. Otóż, ciągnie dalej korespondent, wszelkie opowiadania o złem obejściu się członków komisji są całkowicie zmyślone. Z listu zostawionego przez Hertza i z innych faktów przekonano się, że korzystał on nielegalnie z kapitałów banku polskiego dla własnych manipulacji, które jednakże były o tyle pomyslnie, że bank nic nie stracił na śmiałości swojego kasyera. Operacje te miał Hertz praktykować od r. 1879. Lubo rewizya kasy i depozytów trwał dotąd, wszyscy jednakże żywią przekonanie, że jedno i drugie jest w najzupełniejszej całości. Hertz umarł w nocy na 6 (18) lipca». W odpowiedzi na te insynuacje, pisma warszawskie pomieściły za «Gaz. Handl.» następujący komunikat: «Opierając się na wiarygodnych powiadomieniach, musimy tu podnieść sprawę, która dla ogółu naszego z jednej strony, a dla pamięci człowieka nieżyjącego i nie mogącego się bronić z drugiej, ma nader ważne znaczenie. W ostatnich dniach choroby zmarłego już obecnie kasyera banku, Stan. Hertza, poczęły krążyć wiadomości, uwłaczające jego dobrej sławie. Otóż osoby, które znają przyczynę jego samobójstwa jak najdokładniej, zapewniają, że w działalności nieboszczyka nie zaszło do ostatniej chwili nic niezgodnego z honorem i poczuciem obywatelskiego obowiązku. Co najwyżej, może być mowa o pewnych nieprawidłowościach służbowych, które obudziły w końcu u zmarłego wyrzutę i niezasadzone obawy. Do tego przyłączyły się jeszcze przykrości moralne».

Wystawa ogrodnicza, odbyć się mająca we wrześniu r. b. na placu Ujazdowskim, podzieloną będzie na siedm działów głównych, stanowiących oddzielne grupy, a mianowicie: 1) naukową; 2) plany i rysunki; 3) rośliny ozdobne; 4) produkty sadownictwa; 5) produkty warzywnictwa; 6) nasiona; i 7) techniczna. Razem więc grup siedm obejmuje sto dziewięć szczegółowych konkursów, w których dla ubiegających się o nagrody przeznaczono: dyplomów zasługi 14, uznania 19, medali: złotych wielkich 6, małych 10, srebrnych wielkich 66, małych 93, brązowych 105 — łącznie 313 odznaczeń honorowych i 170 rs. gotowizną, nie wliczając listów pochwalnych, których ilość widocznie nieograniczona, bo program jej nie określa. Wystawa rozpocznie się na 5 września i trwać do 12 t. m. włącznie. Deklaracje, z którymi pośpieszać należy, bo termin zamknięcia dla nich już bliski, składać lub nadsyłać należy do biura towarzystwa ogrodniczego przy ulicy Chmielnej № 8. Komitet wyznaczony z łona towarzystwa do urzą-

dzenia wystawy, stanowią członkowie: Bardet Adam, Cybulski Hipolit, Dubeltowicz Walenty, Feliks Jan, Girdwojn Aleksander, Hoser Piotr (syn), Iwański Kazimierz, Kaczyński Józef, Krownberg Walery, Luba Władysław, Siwecki Stanisław, Szanior Franciszek, Wanasek Jan, i Włoskievicz Józef. Przewodniczącym z powyższego grona jest Józef Kaczyński, sekretarzem zaś komitetu Franciszek Szanior.

Pogłoski. W pismach zagranicznych krąży pogłoska, że p. Muchanow niebawem ustąpi z posady administratora pałaców cesarskich i otrzyma emeryturę. Miejsce jego ma zająć b. oberpolicmajster warszawski, generał Buturlin. Obecny oberpolicmajster warszawski, generał Tolstoj, bawiący teraz na urlopie, ma również ustąpić. Jako kandydata na tę posadę wymieniają pułkownika Palicyna, który niedawno na własne żądanie usunął się z dyrekcyi teatrów, wskutek nieporozumień z prezesem tejże dyrekcyi, senatorem Gudowskim.

Nowe pismo. W czwartek pojawił się program nowego codziennego pisma p. t. «Chwila», które od d. 1 października r. b. wychodzić ma w Warszawie pod redakcją p. Walerego Przyborowskiego. Program ten, jak się dowiadujemy z «Gazety Polskiej», zapowiada «zerwanie raz z fatalną polityką serca i z polityką t. z. pracy organicznej», która, jak opiewa program rzeczony: «tylko pewnej grupie ludzi dozwoliła zrobić fortuny wielkie, a ogół ubezwładniła». Natomiast «Chwila» popierać będzie «politykę zrzeszonych ludów słowiańskich, jednym słowem, politykę szerokich horyzontów».

Z PROWINCYI.

∞ Wilno. (Koresp. «Kraju»). O ile wiadomo z podań i opowiadań starców, odwieczne puszcze i lesie wskie uległy na znacznych obszarach trzebieżom w latach 1817—1825, przeważnie w celu zdobycia ziemi ornej; wszakże kłose większych rozmiarów *) szły na spław do Niemna i dalej. Odtąd jałowe z natury grunta, usiane, jak makiem, dzikim kamieniem, traciły powoli wiekami nagromadzoną żyzność i podsycały się od czasu do czasu tylko li nowemu tu i ówdzie trzebieżami, w zamian zapuszczanych na lasy pól. Oنگi «Panie Kochanku», przybyły na łowy do swych puszczy «Żuprańskich» (zapewne «Żubrańskich» się zwały), dzisiejszej posiadłości hr. Czapskiego, był przyjemnie zdziwiony dziewięciością lasów i obfitością zwierzyny, tak, że zawołał: «nie wiedziałem, że mam takie puszcze Żuprańskie!» Próżnoby dziś kto chciał szukać owych puszczy! Można znaleźć tylko liche miasteczko Żuprany w oszmińskim pow. i nagie góry żuprańskie, a o zwierzynie i blisko niesłychać; na las nikt gruntu nie zostawia i nikt go nie sieje. Niedawno zmarły starzec wskazywał mi miejsce, gdzie w młodości jednorazowo widział na brzegu lasu 7 niedźwiedzi, zbierających leśne jabłka, a nieopodal od Żupran, w byłych dobrach hr. Przeździeckich istniała słynna dziś z ironicznej przypowieści tylko «Smorgońska akademia», dla braku zapewne elewów, oddawna już zamknięta. Stare przysłowie «nie było nas — był las i nie będzie nas, a będzie las», straciło walor: jeszcze jesteśmy, a lasu już niema; to też i przysłowia dziś nikt nie przytoczy, a chyba powie o niem, jako podanie. Niema «puszczy czarnych», a zboża coraz «marniejsze»; oschły «rosta grzazkie», a «socha świszcze» w jałowej ziemi. Ubiegłe 20 to lecie szczególnie niekorzystnie wpłynęło na rolnictwo w naszym kraju; oplakany stan jego trudny jest do opisania. Po obejrzeniu masy małych szlacheckich gospodarstw w okolicach miejscowości opisaney i innych gub. wileńskiej, bije w oczy nieumiejętność i niedbałość w obejściu się z rolą i dobytkiem, brak postępu w prowadzeniu gospodarstwa, a nawet cofanie się wstecz pod tym względem; od wieków niezasilane suche łąki mchem porosły, rośliny pastewne wyszły z użycia i prawie są tu niezbrane. To też i urodzaje — pozał się Boże: samotrzeć nazywa się «średni», sam piąty — «dobry». Do takiego stanu rolnictwa znacznie, a może i głównie, przyczyniły się następne okoliczności: w braku przemysłu i przemyślności, wzrastająca liczebnie ludność, znająca (i to po swojemu) tylko rolę, wydała masę dzierżawców; podpadli zaś skutkiem rozmaitej natury przyczyn właściciele, chętnie otrząsają ręce od gospodarstwa (które wprawdzie dziś i niełatwe przy wpływie miejscowych warunków), a ztąd i dzierżaw nie zabrakło. Rzadkie gospodarstwo nie jest w ciągu lat 20 w dzierżawie, a ciągle na krótkie terminy; czem mniejsza posiadłość, tem krótszy termin dzierżawy, a ztąd wynika, że

dzierżawca nie widzi żadnej potrzeby polepszać gospodarstwo, wyciąga zaś zeń co może. Ta ki tryb gospodarowania jest tu powszechny i każdy dzierżawca, jak gdyby umyślnie, dąży do zostawienia po sobie pustek, by przejść na takię pustki w innym miejscu. Na wszelkie rady i wskazówki, jak można polepszyć w prędkim czasie gospodarstwo — taki dzierżawca, nawet długoterminowy, odpowiada naiwnie: «wszakci to byłaby mnie ztąd korzyść niezawodnie, ależ moja praca i dziedzicowi zostanie...» Ta ostatnia myśl o tyle trapi dzierżawcę ciemnego, że się wyrzeka i własnych korzyści. Zaradzić tej biedzie mogą tylko szkoły rolnicze dla ludu i małe fermy wzorowe. I jedno i drugie, niestety, nie zawsze jest w mocy ludzi dobrej woli. — Hussicz.

∞ Wilno. (Koresp. «Kraju»). Do rozmaitych pomniejszych utrapień, właściwych obecnej, ogórkowej porze, — jak pożary, miejscami posuchy, obawa posuchy i t. d. — doliczyć jeszcze można rzecz weale niezwykłą — oto ukazanie się w okolicach Wilna kilkorga drapieżnych zwierząt, które pouciekały na stacyi Landwarowie, kiedy je przewożono z Wilna. Zbiegowie ci, podobno tygrysy i parę lampartów, plądrują w powiecie wileńskim, w promieniu mil 5, pomiędzy traktem oszmińskim i lidzkim, i jak nas zapewniają, czynią tu i ówdzie znaczne szkody w bydło, a nawet i w ludziach, rzucając postrach na okolicznych mieszkańców. Ponieważ improwizowane naprędcy w niektórych miejscach oblawy żadnego skutku nie miały, raz dla tego, że ostrożnie zwierzęta przeważnie, jak mówią, kryją się w zbożu, powtóre zaś, że u nas tradycya wielkich myśliwych już pono od czasów Wojskiego poczęła się mieć ku schyłkowi, więc posyiano w okolice pluton wojska, ale i ta wyprawa również chybiła. Takim tedy sposobem dla okolicznych mieszkańców dotąd nie została usunięta ewentualność być pożartym przez bestyę dzikie. Z nowin z dalszych okolic zanotujemy przejście znanej fabryki mebli w kowieńskim «Heleńów», napowrót do dawnego właściciela p. Podberzeckiego. Sprawa ta rozstrzygnęła się w Wilnie, na posiedzeniu werzycieli, dłużnika i superarbitrów z obu stron. Występujący w niej w charakterze nabywców dawnej fortuny p. P., panowie Romerowie i Kończa, swoją bezstronnością złożyli dowód pojmnowania obowiązków obywatelskich, i dali godny naśladowania przykład ugodliwego załatwiania spraw tego rodzaju. Innym razem zakomunikujemy wam o rezultatach świeżo odbytej sprzedaży majątków za długi w rządzie gubernialnym; obecnie zaś ograniczamy się krótką wzmianką, że z liczby dóbr wystawionych przez bank ziemski na sprzedaż, tylko 3 majątki w grodzieńskim zlicytowane zostały, wszystkie zaś dłużnicy opłacili na termin swe zaległości. Oprócz będącej ciągle na porządku dziennym składki na pogorzalców grodzieńskich, która zewsząd płynie, lubo powoli, wyjazd z Wilna b. gubernatora Z emczuznikowa jest na ustach u wszystkich, i wywołuje żal powszechny w rozmaitych warstwach ludności, ponieważ b. naczelnik guberni swoim umiarkowaniem i ludzkością potrafił zjednać dla siebie umysły wszystkich mieszkańców, bez różnicy narodowości i wyznań. G. T.

∞ Trocki powiat. (Koresp. «Kraju»). Nieopodal Rudziszek, stacyi kolei petersb.-warszaw., w pobliżu wsi i majątku Markowszczyzna, w lasach, zasiała od wiosny banda rozbójników, zbiegłych z miejsca kary im naznaczonej. Wieść niesie, że 3 złoczyńców należy do szczytu litewskiego, a nawet dwóch ze wsi Markowszczyzna, zeszłego roku zesłanych za spalenie wsi Panoiszczek, należącej do włości hanuszyskiej. Policya trzy razy robiła oblawę na tych zbrojów, rezultat dotąd taki, że 2 lipca jednego tyfko z nich aresztowano. Podczas tej oblawy do włościanina ze wsi Lejpun, nazwiskiem Matonysa, sześć razy wypalił złoczyńca z rewolweru, ale dzielny Matonys, nie tknięty, dokazał swego, bo dopędził go i zatrzymał. W olkienickiej włości, we wsi Wajksztianach i w sąsiedztwie z nią, zjawiła się u ludzi krwawa biegunka. Ponieważ dotychczas nie przedsięwzięto żadnych zaradczych środków, a lud trocki ciemny przedzie się uda do burtynkasów (t. j. szepcunów, zamawianiem leczących), niżli po radę lekarską, ztąd nie dziwnego, że ilu zachoruje, tyluż i umrze. A.

∞ Mińsk. (Koresp. «Kraju»). P. Al. Jelski w 20 «Kraju» podniósł mało u nas znaną kwestyę drogową, wykazując potrzebę reformy ustaw, dotyczącej takowej. Zanim atoli coś podobnego nastąpi, parę szczegółów poniższych wyjaśnić mogą właścicielom ziemskim, jakże obecnie są ich w tej kwestyi powinności, i w jaki prawny sposób mogliby się bronić od uroszczeń władzy policyjnej. Ponieważ w guberni mińskiej ziemstwo nie jest wprowadzone, na mocy więc uchwały (mniënja) rady państwa z dnia 7 stycznia 1873 roku, drogi czterech

*) Musiały to być olbrzymie kłose, kiedy pod jeden zaprzęgano, według opowiadań, po ośm koni.

pierwzych kategorii, jakoteż szosowe, pocztowe, wojenno-komunikacyjne i handlowe, tymczasowo zostają pod zarządem komitetu dróg, i tylko komisya powiatowa (nie zaś urzędnicy i starostowie, jak to się u nas praktykuje), ma prawo wydawać rozporządzenia i robić kosztorysy, czyli obliczenia materiałów, dotyczące się naprawy mostów, grobli i t. p. Materiał potrzebny na takowe reperacje winni dostarczać obywatele, a robotnika — włościanie. W zasadzie postanowienie to jest sprawiedliwe, idzie więc tylko o to, aby było należycie wykonywane. We własnym interesie każdy obywatel powinien się postarać o dokładną wiadomość, do jakich kategorii należą drogi, przechodzące przez jego grunta, bo po przeprowadzeniu kolei żelaznych, przeznaczenie dróg uległo zmianom, i wiele z nich zaliczono teraz do kategorii piątej, to jest do dróg wiejsko-komunikacyjnych, których utrzymanie jasno jest określone i należy jedynie do właściciela, przez którego ziemię przechodzą, t. j. albo do obywatela, albo do włości lub też miasteczka. Wrazie, jeśli droga wiejska prowadzi przez ziemię włości, ani uchylanie się włościan, ani dowolne rozporządzenia policji nie mogą się uważać za prawne, czego dowodem jest fakt następujący: W d. 23 maja r. b., stanowy Smilowicki pow. ihum., pomimo trzykrotnego zapewnienia dziedziców, że droga przechodzi przez grunta włościańskie i jest tylko wiejsko-komunikacyjną, zapożwał do sądu pokoju obywatelkę I. za niespełnienie rozporządzeń jego i urzędnika względem naprawy mostów we wsi P. Wszakże po złożeniu planów, gdy stanowy nie mógł poprzez wymagań swoich żadnym dowodem prawnym i zasłaniał się tylko świadectwem włościan, iż dotąd zawsze dziedzic dawał materiał, sprawa została umorzona prawnie na prośbę zapożwaniej, bez żadnych następstw dla oskarżyciela. Tym sposobem sprawa z policją, wytoczona przed sąd pokoju, jakkolwiek przykra i kłopotliwa, uwolniła jednak na zawsze dziedziczkę od nieprawnych wymagań policji. Nawzajem atoli, jeśli drogi wiejskie przechodzą przez grunta obywatelskie, to na swoim terytorium obywatel nie powinien się uchylać — przez sam wzgląd dla dobra ogółu, od spełnienia obowiązku, gdyż korzysta on nawzajem z dróg na ziemiach sąsiedzkich; nadto, zaniedbanie powinności nie da się w takich razach obronić prawnie. *A. Iw.*

∞ **Telsze.** Przed 10 dniami pomieszczoną została w «Wilensku. Wiest.» następująca korespondencya: «Na jedno z posiedzeń t. z. «wain-skahto prisutstweja», czyli biura poborowego, wchodzi członek onego, zastępujący prezesa miasta, p. Szymkiewicz, ozdobiony, jak przystoi, w łańcuch swojego urzędu. Nagle sprawnik zaczyna się przypatrywać oznace zawieszonej u p. Szymkiewicza na łańcuchu i spostrzega, że na niej, zamiast należytego herbu miasta Telsze, paraduje jakiś wizerunek katolicki. Zdumiony niezmiernie sprawnik zwraca się do obecnych z prośbą o wyjaśnienie zagadki. Przewodniczący w zebraniu telszewski marszałek powiatowy, książę Ogiński, odpowiada, że w tem nic zgola dziwnego niema, gdyż oznaka sporządzona została z jego książęcego rozkazu jeszcze w czasach, kiedy sam on był prezesem, czyli głową telszewskim; co do wizerunku, jest na nim wyobrażony biskup katolicki, przed którym klęczy modlący się żmujdzin. Takież same wizerunki, jak się dalej okazało, książe Ogiński i kazał był, za czasów swego urzędowania jako prezes miasta, wyłobić na pieczęciach miejskich. — Ależ, mości książe, przepraszam mocno — rzekł na to sprawnik — wszakże, o ile mi niemi, artykuły 14 i 98 ustawy o samorządzie miejskim wymagają pieczęci i oznak miejskich z herbem miasta?» — «Prawda, odpowiedział ks. Ogiński. — «No, więc przecież herb naszego miasta całkiem jest inny», odparł sprawnik. — «Inny, inny» — potwierdzili obecni. — «Bóże się książe Boga, ciągnął sprawnik, nasza tarcza w górnej swej połowie ma herb gubernialny, w dolnej zaś, różeczkę Merkurego, godło handlu... A tu oto wasza książecka moc pomieściła kazaleś jakiegos biskupa katolickiego, zamiast zaś różeczki — patrzcie żmujdzin — i to na klęczkach jeszcze. Jakiemże to prawem?» — «A oto ja panu objaśnię jakim» — począł książe. «Wszystko, coś pan powiedział, prawdziwem jest, tylko, że opisany przez pana herb, jest herbem rosyjskim dla miasta Telsze, a oto jeszcze w roku 1791, za czasów króla Stanisława Augusta, miasto otrzymało przywilej, na którym był wyobrażony św. Stanisław, biskup krakowski, patron Polski, otóż tedy i kazałem...» — «Ależ przepraszam pokornie, tu nie żadna, prośzę księcia, Polaka, tu Rosya. Czy mało na świecie bywało przywilejów najrozmaitszych w one czasy za króla Stanisława. Przy carze Gorochnu, bardzo być może, że na przywileju wystawionem zostało czupiradło jakie ogrodowe, mamyż przez to nosić w herbie owe czupiradło? Zlituj się książe, takich rzeczy nie można». Nastąpił (kończy spr-

wodawca «Wil. Wiest.»), poploch. Sprawnik natychmiast przesłał raport do gubernatora, wraz z oznakami św. Stanisława, a gubernator, powiadają, odesłał to do naczelnika kraju. Czekamy teraz na rezolucyę, jakie nam herby nosić: wymyślone przez ks. Ogińskiego, czy rzeczywiste, istniejące. No, a tymczasem p. Szymkiewicz, pełniący obowiązki głowy miasta i członkowie zarządu miejskiego są bez żadnych oznak swojego dostojenstwa. Wstrzymaliśmy się z pomieszczeniem powyższej korespondencyi, nie mogąc uwierzyć w prawdziwość opowiadania korespondenta. Ostrożność naszą usprawiedliwia obecnie zamieszczony w poniedziałkowym numerze «Wil. Wiest.» następujący list ks. Ogińskiego: «W N-rze 139 «Wil. Wiest.», pisze ks. O., nieznanym korespondentem z m. Telsze opisuje rozmowę moją ze sprawnikiem telszańskim. Ponieważ cała ta korespondencya jest zmyśloną, żadnej bowiem rozmowy podobnej między mną a sprawnikiem nie było, upraszam zatem redakcyę «Wil. Wiest.» o zamieszczenie sprostowania i przesłanie mi numeru, w którym takowe wydrukowanem zostanie; w przeciwnym razie upraszam o zakomunikowanie mi imienia i nazwiska kłamiwego korespondenta, abym go mógł pociągnąć do odpowiedzialności sądowej».

∞ **Mińsk lit.** (Koresp. «Kraju»). Ogłoszony został urzędowy wykaz p o z a r ó w, jakie w miesiącu kwietniu r. b. miały miejsce w obrębie gub. mińskiej; ogółem, pożarów w tym miesiącu było 39; straty wynoszą łącznie pokazaną sumkę 129,600 rs. Większość pożarów wybuchnąć miało «w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem», 3 wynikły z podpalenia. Znaczniejsze pożary miały miejsce: w Bobrujsku, gdzie spłonęła część szpitala wojskowego; straty wyniosły przeszło 25 tys. rs.; w dobrach Bereźnie p. Oleszy (pow. piński), ofiarą płomienia padło tu 6 zabudowań gospodarskich, wraz z żywym inwentarzem, narzędziami rolniczymi i t. d.; straty wynoszą 14,531 rs.; w Ozdamiczach (pow. mozyrskiego) spaliły się: cerkiew, szkoła ludowa i dwa domy mieszkalne. Straty dosięgły cyfry 9,322 rs.; w Pekaliczach, p. Skoryny (pow. bobrujskiego), płomienie zniszczyły dom mieszkalny, wraz ze znajdującymi się w niem ruchomościami. Straty rs. 8,400. Największa liczba pożarów przypada na powiaty: rzeczycycki (9), nowogródzki (7), miński i mozyrski (po 5). Mińskie g i m n a z y u m klasyeczne podaje do wiadomości publicznej, że w r. b. do klasy II i V dla braku wakansów nikt przyjętym być nie może. Co się tyczy klas pozostałych, to do wstępnej jest 38 wakansów, do I—11 wak., do III—10, do IV—23, do VI—2, do VII—4 i do VIII—21. Składki na rzecz p o g o r z e l c ó w G r o d n a w miesiące naszym płyną dość wolno; ogółem mieszkańcy Mińska wystali dotąd grodzianom około 3,000 rs. Burze, połączone z nawałnicami, jakie dały się nam we znaki w ostatnich czasach, nie przeszły bez strat dotkliwych: kilka gmin częściowo zostały nawiedzone przez gradobicia; nie brakło również wypadków pożaru od pioruna: zgorzała niemal doszczętnie wieś Juchowszczyzna w powiecie mińskim. I tym razem lud nasz okazał się jak zawsze i wszędzie przesadnym: pomimo zachęty paru osób z okolicznych ziemian, przybyłych na widok pożaru, włościanie nie chcieli ratować swej chudoby, z powodu, że takie już jest «dopuszczenie boże». Młodsze tylko pokolenie włościan na owe «dopuszczenie» o wiele sceptyczniej się zapatruje. W tejsze wsi piorun zabił człowieka i parę koni. W mińskiejsz kole realnej ukończyli kurs w tym roku (7 klas) 11 uczniów; z tych: rosyjanin 1, żydów 5 i polaków 5, a mianowicie: Korzon, Piotrowski, Rusiecki, Woiłowicz i Zahorski. Szkoła nasza realna, otworzona, jak wiadomo, przed 5 laty z funduszów składkowych, posiadała w pierwszym roku swego istnienia jedną tylko piątą klasę. W roku następnym przybyła szósta, potem i siódma. W r. b. (1884—5) dodano trzecią klasę, do której zaraz znalazło się przeszło 40 kandydatów; w przyszłym roku szkolnym przybyć ma jeszcze 4 klasa i t. d. Tym sposobem wznosi się gmach o małych stosunkowo funduszach, napotykać najrozmaitsze przeszkody; szkoła wciąż się rozwija nader pomysłnie, dzięki przeważnie energii, taktowi i wytrwałości kierownika szkoły, dyr. I. Samojły, który niezrażenie dąży do raz wytkniętego celu. Przed paru laty, w celu przysporzenia fundusów mińskiej szkole realnej, postanowiono ściągnąć podatek w ilości po 1 kop. z dziesięciny od wszystkich ziemian, posiadających więcej niż 100 dzies. *N. B.*

∞ **Równo.** gub. wołyńskiej. Dzienniki rosyjskie podają następujące szczegóły z a b ó j s t w a ks. Trzaskowskiego w mieście Stepaniu, o którym pisaliśmy: W d. 17 czerwea rano, 80-letni starzec, ks. Trzaskowski, znaleziony był na podłodze swojej sypialni bez życia. Cienki sznur obwijał jego szyję tak silnie, że przeciał gardło. Mordercy, jak wykryło śledztwo,

dowiedzieli się, że poprzedniego dnia ks. T. posyłał do wymiany na drobniejszą pieniądze 800 rs.; o północy przyszedł do jego domu, otworzył najpierw lufcik, później okno, i przez salonik przeszli do sypialni księdza, drzwi której, z powodu zepsucia zamku, były przywiązane sznurkiem. Złoczyńcy zabrali tylko grubszą pieniądze, drobne zaś i rzeczy pozostały nietknięte. Kilku podejrzanych, jak donoszą «Nowosti», w tej liczbie organistę z synem i dwóch żydów aresztowano.

∞ **Lepelskie.** gub. witebskiej. (Koresp. «Kraju»). Powiat lepelski należy do lepszych powiatów guberni witebskiej: położenie geograficzne, udogodniona komunikacya, urodzajność gleby, a co więcej dostatek łąk, wody i lasów, stawiają go w bardzo korzystnych warunkach ekonomicznych. Przy tak sprzyjających danych przyrody, dobrobyt jednak i moralność mieszkańców zdają się z dniem każdym upadać. Dzięki wielkiej niezadobroci naszej szlachty, zniechęconej do wszystkiego, co tchnie czynem i pracą, nie dając zabaw i uciech, większe posiadłości coraz to prędzej chylą się do upadku; miejscowe, od wieków zamieszkałe, rodziny lekkomyślnie pedzą w świat szukać kariery, poświęcają za niepewne życie spokojne i dostatnie, a zostawiają bez żalu swe wioski na pastwę przybyźców niemców i żydów. Co jednak najgorzej, to, że z upadkiem większej, nie wzrasta bynajmniej dobrobyt mniejszej posiadłości. Z grantu uczciwy i łagodny nasz wieśniak, nie może powstać z wielkiej niemocy i upadku. Lenistwo, brak oświaty, pijaństwo głównymi są do tego zawadami. Wieśniak bez wódki nie zna radości, nie zna też i żalu; wódka dla niego stała się najdroższym, niezbędnym, jak chleb przedmiotem. Niema pracy, niema poświęcenia, którychby chłop nasz nie spełnił za miarkę wódki. Tę słabą stronę ludu dobrze znają żydzi, w rękę których cały handel, a szczególnie wódczany się znajduje; nie dziw tedy, że z właściwą sobie przebiegłością umieją na każdym kroku głupiego wieśniaka wyzyskać. Gospodarstwa nasze, wobec powyższych dwu plag: absenteizmu stanów wyższych i pijaństwa niższych, nie świetnie się przedstawiają. Odwieczna trzypolówka, akapio restaurowana rola, zły wyrób gruntów z pomocą narzędzi przedpotopowych, t. j. miało orzącej sochy i drewnianej brony, nie są w stanie zapewnić nam korzystnych rezultatów z roli. Wszakże postęp rolniczy dla nas jest obcy. O «Gazecie rolniczej», piśmie starannie redagowanem, tyle tylko chyba wiemy, że się drukuje w Warzawie, i to nawet dosyć wątpliwe. Mniej jeszcze da się powiedzieć o wydawnictwach takich, jak «Encyklopedia rolnicza». Więcej powiem. Witebskie zgromadzenie rolnicze, jedna z najczynniejszych naszych instytucyj ziemiańskich, zaledwo jest nam znane ze swej nazwy; biorąc czynny udział od lat trzech w walnych obradach tego zgromadzenia, wiem, że oprócz dwóch ziemian z naszego powiatu, stałe zamieszkałych w Witebsku, nikogo prawie z przybyłych nań nie widziałem. Opowiedziałem, co się dzieje wogóle; skrzywdziłbym wszakże niejednego, gdybym nie zastrzegł, że i u nas są wyjątki. Takie naprzykład postępowe gospodarstwa, jak pp. Winc. Wołodkowicza w Iwańsku, Ad. Hrebnickiego w Orzechowni i K. Stenczła w Sielcach, nie tylko w naszym powiecie, ale i w innych, wyżej pod względem kultury stojących miejscowościach, śmiało mogłyby rywalizować o pierwszeństwo. Nie brak tu pracy, wiedzy, postępu, możliwego zastosowania do naszej miejscowości i gleby, narzędzi i maszyn rolniczych, ulepszonych nawozów naturalnych i sztucznych, hodowli bydła poprawnej rasy etc. Gospodarstwa te prowadzą się, co prawda, przez ludzi majątnych, a nakład na nie łożony, nieraz przewyższa intratę i da się chyba powetować w następnym czasie; mamy atoli innego też rodzaju gospodarstwa, większe trzyma się w ogólności starych model, wprowadzające jednak powolne stopniowe ulepszenia; z takich, jako przykład naszym rolnikom, zaleciłby można ze znanych mi następne: w Woroneczu p. Tytusa Lisowskiego, w Starzynkach p. Stanisł. Staniewicza, w Janowie p. Józ. Jasiewiczza i w Kraśnem p. Kaspera Bielikowicza. Przechodzę do zabaw: Obok zwyczajnych festynów, jak majówki, urodziny lubimieniny, zaczyna już wyprawiać i tak zw. wieczory, s k i a d k o w e. Tak naprzykład zachęceni przez obywateli pow. dziśnieńskiego, którzy w pogranicznej wsi z naszym powiatem Szepielowie z wielkiem powodzeniem przez lat kilka wieczory takie urządzali, kółko naszych obywateli urządziło takich wieczorów w okolicy Lepła we wsi Cerkowiszcz. Nie zważając na to, że wieczór się urządził niespodzianie, że tak się wyrażę naprędcę, zebrało się jednak przeszło 60 osób, co jak na nasz maleńki zakątek stanowi dość okazałą cyfrę. Ponieważ, tym sposobem wątpliwe nie należy, że się wieczory składkowe na pierwszej próbie nie zakończą, niechże mi wolno będzie pod adresem pań i panów, co w nich udział biorą, przesłać drobniutką uwagę, a mianowicie, że każda

maryn, jako «słowianofil» i literat również «pragnął rozruchów i gotowym był na wszystko». Podejrzone osobistości podzielone zostały wogóle na cztery następujące kategorie: 1) słowianofile, 2) zachodowcy, 3) zdecydowani na wszystko i pragnący przewrotu i 4) «wiertepniki». (Co mianowicie należało rozumieć pod tem słowem. — są słowa «Piet. Wied.» — trudno rozstrzygnąć, gdyż pod tą rubryką zapisano dwóch studentów i jednego pedagoga, bez wszelkich innych objaśnień). Na trzy osoby: Babsta, Satina i Kittare, zwrócono tylko uwagę, jako «podejrzanym», nie wdając się w szczegółowsze określenia. Mogło to być podejrzenie nawet o gotowość do picia wszystkiego. Była też jedna jeszcze cecha oskarżająca korespondowanie z Hercenem. I ten to materiał zapalny miał spowodować w Moskwie pożar polityczny, jak przepowiadał raportujący o tem do stolicy Zakrewskij. Na listę zaniesieni zostali:

«Aksakow Konstanty Siergiejewicz, magister literatury i Aksakow Jan Siergiejewicz, radca koleg. — obaj słowianofile i wydawcy czasopisma «Parus»; Chomiakow Aleksy Stefanowicz, rotmistrz, słowianofil; Koszelew Aleksander Iwanowicz, radca dworu słowianofil i wydawca czasopisma «Sielskoje Blahoustrojstwo»; Armfeld Aleksander, rzecz. radc. stanu i profesor słowianofil; Katkow Michał Nikiforowicz, radca koleg. — zachodowiec i wydawca czasopisma «Rusk. Wiestnik»; Kokorew Wasilij Aleksandrowicz, radca handl. — zachodowiec, demokrat i buntownik, pragnący rozruchów; Mamontow Jan Feodorowicz, kupiec i gildyi, przyjaciel Kokorewa i spółtowarzysz jego we wszystkich przedsięwzięciach; Jakuszkin Eugenjusz Iwanowicz, podpułkownik, syn wygnańca Jakuszki, zamieszkanego w sprawie 14 grudnia 1825 r.; Soldatienkow Kuźma Terentjewicz, obywatel honorowy — starowierca, zachodowiec, przyjaciel Kokorewa, pragnący rozruchów i buntów; Pogodin Michał Piotrowicz, rzecz. radc. stanu — korespondent z Hercenem literat dążący do buntu; von Kruze Mikołaj Feodorowicz, radca stanu — cenzor, przyjaciel wszystkich zachodowców i słowianofilów, przyjaciel Katkowa, korespondent Hercena, zdecydowany na wszystko, pragnie przewrotu; Pawłow Mikołaj Filipowicz, radca honor., literat, korespondent Hercena, zdecydowany na wszystko; ks. Obolenski Jerzy Aleksandrowicz, korespondent Hercena; ks. Golicyn Mikołaj Mikołajewicz, korespondent Hercena; Szczepkin Michał Siemionowicz, aktor — pragnie przewrotu zdecydowany na wszystko; Szczepkin Mikołaj Michalowicz, dymisywany porucznik, czasowy kupiec, księgarz. — działa wspólnie z ojcem; Her Józef; kupiec moskiewski — agent Kokorewa, zdecydowany na wszystko; Samaryn Jerzy, radca kol. — słowianofil i literat, pragnący rozruchów i zdecydowany na wszystko; Kozłow, nauczyciel literatury rosyjskiej w szkole mierniczych topografów — z liczby spiskowców («wiertepników»); Kotlarewski, Aleksander. Student; ukończył fakultet medyczny. Z liczby spiskowców, ale uczestniczył w spisku mniej niż inni; Raszadin Jan, naucz. geografii w szkole mierniczych topografów — z liczby spiskowców, zdecydowany na wszystko».

«Do ciekawych tych dokumentów, owoców niepomiernej staranności policyjnej, dołączono pod № 3 «listę kobiet wolnego prowadzenia się, zśród córek ober-oficerów, które otrzymały wychowanie w instytucjach i zakładach naukowych». Również dołączono specjalną korespondencję Zakrewskiego z ówczesnym prezesem rady państwa, księciem Orłowem, co do wzmiankowanego Kokorewa, którego Zakrewskij koniecznie pragnął «wyświecić», nie szczędząc dlań najdosadniejszych wyrażań.

«Jakże humorystycznie wygląda to zestawienie i jak dziwnie wygląda ono w dniach dzisiejszych! — a jednak wówczas ugruntowane ono było jakoby na powszechnie znanej sympatii Katkowa do konstytucjonalizmu angielskiego. Niemniej tragi-komiczna sytuacja Kruze'go, jednego z najbardziej humanitarnych cenzorów owego czasu; pomówiono go naraz o dwa grzechy: że jest przyjacielem wszystkich zachodowców, a jednocześnie i przyjacielem słowianofilów... A i to także niezwykle odkrycie, że chluba i ozdoba Małego teatru moskiewskiego, M. Szczepkin, «pragnie przewrotu i gotów jest na wszystko...» Stanowcza taka charakterystyka wywołana została pogłoską, jakoby na jednym ze swoich «wieczorów», Szczepkin

zapropomował autorom, aby treść dla sztuk swoich czerpali z pism Hercena, i aby sztuki te ofiarowywali artystom na benefisy.

«Wszystkie te brylanty, dowcipu policyjnego dziwiły nawet współczesnych; one to wywołały dymisyę Zakrewskiego, chociaż takowa wymotywowana została cokolwiek inaczej: Zakr., jak wiadomo, dopomógł córce swojej do powtórnego wyjścia zamaż, za życia jeszcze pierwszego męża, i ten to szczegół nalezycie a w porę oświetlony, rozgniewać miał cesarza. «Nie jesteście to dowodem ciekawym (kończąc «Piet. Wied.»), jak to za dobrych starych czasów zapatrywano się przez okulary policyjne na dążności reformacyjne i nowatorskie najlepszych i najszlachetniejszych umysłów swego czasu? Dalekośmy odtąd postąpili! Więc pożyteczną jest rzeczą przypominać sobie czasami te relikwie przeszłości, a to dla namacalnego i rozsądnego uznania zasług epoki dzisiejszej».

K.

WSPOMNIENIA.

III.

Znowu wracam do ciebie czarnooka i blada twarzyczko siostry mojej. Zgasiłaś wcześniej, a teraz, gdy po cmentarzu miejsc znikłych chodzę i słucham szeptu wspomnień dalekich, dalekich, nie mam do kogo powiedzieć: pamiętasz?

Pamiętam, że byłoto w dzień nowego roku. Byliśmy bardzo wesole, bo ubrano nas w nowe sukienki różowe, i przeciw zwyczajowi od zwierciadła nie odpędzano, gdyśmy przed niem przez dobry kwadrans wykrecaly się i skakały jak frygi. Niewiele po południu, wraz z matką naszą siedzieliśmy przy śniadaniu, gdy nagle widelce z rąk nam wypadły, okrzyki zachwycenia z ust się wyrwały i... zerwaliśmy się z krzeseł naszych, biegnąc ku drzwiom, naksztalt ptaków lecących ku słońcu. We drzwiach stanął nasz ojczym i śmiejąc się, wznosił nieco w górę sporej wielkości, cukrowy wazon aurykli. Wazon był z czekolady, kwiaty i liście z zabarwionego cukru, ale tak kunsztownie wykonane, że wtedy przynajmniej przysiadz mogłybyśmy na naszą najpiękniejszą lalkę, albo najulubieńszą książkę, że były to aurykle prawdziwe, żywe, tylko co rozkwitłe. Ojczym nasz to śliczne cacko postawił na stole, mówiąc: Dla was dzieci, na gwiazdkę!

Jakto, aurykle te do nas należeć miały! Nasza to więc własność! O, radości! Do śniadania niktby nas już napędzić nie zdołał, lecz nikt i nie napędzał. Babka nasza wróciła z kościoła, przyszło paru przyjaciół domu i wszyscy bawili się radością naszą. Z rąk do rąk podawaliśmy sobie śliczny wazonik, wachaliśmy kwiaty cukrowe, szukałyśmy miejsca, na którym, według naszego zdania, wyglądałyby mogły najświetniej. Koniecznie staraliśmy się o to, aby każdemu wchodzącemu do mieszkania, aurykle nasze od razu rzuciły się w oczy. W tym celu, pomieściliśmy je na stole, stojącym przed kanapą, z którego to miejsca sromotnie zdjąć nam je rozkazano. Dziwiłyśmy się bardzo gustowi starszych, którzy cukrowych kwiatów na najwidoczniejszym miejscu bawialnego pokoju nie tolerowali, ale posłuszne i nieco obrażone, zanosiliśmy je do swojej sypialni i postawiły na oknie, tuż przed stołem, przy którym odbywały się lekye. Przepadając za czekoladą, doświadczyłam wprawdzie parę razy żywej pokusy ugryzienia malutkiego choćby kawaleczka z ładnie wyrzeźbionego brzegu wazonika, ale wnet myśl tę odrzuciłam daleko, jako zawstydzającą, niemal świętokradzką. Klemunia, o trzy lata prawie odemnie starsza, stawiając wazonik na oknie rzekła:

— Jutro, kiedy przy lekyi przyjdzie do tej oświeceniwej syntaxy, będę sobie patrzyła na te liljowe kwiatki!

W ciągu tego dnia wesolego, usłyszaliśmy matkę naszą zapytującą męża:

— Gdzie dostałeś taki ładny, cukrowy wazonik?

Ojczym nasz odpowiedział:

— U Kantlera.

Oddawna już to nazwisko nie było nam całkiem nieznanem. Wyczytywałyśmy je już nieraz

na papierowych woreczkach i pudełkach, w których krewni i przyjaciele domu przynosili nam cukierki; widziałyśmy je także na szyldzie cukierni, znajdującej się pod balkonem starej i wysokiej kamienicy, pod balkonem także bardzo zajmującym, bo podtrzymywanym przez dwie z kamienia wyrzeźbione syreny. Te syreny, jak wiadomo, w pół kobiety a w pół ryby, górną część ciała miały pomalowaną na różowo, a dolną na zielono. Na zgiętych ich ramionach wspierał się balkon z żelaznym ogrodzeniem, a pod balkonem, wystawą z żywych i cukrowych kwiatów, z ciast i cukierków, jaśniała cukiernia Kantlera. Wiedziałyśmy więc już nieco i wprzódy o miejscu i o człowieku, ale od czasu wazonika aurykli, miejsce i człowiek przybrały dla nas znaczenie pełne uroku, zaciekawiające, pociągające, prawie tajemnicze. O tem miejscu roiliśmy sobie dziwne dziwy, wyobrażając sobie, że jest pełnem najpiękniejszych wazonów z najpiękniejszymi kwiatami — i może jeszcze takich fontan cukrowych, jak te, któreśmy parę razy oglądały z zachwyceniem, na wielkanocnych babach. Tylko że te fontanny pewnie daleko wyższe, wyższe, aż pod sufit może wysokie. Dla twórcy naszego wazonika i tych innych cudownych rzeczy wymaginowanych, czułyśmy żywą sympatię, a jeszcze większą ochotę zobaczenia go kiedykolwiek. Jak on może wyglądać ten cukiernik? W ogólności, ludzi tego gatunku, do jakiego należą cukiernicy, widywałyśmy niewiele, i to zwiększało naszą ciekawość. I jeszcze owe syreny! Pójść pod ów balkon, przypatrzyć się tym syrenom, i choć raz wejść do cukierni Kantlera, stało się na pewien czas naszym marzeniem. Raz, w czasie przejażdżki, zrobiliśmy nieśmiałą propozycję, czy nie można by spełnić tych naszych chęci, ale towarzysząca nam starsza osoba odpowiedziała przecząco, dodając, że kobietom nie wypada wchodzić do cukierni. Dwie małe kobietki, uwożone szybko od syren i Kantlera zasmuciły się tem trochę, i potem już, wiedząc dobrze czego się trzymać mają, nie kobiet, ale mężczyznu bliżej znajomych zapytywały nieraz:

— Czy pan był kiedy u Kantlera?

Zresztą, wszystko to długo nie trwało. Przybyły nowe zabawki i nowe dla wyobraźni dziecięcych przedmioty zajęcia. Ale, przez czas jakiś, wazonik aurykli był pociechą naszą w jednym trudnym przejściu życia. Kiedy Klemunię syntaxa francuzka, a mnie konjugacye niemieckie — dwa przedmioty jednostajnie nas dławiące, bardzo już zmęczyły, podnosiłyśmy oczy na nasze liljowe kwiatki, i uśmiech prostował skurczone przez nudę linje naszych ust.

Przyszedł czas, w którym opinia prowincjonalnego miasta, po długich wahaniach się i zwłokach, uznała jednak tę wszechświatową prawdę, że do cukierni kobietom wchodzić wypada. Z innej strony, dla mnie także przyszedł czas nieogładania się na wszystkie opinie prowincjonalnego miasta. Wtedy poznałam Kantlera i ten jego przybytek, z którego na moje dziecięce lata były strumienie uciech. Był to przybytek taki, do jakiego najsurowszej nawet z westalek rzymskich wejśćby wypadało. Gospodarz jego wyglądał wcale inaczej, niżśmy to sobie w dziecięcych naszych rojeniach wyobrażali. Ojciec jego przybył tu niegdyś z Czech i ztąd brzmienie takie tego nazwiska; ale on sam urodził się w tem mieście, a firma jego, w czasie gdy z nią zabrała znajomość osobistą, liczyła lat czterdzieści. Sześćdziesiąt kilka lat życia i czterdzieści pracy, gęstą siwizną przysypały włosy, i w grube fałdy wygięły czoło tego twórcy cukrowych arcydzieł. Wysoki, gruby, ciężki, twarz miał głęboko śniadą, oczy nieco posępne, i łagodny, dobroduszny uśmiech pod siwiejącym ogromnym wąsem. Chodził powoli, ciężko i mówił zamyślająco mało, rozgadując się tylko z tymi, którzy posiadali szczególne jego względy. Pomimo tej pozornej ociężałości i małomówności gospodarza tego miejsca, wrzał w niem wielki ruch gospodarskiej i przemysłowej pracy. Gospodyni, dużo od męża swego młodsza, i jakby umyślnie dla kontrastu z nim dobrana, bo o tyle cienka, ruchliwa i gadatliwa, o ile on był grubym, ciężkim i milczącym, krzątała się nieustannie po cukierni i tuż za nią znajdującem się swem mieszkaniem, sprząając, czyszcząc, rozmawiając, opowiadając, zabierając

z gośćmi bliską i nieraz serdeczną znajomością. Obecny służby tam nie było, bo trzej synowie gospodarstwa, pacholeta wysmukłe i z rumianami twarzami, dopomagali rodzicom w cukierni i w kuchni, z której wiał pod przewodnictwem gospodyni przynoszono najrozmaitsze i z wielkim staraniem wykonywane wyroby. Gospodarz stał za bufetem i mileżącymi gestami albo krótkimi słowy dyrygował wszystkim. Była cała jedna kategoria gości, której nie lubił, i gdy nikogo więcej prócz jej okazji nie było, zasiadał za bufetem, plecami prawie ku nim zwrócony i zagłębiał się cały w czytaniu gazety. Ale gdy przychodził tacy, dla których miał sympatię, wstawał, zlekka na powitanie skłaniał swą dużą, ciężką głowę i uśmiech pełen dziwnej dobroci rozjaśniał tę twarz wielką, śniadą, pomarszczoną i posępną. Duch najczystszy patryarchalizmu panował w tym zakładzie, obsługiwanym przez ojca, matkę i trzech synów, strzeżonym pilnie od wszelkiej reklamy i wszystkiego tego... dla czego by kobietom wchodzić doń nie wypadało. W pierwszym pokoju pito kawę i czekoladę, w drugim grano w bilard, a ztamtąd już, przez drzwi osłonięte firanką, która mogła być umieszczona w gabinecie starożytności grodzieńskich, dochodziły wszystkie gospodarskie rozmowy i gwary, dźwięki gam, wygrywanych na starym fortepianie przez małą córkę domu, a gdy urodził się syn jeszcze jeden, to płaczliwe krzyki tego niemowlęcia, przy wspomnieniu o którym ojciec czynił ręką gest niedbały, a posępne swe oczy rozjaśniał na chwilę rodzajem tryumfującej radości; matka zaś z uśmiechem szczęścia na chudej i delikatnej twarzy mawiała: «Ot! jeszcze państwo zajmują się tym malcem! Kłopot z nim tylko i nie więcej!» Widać jednak było wyraźnie, że przyście na świat tego Benjamina wesoly promień rzuciło w nadeszły już wieczór ich życia.

Wszystko to było wielce patryarchalnym, enotliwym, wzorowym, ale trwać długo nie mogło. Zmieniają się czasy, obyczaje i potrzeby ludzkie. W mieście powstały dwie cukiernie, które daleko zręczniejsze od tej, umiały zgromadzać i wabić prowincjonalną publiczność. Powstały inowacje różne, jako to: pokoiki osobne dla gry kartowej, estrady, na których ukazywały się i popisowały sprowadzane z różnych stron szansonistki i t. d. Kantlera starzy znajomi jego zapytywali, dla czego choć w części nie stosuje się do nowych wymagań publiczności, ale on zacofany był i z tym mianowicie kierunkiem ducha czasu pogodzić się nie mógł. Zapytywany, z groźnym marszem na wielkiem swem czole i posępniejszym niż kiedy wejrzaniem, odpowiadał:

— Ja do tego, panie dobrodzieju, niezdalny, bo to jest, z przeproszeniem, paskudztwo!

Żona, z żywością charakteru aż spluwała, słysząc o tem wszystkim i machając swemi chudymi rękami, wołała:

— Zebym ja na to w swoim domu pozwoliła... a, niedoczekanie ich!

Uwzięli się, i nietylko, że nie urządzili pokoiów i estrady, ale jeszcze zdjęli z bufetu swego wódkę i likiery. Kiedy wchodzący gość, mianowicie z kategorii nielubianych, żądał wódki albo likieru, gospodarz, odrywając wzrok od gazety, grubym swym głosem odpowiadał krótko:

— Niema wódki. Tu nie szynk, ale cukiernia...

Przed znajomymi i lubianymi tłumaczył się nieco obszerniej.

— Dawniej — powiadał — można było, czemuż niemożna? Ale teraz — nie; cukierków nie jedzą, czekolady nie pija, tylko im wódki dawaj! A inny, panie dobrodzieju, to spije się jeszcze i legnie tu na kanapie, z przeproszeniem, jak świnia!

Widocznie, zepsucie czasu ciążyło mu na sercu i w niczem dopomagać mu nie chciał. Ale to zacofanie zakładowi na dobre nie wychodziło. Mijały czasem długie godziny, w których cukiernia była zupełnie pustą; paru starych emerytów flegmatycznie popychało kule bilardowe, ten i ów zaszedł i coś kupił; więcej nic. Cisza i dochodzące z mieszkania gospodarzy głosy rodzinnego życia. Zaczynający dorastać chłopcy nie już prawie do roboty nie mieli; właściciel zakładu ze stoickim spokojem po dniach całych za bufetem siedząc czytywał gazety, żona jego wyzwała, że niema nad czem pracować, i że,

gdyby tak... co innego obmyśleć. Obmyślili. Raz, kiedyś z parą przyjaciół zaszła nie do cukierni, ale do prywatnego ich mieszkania, obwieścili nam oboje, że zwiłają swój zakład, a za kapitałik uzbierany w ciągu kilkudziesięcioletniej pracy, kupują dwa domy. Kapitalik ten zupełnie im wystarczał, trochę więc groszy dopóczyli i kupują te dwa domy, co to państwo wiedzą, na Piaskowej ulicy, z weneckimi oknami i dużym ogrodem. Najstarszego syna wysyłają na naukę do piwowara, dwaj młodszy terminować będą w największej z miejskich piekarni; ten oto Benjaminek najmłodszy zostanie przy nich, bo córka w przeszłym już roku, dzięki Bogu, za mąż wyszła. Z pomocą krewnego swego ogrodnika, urządził ogród swój w ten sposób, że im jakieś dochody przynosić będzie. Nad dochodem pracować jeszcze mogą. Dochodami z dwóch domów prędko dług zaciągnięty spłaca. Odpoczną sobie. Swobodnie odetchną pod własnym dachem, na własnym kęsie gruntu, który po ich śmierci przyda się synom, o i jak jeszcze przyda się pewnie, szczególnie temu małemu Benjaminskiemu, który teraz ma lat siedem, a którego ojciec najpewniej już dorosłym nie zobaczy. Siedemdziesiątkę już przeszedł, matka pięćdziesiąt lat liczy sobie zaledwie, ale te lata w ciężkiej pracy spędziła... Kto wie tedy, ile jeszcze wieku zostało. Ale ostatki życia spędzą sobie wygodnie i błogo, umrą spokojni o byt i wychowanie najmłodszego dziecka...

Cieszyli się tak, że chuda twarz kobiety oblała się prawie gorączkowym rumieńcem, a posępne zwykle źrenice starca, z pod opadających na powieki gęstych brwi siwych, jaśniały, zda się, odrodzoną młodością. Na krzesłach i stołkach leżały do przynosin przygotowane, stopy świeżo upranej, rozmarynem i mietą pachnącej bielizny; na oknie, czystym szafirem barwił się bukiet bławatków; chłopcy, w białych fartuchach, zwiłali się około pakowania odzieży i sprzętów. Przenosiny! przenosiny z cukierni staruszki do własnych, nowych, zielonym ogrodem otoczonych domów! Stary, gruby, ciężki człowiek, w szarym surducie i ze śniadą twarzą, promieniącą w tej chwili szczęściem, na tacy podawał nam lody. Nie prosiliśmy o nie. Sam po raz ostatni chciał uczęstować gości, należących do kategorii lubianych. Nie stąpił tak ciężko jak zwykle, owszem, przystąpił do nas prawie z podskokiem, i dziwnie giętkim, niemal fertycznym był ułkon grubej jego postaci, gdy z najdobroduszniejszym ze swych uśmiechów, rzekł do nas: «Niech państwo będą łaskawi jeszcze raz pokosztować moich lodów... a może kiedy będę miał honor... może kiedy będę miał przyjemność... no, może tam kiedy przyjdziecie zobaczyć moje domki...»

Znałam was dobrze domki, stojące u brzegu cichej Piaskowej ulicy! Ładnie spoglądaliście na świat swemi dużymi weneckimi oknami, i ładny, duży, zielony ogród otaczał ściany wasze nie rozległe, lecz nowe jeszcze, jędrne i proste! Mijałam was nieraz w dniach szczęścia i smutku, z radością w duszy, lub z raną piekącą w sercu, a zawsze uśmiechałyście się do mnie więcej od was świeżością i ciszą!

Po tym okropnym dniu grozy i nieszczęścia, gdzie się podziła rodzina Kantlerów? Rozsypanka była ogólna; przez dni kilka ludzie szukali się wzajemnie, błądząc po zgliszczach, koszarach, piwnicach, na pustyni i wśród tłumu wołając swoich. Nakoniec, powiedziano mi, że rodzina, o którą się dopytuję, mieszka w swoim domu. Jakże to być mogło? Ulica Piaskowa, spłonęła przecież od końca do końca. Jednak, było to prawdą; mieszkali w piwnicy swego domu. O szarej godzinie, znalazłam ich siedzących na gruzach; ja, ze splecionymi dokoła kolan rękami, spoglądającą na spalony ogród; jego, plecami opartym o piec sterczący z pokruszonych cegieł, z najmłodszym synem u boku. Spostrzegłszy mnie, ruchliwa zawsze kobiecina zerwała się z ziemi, i chwyciwszy moją rękę, powiedziała mi do ogrodu. Widać, że ogród ten, który przed rokiem uprawiać zaczęła, stał się jej namiętnością. Szła i biegła, stawała jak wryta i pochylała się ku ziemi, opowiadając, pokazując. Jak strumień gorący, słowa pośpieszne, izami dławione lały się z ust jej. Te drzewa, które teraz pnie mają zczerniałe i gałęzie bez listka żadnego, były to grusze, jabłonie, śliwy. Tu miała przestrzeń usianą salata i cukrowym grochem;

tam rękami własnymi zasadziła szereg malinowych krzaków; tu jeszcze rosły miesięczne poziomki, truskawki; tam był grunt przygotowany na szparagarnię, a owdzie maleńki ogródek, w którym mały Juliś (Benjaminek) kopał zagonki pod własne kwiatki i warzywa. Wszystko to już jej dawało i nadal dawać miało pieniądze korzyści. Ale ona nie tych pieniędzy tylko żałuje. Rozkrzyżowała w powietrzu ramiona. Jużem się ja do tego kawalka ziemi, jakby do rodzzonego dziecka przywiązała. Każdą trawę tu znałam, do każdego krzaku w noc ciemną trafiłbym mogła... Myślałam, że tutaj wieku dokończę, a działki moje swoją działkę pod temi drzewami i na tej trawie kolysać będą... Co dzieje się z ich synami? Dla czego tu nie są? Piekarnia w której pracowali, z powierzchni ziemi zniknęła; tulają się chłopcy po zgliszczach, bezczynni, obdarci... Czemuż obdarci? Bo wszystka odzież rodziny, i te pachnące rozmarynem stopy bielizny, i wszystko co mieli, co przez dziesiątki lat zgromadzili, spłonęło w tym ot, ogrodzie, wraz z tym ogrodem... — Grunt wam pozostał, na którym domy stały... — A dług nasz pani? a dług? a dług ten? Zmierzało. W zapadającym zmroku, pośród suchych skieletów drzew, po trawach zeschniętych i sucho pod jej stopami trzeszczących, wysoka, chuda kobieta, z twarzą o delikatnych rysach, zmiętą, gorączkowym rumieńcem okrytą, biegła tu i owdzie, prowadząc mię za sobą, to stając jak wryta, to schylając się ku ziemi i drżące dłonie przesuwał po trupach roślin, jakby tam jeszcze szukała czegoś, co życiem drgnąć mogło pod jej dotknięciem...

On milczał. Gruba postać jego z wielką siwą głową, jak cień ponury odbijała się na białym tle pieca, samotnie sterczącego nad kupami gruzów i śmiecia. Osmioletnie chłopię, zbladłe i wynędzniałe przez te dni rozpacz, stało przy nim, tuląc się mu do ramienia i szeroko otwartymi oczami patrząc na świat ten, pełen takich dziwów. Zbliżyłam się do starca. Spokojnym był z pozoru i zrezygnowanym.

— Cóż? rzekł szorstkim i grubym swym głosem, było i niema. Prochem jesteśmy.

Zapytałam, co dalej czynić zamierza. Długo milczał, potem niezadowolonym, porywczym głosem odrzucił.

— A cóż tu robić? Mnie tu już bawić niedługo...

I powolnym, powolnym spojrzeniem, oczy jego zwróciły się ku bledziutkiej i jakby w niezmiernem zdziwieniu osłupiałej twarzy Julisja.

— Ot... rzekł jeszcze, on... on... a i tamte także... no! prochem jesteśmy...

Z szerokiej, kościstej piersi wydobył się dźwięk taki, jakby jedno powściągnięte zalkanie lwa.

Klemuniu! czy ty pamiętasz nasz śliczny wazonik aurykli?

El. Orzeszkowa.

STOSUNKI NADBALTYCKIE na tle historii.

IV.

Od niepamiętnych czasów, każdy majątek baltycki dzielił się na dwie części. Ziemie dworskie (*Hofsländereien*) i ziemie włościańskie (*Bauerländereien*); obie one uprawiane były temi samymi rękami chłopskimi, lecz produkta i dochody z pierwszej szły wyłącznie na korzyść pana, z drugiej zaś korzystał do pewnego stopnia, naturalnie po spłaceniu wszystkich ciężących na nim danin chłop. Siedział on na niej zawsze z pokolenia w pokolenie; obecnie musiał się z niej wynosić, lub brać ją znowu od pana, potrzebującego robotnika, ale na jakich warunkach? Ani kapitału, ani kredytu wówczas chłop taki nie miał, brał więc u pana ziemię, płacąc za korzystanie jej taką, jak dawniej pańszczyzną, z tą różnicą, że obecnie właściciel, żadnymi inwentarzami nie krepowany, mógł w każdej chwili wyrzucić go z chaty i gruntu, lub przynieść z miejsc na miejsce i dyktować mu dowolne warunki. Niektórzy chłopci udali się do miast miejscowych, niezbyt wprawdzie odległych, gdyż i w tym razie wolność ich była ograna

niczona i na pewnych przestrzeniach tylko, blizkich miejsca urodzenia (i w tej samej guberni), mogli się oni poruszać. W rzeczywistości więc nie wiele zyskali nowo-uwolnieni, tembardziej, że jako osadnicy musieli ulegać w obrębie każdego majątku policy pańskiej i karom w razie przewinienia. Wyższa instancja sądowa do spraw chłopskich także z panów się składała. W każdym razie byt ich materialny, pogorszył się w wysokim stopniu, a co zatem idzie, upadek sił i zdrowia stał się powszechnym. Obywatele chętniej uciekają się do obcych robotników płatnych (litwinów i wielkorosów), widząc lepsze rezultaty ich roboty.

W owym to czasie w prowincjach bałtyckich coraz wyraźniej objawia się dążność wprowadzenia gospodarstwa postępowego, angielsko-niemieckiego. Pisma Thaer'a, które wywarły wpływ tak wielki w Niemczech, oddziaływały też na wielu gospodarzy bałtyckich, i przyspieszyły wprowadzenie systemu płodozmiennego. Ci gospodarze postępowi, widząc potrzebę większej sprężystości i centralizacji w prowadzeniu majątków i robót wiejskich, a także zakładania fabryk i rozwoju nowych gałęzi przemysłu, coraz bardziej przychodzili do przekonania, że robotnicy płatni bardziej odpowiadają tym celom, aniżeli utrzymanie starego systemu pańszczyźnianego.

Pomimo to trwał on z konieczności dla stron obydwóch bardzo jeszcze długo. Obie strony nie rozporządzały dostatecznymi kapitałami do przejścia do nowych warunków, mianowicie: szlachta do systemu płodozmiennego z robotnikami najmowanymi, chłopci zaś do czynszu pieniężnego, lub własności gruntowej. Faktycznie więc nie wiele zmian zaszło po wprowadzeniu reformy, jeden stan przemożny panował nad innymi. Obywatele miejscy, bürgerzy, mieli także prawa bardzo ograniczone co do nabywania majątków ziemskich i korzystali z nich niezbyt chętnie, gdyż kupując część jakas dóbr rycerskich (*Rittersgutt*), musieli ulegać jurysdykcji pana, mającego prawo stosować i do nich nawet kary cielesne.

Prawa i przywileje szlachty były i pozostały dotąd bardzo obszerne. Polegały one na prawie wolności od podatków, sejmikowaniu na landtagach, zajmowania urzędów, pierwszeństwa w nabywaniu dóbr; wolności gruntów dworskich od otaksowania, tak, iż wszystkie ciężary (po emancypacji nawet), padają wyłącznie na grunta zajęte przez chłopów, lub wogóle nawet osób innego stanu. Dalej, prawo zasiadania i głosu w konwentach kościelnych, prawo władzy publicznej w obrębie własnego majątku, prawo rozporządzania nieograniczonego całą powierzchnią dóbr swoich, a więc dowolnego dzielenia ich podług własnych planów, bez względu na osadników; wyłączne prawo pędzenia wódki, wina i wyszynku takowych, wyłączne prawo zakładania młynów i fabryk, fundowania jarmarków etc. Stanowisko swoje szlachta starała się zabezpieczyć na różne sposoby: podtrzymywaniem majoratów, ograniczeniami przy sprzedaży majątków rodowych (zgoda spadkobierców, krewnych, prawo pierwszeństwa przy kupnie jego ze strony krewnych etc. etc.). Politycznie więc i ekonomicznie stan rycerski rozporządzać się mógł prawie despotycznie w całym kraju. Pod względem ekonomicznym jednak, jak zaznaczyliśmy już wyżej, nie wszystko odpowiadało jego chęciom, bardzo naturalnym zresztą, do wyciągania jak największych korzyści z tego co posiadał. Zmiana systemu dawniejszego, przy którym właściciel uprawiał połowę, nawet mniej niż połowę majątku, zastała go nie przygotowanym: nie był on w stanie uprawiać teraz całej ziemi swojej na własną rękę, tembardziej, że i gospodarka postępową potrzebowała dużych środków. W ciągu więc lat kilkunastu trwa stan powszechnego zastoju, wiele pól leżało odłogiem, wiele sił roboczych ubyłło ziemi od czasów reformy. Trzeba było pomyśleć o przyciągnięciu ich na nowo, a więc i o zmniejszeniu warunków korzystania z gruntów dla chłopów. Widzimy więc wzmagającą się dążność do zawierania kontraktów na czas dłuższy pomiędzy panem a drobnym

dzierżawcą, osadnikiem (po reformie bezpośrednio rok jeden był zwykłym terminem), bardziej normalne ocenianie czynszu pańszczyźnianego, a zabezpieczenie własności chłopów. Pojęcia racjonalne o niedogodności pańszczyzny, oraz dążność do zamiany jej na czynsz pieniężny wzrastają i rozpowszechniają się coraz bardziej w kołach obywatelskich; znajdują one gorących obrońców i wyrazieli na landtagach prowincjonalnych, przemawiających też i z punktu sprawiedliwości ogólnej i litości nad ludem. Domagają się oni gorąco oświaty ludu i wogóle podniesienia jego stanu moralnego i materialnego. Słowem, ciemne strony reformy 1819 r. i jej zgubne następstwa, stają się coraz bardziej oczywiste i potrzeba zmiany w urzędzeniach, wydaje się też coraz bardziej nagląca. Potrzebie tej zaradziła w znacznym stopniu ustawa 1849 roku, odkrywająca, z jednej strony szlachcie możliwość prowadzenia gospodarstw bardziej intensywnych, z drugiej strony zabezpieczając w znacznym stopniu dobrobyt chłopów. Pomimo to, iż formalnie ustawa 1849 wychodziła niby z zasad 1819, w rzeczywistości jednak duch jej i następstwa praktyczne były całkiem przeciwne i pod wielu względami zbliżyły ją daleko więcej ze starą ustawą 1804 r. Przywracała ona znowu podział majątków na ziemię dworską i chłopską i obowiązywała właścicieli oddawać tę ostatnią w wyłączne posiadanie i używanie chłopów, na czynsz długotrwały; nie dawała też im prawa nabywania ziem tych na własność (naturalnie za zgodą właściciela). W ten sposób stało się zadość rozumnej sprawiedliwości i od tego też czasu datuje polepszenie się stanu tutejszego ludu. Praca, z widokami na przyszłość jako bodźcem, stała się źródłem obecnego dobrobytu. A chociaż długo jeszcze trwała pańszczyzna, czynsze mieszane jednak, uiszczane na wpół pańszczyzną, a nawpół pieniędzmi, stawały się jednak coraz częstsze; zresztą, czynsz wyłącznie pieniężny też zaczynał się rozpowszechniać. Obecnie cała gubernia liwonska (Liwonja) wolna już jest od pańszczyzny, w Estlandyi zaś pozostały nieznaczące prawie resztki.

W szóstym i następnych dziesiątkach lat spotykają się też coraz częstsze przykłady kupna ziemi na własność przez chłopów gospodarzy (*«Wirth»*, prócz tego są tak zwani osadnicy *«Gesinde»*, *«Lostreiber»* (osadnik) i *«Knecht»* stopień najniższy — robotnik, najmita). Ruch ten w nabywaniu gruntów wzrasta z każdym rokiem i obecnie w Liwonji (gub. liwonskiej) większa połowa ziem chłopskich (*Bauerländereien*) przeszła już na własność włościan, w postaci dość znacznych posiadłości pojedynczych (15—20 dziesięcin). W Estlandyi kilkanaście procentów tylko ziem tych do nich należy.

Powazne sumy oszczędności chłopskich, złożone w kasach i bankach, świadczą też wymownie o tem, jak umiał lud skorzystać z nowych okoliczności ekonomicznych.

W roku 1866 przyszła też kolej na zmiany socjalno-polityczne. Tak zwana *«Ustawa o gminach wiejskich»* (*Landgemeinde Ordnung*), uczyniła chłopów daleko mniej zależnymi od szlachty i nadawała im dość obszerny samorząd gminny. Od tego czasu przestali oni ulegać urzędnikom wiejskim, naznaczanym przez pana majątku, a uzyskali reprezentację, obieralną z ich własnego łona. Reprezentacja ta reguluje stosunki wiejskie w obrębie gruntów chłopskich i podlega sądom parafjalnym i powiatowym. Policya pańska działa wyłącznie na gruntach dworskich. Samorząd ten wywiera na lud wpływ bardzo dodatni i fakta świadczą, że korzystać on z niego umie *).

W ciągu pięciu wieków stare Inflanty, jak widać z tego szkicu, przechodziły zmian wszelkich mnóstwo. W ostatnich też lat dziesiątkach prowadziła ich kolej życia po nierównej drodze — podnosiły się one w górę i znów na dół spadały, potrafiły jednak zawsze wyjść na grunt równiejszy.

* Jung-Stilling: *«Statistisches Material zur Beleuchtung Liwändischer Bauer-Verhältnisse»*.

Obecnie, pod wielu względami, nastąpiła dla nich epoka wszechstronnego rozwoju, a chociaż wszechstronność ta powołuje do życia wiele elementów nowych, inteligencja tutejsza z dziejów kilkudziesięciu lat ostatnich wyciąga wnioski, że i w dzisiejszej dobie zdołałaby o własnych siłach zlać w harmonijną całość różnolite żywioły.

Rom. Baudouin de Courtenay.

KRONIKA PWSZECHNA.

◀ **MARYA LACROIX**, córka Adama Rzewuskiego, niegdyś kasztelana witebskiego, pośła do Danii od rzezypospolitej, zmarła w Paryżu 5 b. m. Zwłoki jej złożono na ementarzu Montmartre. Dziad zmarłej Stanisław hr. Rzewuski był generałem wojsk austriackich. Młodsza siostra zmarłej, wdowa po wielkim powieściopisarzu francuzkim Honorjuszu Balzacu, umarła parę lat temu. Zmarła Marya Karolina była żoną głośnego poety francuzkiego Juljusza Lacroix, tłumacza Sofoklesa i Szekspira, ociemniałego już od lat kilku. Pani Lacroix zamknęła powieki na zawsze, w willi letniej St.-Germain. Urodziła się w noc wigilijną 1795 r. Przeżyła trzy królestwa, dwa cesarstwa i trzy republiki, nie licząc komuny. Henryk hr. Rzewuski był rodzonym bratem zmarłej Maryi Karoliny.

◀ **OSTATNI LIST ROGOZIŃSKIEGO** w „Dz. Pozn.” stanowczo zaprzecza wszelkim pogłoskom o aresztowaniu polskiego podróżnika. Rząd jednak angielski, pisze p. Rogoziński, tak zniedołał, iż żadnej na przyszłość nie przedstawia gwarancji bezpieczeństwa osobistego; pakujemy się zatem i niezadługo udamy się z powrotem do kraju, by odpościć i uporządkować osiągnięte skromne rezultaty.

> **Skandal londyński**, o którym już wspominaliśmy, stał się prawdziwą *cause célèbre* obecnej chwili. *«Pall Mall Gazette»* założyła protest przeciw zgwałceniu wolności, jakiego dopuściły się władze miejskie zabronieniem sprzedaży pojedynczych numerów w City londyńskim. P. Grawford, prokurator City, oświadczył przed sądem lorda-majora, że artykuły inkryminowane są tego rodzaju, iż nie mogą być publicznie odczytywane wobec trybunału. Pomimo to lord-major rozkazał uwolnić 13 aresztowanych kolporterów, dopóki nie wyjaśni się cała sprawa. Natomiast klub Reformy, którego organem jest *«Pall Mall Gazette»* (liberalny), wymazał ją z listy dzienników klubowych, tak samo postąpił i klub Athenaeum (neutralny i literacki). Cokolwiekbyś, wydawca *«Pall Mall Gazette»* nie ma powodów do żalowania cywilnej swej odwagi, jakiej dał dowód, występując w obronie moralności publicznej. Pod względem materialnym zrobił świetny interes, bo gazetę rozchwytało dziesiątkami tysięcy egzemplarzy; z powodu chwilowego wyczerpania zapasu papieru, musiano odbijać dalsze wydania na papierze różowym, a cena jednego numeru dochodziła bajecznej cyfry 2 i 3 funtów szterlingów. Bez porównania przecież ważniejszym jest rezultat moralny, gdyż bill lorda Dalhousie, zamiast zginąć w zapomnieniu, jak tego chciał gabinet torysowski, został przez izbę lordów uchwalony. Nie koniec jednak na tem; dyrektor *«Pall Mall Gazette»*, p. Thompson, zdecydowany jest sądownie dochodzić prawności, a w razie potrzeby, wezwać na świadków wszystkich tych, którzy wskazówkami swymi i objaśnieniami ułatwili mu zbadać w najdrobniejszych szczegółach obmierzłego przemysłu, mającego na celu wciąganie młodych dziewcząt na drogę rozpusty i bezprawia, a w liczbie tych świadków znajdują się członkowie parlamentu, arcybiskupi i biskupi różnych wyznań, oraz wiele innych znakomitych osób.

> **Hymn serbski**. W ostatnim, otrzymanym przez nas numerze *«Slovana»*, dwutygodnika serbochorwackiego, wydawanego w Lublanie, wstępny artykuł poświęcono twórcy hymnu narodowego *«Naprej zastava Slave»* — Davorinowi Jenko. 22 października r. b. minie 25 lat od chwili, gdy poraz pierwszy zabrzmiał ten hymn, wykonany przez *«Slovensko pevsko druztvo»*. Słowa do tego hymnu ułożył przedwcześnie zgasły muzyk Szymon Jenko. Od tego czasu pieśń ta, w której się wyraziły nadzieje narodu i jego samowiedza, nie przestawała elektryzować serbów, zagrzewając ich do walki o swoje prawa narodowe, kupiąc pod jednym sztandarem drobne odłamy budzącego się do życia narodu. Davorin Jenko urodził się w 1835 r. w Dworach pod Cerklanami w Goryńskiem; kształcił się w Krani, Lublanie i Tryeście, na uniwersytet chodził w Wiedniu. Hymn ułożył w 1860 r., a chociaż później napisał wiele innych, dość popularnych na serbszczyźnie pieśni, jednak żadna z nich nie zjednała sobie tej sławy. Obecnie, w rocznicę swego dwudziestopięcioletnia, hymn narodowy serbski został przetłumaczony na język angielski wspólnie przez angiela Alfreda Hardy i chorwata Andrzeja Jurtela i wydany pod tytułem: *«Naprej zastava Slave»* (*«With Slave's banner, forwards!»*). Słoweński marsz narodowy, czyli hymn patriotyczny słoweniów, południowo-słowiańskiego narodu, zamieszkującego prowincje: Karniole, Karyntyę, Styryę, Istrię itd. w cesarstwie austriackim. Muzykę ułożył kompozytor słoweński Davorin Jenko. Słowa przez słoweńskiego poety Szymona Jenko. Aranżowane na fortepian solo z tłumaczeniem angielskim pomiędzy linjami przez Andrzeja Jurtela i Alfreda L. Hardy, Londyn, 1885.

O G Ł O S Z E N I A.

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!
ORYGINALNA

WODE LEŚNA

wytwarzająca w pokoju aromat lasów iglastych i osobliwie pożyteczną do odświeżania powietrza przy chorych, oraz

MYDŁO SOSNOWE

wydające taki sam aromat przy myciu niem, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”.

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u Sato i Samida, Ros. Tow. Apt., u Rulkowiusa i Holma; w Moskwie u Matlejzena, Ferrajna, Brunsza; w Kijowie u Moszczeni, Neeze; w Odesie: Audefski, Przestrzelski, Lemme i Wagner. (680 6-1)

OD ZARZĄDU WYŻSZYCH KURSÓW ŻEŃSKICH.

Wyższe kursa żeńskie mieszczą się obecnie w domu własnym (Wasiljewskij Ostrow, 10 linja, d. № 33). Osoby wstępujące, czy to jako stałe, czy jako wolne słuchaczki kursów, powinny wraz z prośbą na imię kierownika (*sa-wiedujuszczaho*) kursów, załączyć świadectwo (*attestat*) z ukończenia całego kursu w gimnazyum żeńskim (w gimnazyach ministerstwa oświaty—z kursu 8 klas), instytucie, lub w innym zakładzie, wydającym dyplomy na prawo nauczycielstwa domowego, albo dyplom, wydany przez zarząd okręgu naukowego na prawo nauczania, po złożeniu egzaminu ze wszystkich przedmiotów 8-klasowego kursu gimnazyalnego. Jeżeli od czasu wydania takowych dyplomów, upłynęło więcej niż rok jeden czasu, wtedy osoby, dyplomy takowe przedstawiające, jedynie do rzędu wolnych słuchaczek mogą być zaliczonemi. Osoby powyższe mogą być zaliczonemi również jako słuchaczki stałe, jeżeli przedstawią poświadczenie swej działalności pedagogicznej przez dyrektora zakładu naukowego lub inspektora szkół ludowych. Poświadczenia, udzielane przez osoby prywatne, nie mają żadnego znaczenia. Nadto, należy przedstawić papiery następujące: 1) metrykę, 2) świadectwo prawomysłności, dla mieszkanek Petersburga udzielane przez p. naczelnika miasta, dla innych przez gubernatora, 3) słuchaczki wyznania mojżeszowego powinny załączyć pozwolenie na prawo zamieszkiwania w Petersburgu od p. naczelnika miasta i 4) osoby, nie mające lat 21, świadectwo na piśmie o przyzwoleniu swoich rodziców lub opiekunów. Wpisowe na kursach wynosi 50 rs. Osoby nowo-wstępujące, powinny natychmiast uiścić się za pierwsze półrocze (rs. 25). Wszelkie podania, listy i papiery, do 1 kwietnia powinny być adresowane na imię Nadzieży Wasiljewny Stasowej (Znamienskaja, № 22), a po tej dacie do lokalu kursów. Termin przyjmowania słuchaczek stałych upływa 1 października, wolnych 15-go tegoż miesiąca. (291) ©

5g. od Warsz.,
1 g. od Lubl.,
4 w. od st. Na-
jęczów, drogi
Nadwiślański.

NAŁĘCZÓW

Zdrowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. Zakład przyrodolecznicy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.

Apteka, telegraf, poczta, omni-powozy na st., na pociągi poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwinne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzone i umeblowane dla internów, liczne wille prywatne w okolicy zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod nadzorem lekarzy. Srodki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista) do picia oraz kąpiele, w łaźniach specjalnie urządzonych i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), specjalnie urządzony (urządzenia do kuracji w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele igliwiowe (z igliwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhalskiego oraz parowe i wszelkie mineralne, sztuczne). 5) Wszelkie wody mineralne, naturalne i sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Ginnastyka lecznicza; massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka i t. d. Kurację prowadzą: Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokołowski (specjalnie w chorobach piersiowych i gardłanych). Dr. Anna Tomaszewicz Dobrza (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leżeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płacą połowę. Ceny za kurację do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Administracja zakładu. W Warszawie, apteki WW. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-10)

J. S. OSSOWIECKI I S^{KA} CHEMICZNA FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych
i medalem złotym na Moskiew. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p. Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-8)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR
ulica Wielka Gruzińska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie.

KOMITET WYSTAWY OGRODNICZEJ

padaje do wiadomości, iż

Wystawa Ogrodnicza

odbędzie się na Placu Ujazdowskim, od 5 do 13 września r. b. Przyjmowanie deklaracji przedłuża się do 1 sierpnia. Informacje i programy wystawy udzielają się w lokalu Towarzystwa, ulica Chmielna, № 8, w Warszawie, od godz. 3 do 5. (672-4-3)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,
przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Massy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-18)

Bronisława Leśniewska

przełożona pensji żeńskiej prywatnej
w domu narożnym od Alei Jerozolimskiej i Nowego Świata, № 13,

oznajmia Szanownym Rodzicom i Opiekunom, że termin od 26 (14 sierpnia) do 3 września (22 sierpnia), to jest do rozpoczęcia kursu nauk roku szkolnego 1885—86, przeznaczają na wpis i egzamina nowo-wstępujących. Pomimo to w każdym czasie można w zakładzie powziąć wiadomości, tyczące się pomieszczenia uczennic na stałe i dochodzące. (671-6-2)

Jest do sprzedania

w Kownie księgarnia, w całości albo częściowo, na warunkach najdogodniejszych. Anna Tarnowska, Kowno, ul. Petersburska, dom Pojarkowa. (281-2-2)

Szkola realna VI klasowa

EUGENJUSZA BABIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Aleksandrya, 12,
zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1885—86, rozpocznie się 5 (17) sierpnia, kurs nauk 16 (28) sierpnia. (679-5-2)

OZDOBNA REZYDENCYA

w warunkach higienicznych, nad obszarem łąk i rzeką spławną Pilicą sytuowana, z pięknym ogrodem, starannie ogrodzonym, z utrzymaniem ekipażu lokatora i innymi dogodnościami. Bliższa wiadomość u właściciela, przez Warszawę, poczta Białołęcki (nad Pilicą), w Korzeniu. (676-2-2)

BIURO KAUCYONOWANE

Rekomendacji Nauczycielskiej Eugenji Hennel

dawniej Heleny Dąbrowskiej

Krakowsk.-Przedm., 79,
PASAŻ RESLERA.

Obejmując biuro rekomendacji nauczycielskiej, prowadzone od lat 20 i zasłużonem uznaniem zaszczycone, wszelkich starań dołożę, ażeby nadal posiadać te same względy Sz. Publiczności, przez sumienne i uczciwe wypełnienie przyjętych zobowiązań, tak pod względem pedagogicznym jak moralnym, w czym zapewniam sobie doświadczoną radę i pomoc mojej poprzedniczki (681-3-1) Eugenja Hennel.

WIADOMOŚĆ DLA RODZICÓW.

Dwóch a najwyżej trzech studentów, pragn. pobierać nauki w szkołach krakowskich, znajdą od wakacji b. r. szkolnego, umieszcz. i staranną rodzic. opiekę z konwersacją franc. i niem. w znanym obywatelskim domu. Na żądanie, zgłaszaj. się list. pod adr.: Kraków, ul. Straszewskiego, 22, udziela wiadomości (663-8-4) K. Grodzicki.

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-16)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

WARSZAWA

MIODOWA, N^o 2,

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI FABRYKI

H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ WYROBY TEJŻE:

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego i nowe szwedzkie z stalowymi odkładnikami i lemieszami.

Pługi cztero, trzy i dwuskibowe do uprawy roli, zdzierania ściernisk i pokrywania posiewów.

Zgłębiacze, kultywatory, spulchniacze.

Drapacze, brony, walce pierścieniowe.

Siewniki rzutowe Drewitza, Eckerta.

Siewniki rządowe własnej ulepszonej i uproszczonej konstrukcji, wypróbowane na konkursie tegorocznym.

Potrząsacze do nawozów sztucznych, uznane za najlepiej działające.

Grabie konne systemu Tiger z stalowymi amerykańskimi zębami.

Młocarnie manezowe cepowe trybowe, łatwo przenośne i pasowe stałe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najwięcej u nas rozpowszechnione.

Wialnie bostońskie, Bakera, nowe poznańskie z sitami.

Arfy cylindrowe, trieury do czyszczenia zboża z grochów i kakułu.

Sieczkarnie manezowe, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia, do których części zawsze są na składzie — i których reperacji podejmujemy się.

Cenniki, katalogi i objaśnienia wszelkie, przesyłamy gratis i franco. (653-0-5)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelnii, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie

(208-14-12)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.



ZYRRARDOWSKA FABRYKA

ma honor podać do wiadomości, że

W WILNIE

przy ul. Niemieckiej, w domu Lebensona (Hotel Europejski), otwartym został

FABRYCZNY MAGAZYN

wszystkich swoich wyrobów i w wielkim wyborze wszelkich gatunków i szerokości Róciem, wszelkiej miary Stołowej bielizny, Serwet, Ręczników, Chustek, Pończoch, Skarpetek, Gotowej Damskiej i Męskiej bielizny, Firanek, oraz wielu innych przedmiotów, w zakres bielizny wchodzących. Sprzedaż odbywa się według fabrycznego cennika. Wileński Magazyn, zapewniając jaknajdokładniejsze wypełnienie wszelkich zleceń, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. (292-3-1)

H. CEGIELSKI

TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa

ulica Miodowa, Nr. 2,

POLECAJĄ:

Młocarnie sztyftowe CLAYTONA & SHUTTLEWORTHA z Wiednia, przewożne, wydające ziarno czyste, oraz przenośne z przetrząsaczami i sitami.

Lokomobile 3 konne z odpowiednimi młocarniami po 2,600 rubli komplet.

Tryeury oryginalne MAYERA & C^o z KALK, do czyszczenia zboża z kakułu, groszku i wyczki.

Wialnie oryginalne BAKERA, mniejsze i większe.

Siewniki rządowe i Pługi Samochody RUD. SACK'A z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. ECKERTA oraz STODARDA, dające się zastosować do grabi "TIGER",

oraz wszelkie maszyny i narzędzia wypróbowanej dobroci. (675-4-2)

Nakładem Antoniego Lesmana w Warszawie, ul. Złota, № 13, wychodzi zeszytami dzieło, p. t.:

„HISTORIA FILOZOFJI”

przez I. H. Lewesa

w przekładzie z 5 angielskiego wydania, dokonany przez Adolfa Dygasińskiego.

Obszerne to dzieło obejmuje dwa wielkie tomy (około 80 ark.), formatu zwykłej 8-ki i wyjdzie w 12 lub 14 zeszytach miesięcznych. Pierwsze dwa zeszyty już opuściły prasę. (277-4-2)

Cena rs. 6 (złr. 8, marek 12), przy opłacie zgóry za całość i rs. 7 przy opłacie ratowej, które wnosić można częściowo przy odbiorze każdego zeszytu.

Nabywać można we wszystkich księgarniach. Adresujący się wprost do wydawcy lub do księgarni Henryka Glińskiego w Petersburgu (Plac Kazański, № 7), kosztów przesyłki nie ponoszą.

MŁODA PANNA

dobrze wychowana, łagodnego charakteru, po ukończeniu pensji, życzy sobie przyjąć miejsce do towarzystwa lub pielęgnowania osoby wiekowej, lub młodej pani w Rosji, kraju lub w podróz na jesień i zimę. Porozumienie piśmienne. Apteka Surdio w Radziwiłłowie, Wołyńskiej gubernii. (288-2-1)

DENTYSTA

A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylińskiego. Ulica Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 popołudniu. (260-12-7)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Pilts.